

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 38

Brat przeciwko bratu

Rozdział 1

Fiński Las, 1879

Amalie była jak sparaliżowana. Ślepy czarownik stał przed nimi i mierzył do nich z broni. Zerknęła na Mikiego, który też wyglądał na przerażonego. Dał znak Amalie, by zachowywała się jak najciszej, a w następnym momencie skoczył do przodu, oplótł rękami nogi ślepca i szarpnął. Czarownik zatoczył się i upadł na ziemię. Strzelba wylądowała w trawie kawałek dalej.

- Zabierz broń, dopóki trzymam go mocno - polecił Mika, przycisnął ślepego, który miotał tak straszne przekleństwa, że Amalie aż jęknęła, ale zrobiła, co Mika kazał. - Teraz cię zamknę - groził Mika czarownikowi.

Ten wierzgał nogami i tłukł Mikiego pięściami, ale nic nie uzyskał.

- Co teraz zrobimy? - spytała Amalie, spoglądając w stronę bagien na niecierpliwącego się konia.

- Momencik, najpierw podniosę tego idiotę - syknął Mika.

- Myślisz, że możesz mnie pojmać? - spytał czarownik, a jego ruchy stały się nagle błyskawiczne. Wyciągnął rękę i pięścią uderzył Mikiego w twarz, zanim ten zdążył zareagować. Mika upadł i potoczył się po trawie, trzymając się ręką za szczękę.

Amalie nie była w stanie się ruszyć, próbowała mierzyć w starego ze strzelby, ale tak się trzęsała, że nie była w stanie jej spokojnie utrzymać.

Czarownik roześmiał się i uciekł od nich, zanim zdążyła się opanować i mocniej ująć strzelbę. Wkrótce zniknął w gęstym lesie.

- Niech to diabli! - wykrzyknął Mika, wciąż leżąc na ziemi.

Amalie podbiegła i uklękła przy nim.

- Co ci się stało? - spytała zatroskana. - Już mi lepiej - jęknął.

I wtedy zobaczyła, że on pod brodą ma krwawiącą ranę.

- To musiał być bardzo silny cios - rzekła zaskoczona.

Mika przytaknął.

- Nie doceniałem go i teraz tego żałuję. Uciekł nam i Bóg wie, czy zdołamy go odnaleźć.

- Zajmiemy się tym później. Najpierw trzeba konia wyciągnąć z bagna - przypomniała Amalie.

Mika usiadł.

- To naprawdę bolało. Ile to siły ma ten stary dziad!

- Tak, widziałam. Ale co się dzieje z klaczą? Dlaczego jest taka niespokojna?

- Jak zdołamy ją wyciągnąć? - spytał Mika, drapiąc się w głowę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Amalie umilkła, kiedy usłyszała stukot kopyt. I w tej samej chwili dostrzegła, że zbliża się Kari z Paulem.

Rzuciła się ku nim.

- Tak się cieszę, że was widzę. Paul patrzył w stronę bagien.

- Na Boga, co to zwierzę tam robi?

- Klacz utknęła w błocie - wyjaśniła pośpiesznie Amalie i niemal jednym tchem zaczęła opowiadać im o czarowniku.

- To straszne, jak ty wyglądasz. Suknia cała w błocie, a twarz... - Paul kręcił z niedowierzaniem głową, zeskoczył na ziemię, sięgnął po swoje juki i otworzył je. - Oto lina. Mam nadzieję, że jest wystarczająco długa.

Pędem ruszył na skraj bagna, a Mika za nim. Kari też zsiadła z konia i podeszła do Amalie. - Co ty, u licha, tu robisz, razem z tym człowiekiem?

- Mieliśmy szukać pani Vinge - odparła Amalie. - Mówiłam wam o tym. - Patrzyła teraz na Mikięgo i Paula.

- Spróbuję zarzucić jej pętlę na szyję - powiedział Paul, a Mika przytaknął.

- Do czego ty właściwie zmierzasz, Amalie? Ona wytrzeszczyła oczy.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz, o co. Jesteś tutaj z obcym mężczyzną.

- Uważam, że powinnaś milczeć, Kari. Ja znam Mikięgo. To mój przyjaciel, nic więcej. Gorzej to wyglądało, kiedy ty latałaś za Paulem, a wciąż byłaś żoną Hansa.

Kari się zaczerwieniła.

- To coś zupełnie innego - powiedziała ledwo dosłyszalnie. - Uważam, że to z Olem jest okropne. W żadnym razie jednak nie powinnaś jeździć do lasu z jakimś czarownikiem i polować na starą kobietę. Nie rozumiem cię, Amalie.

- Zrób pętlę i zamocuj ją na szyi klaczy. Teraz to jedyna możliwość - krzyknął Paul.

Mika tak zrobił i rzucił linę w stronę bagna. Po dwóch próbach udało mu się założyć ją na szyję konia.

- Nareszcie trafiliśmy. - Paul dał znak kobietom, by im pomogły.

Kari nie ruszyła się z miejsca, natomiast Amalie pobiegła do nich.

- Ty też chodź, Kari. Musisz pomóc, w przeciwnym razie koń utonie! - Paul był wściekły. - Co za leniwa baba!

Kari szła w ich stronę niechętnie.

- To zbyt trudne. Koń stamtąd nie wyjdzie. Amalie chwyciła linę razem z Paulem i Miką. Koń zarżał i przerażony, potrząsał łbem.

- Chodź tu natychmiast i pomóż nam, Kari - jęknął Paul z wysiłkiem.

W końcu się do nich przyłączyła. Teraz wszyscy czworo ciągnęli z całych sił i wkrótce odwrócili konia ku sobie.

- Myślisz, że nam się uda? - spytał Mika Paula.

- Mam taką nadzieję.

Kontynuowali walkę. Bagno bulgotało. Nagle jakby coś puściło i koń był wolny.

Amalie odetchnęła z ulgą, ale jeszcze nie mogli uznać, że wygrali. Mika cmokał na konia, chciał go skłonić, by posuwał się w ich stronę.

Wciąż z całych sił ciągnęli, w końcu im się udało. Koń wyszedł na ląd i otrząsnął się z błota.

Amalie dygotała ze zmęczenia, ręce miała poodcierane.

Paul badał konia.

- Wygląda na to, że nic mu się nie stało. Kari wróciła pod drzewa, Amalie za nią.

- No a jak zamierzasz z tego wszystkiego wyjść? - zastanawiała się Kari.

- Co masz na myśli?

- No, z tego zła, czarów i magii. Cieszę się, że Johannes nie był moim ojcem.

- Tak, możesz uważać się za szczęściarę, Kari. Ale dlaczego wy tedy jechaliście? Myślałam, że jesteście w Kirkenaer.

- Bo byliśmy, ale Paul, jak tylko zjawi się w tych stronach, chce odwiedzić dom swojego dzieciństwa. Tęskni za tamtymi czasami, choć ja nie mogę zrozumieć, że można tęsknić za życiem w ubóstwie.

Amalie spojrzała na nią gniewnie.

- On chyba nie tęskni za ubóstwem, czasem dobrze jednak jest wrócić tam, gdzie spędzało się najwcześniejsze lata. Zawsze tak czuję, gdy przyjeżdżam do domu w Furulii.

Spojrzała na konia, który otrząsnął się jeszcze kilka razy i zaczął skubać trawę. Wszystko poszło dobrze, dzięki Bogu.

- Nie znajduję słów, by wam podziękować - rzekł Mika, ocierając rękawem czoło.

- No tak, w pewnym momencie sprawa zawisła na włosku - westchnął Paul.

Mika spojrzał na Amalie.

- Teraz pozostaje nam jeszcze odnaleźć ślepego czarownika.

- Tutaj to chyba nie ma nikogo prócz wariatów - prychnęła Kari.

Paul spojrzał na nią oburzony, ale milczał.

- Tak, na to wygląda - zgodził się Mika.

Amalie usiadła na zwałonym pniu drzewa, by odpocząć. Była wyczerpana, nogi jej się trzęsły po wysiłku.

- No to my ruszamy dalej - oznajmił Paul.

- Chyba możecie. Pani Vinge też może się w każdej chwili pojawić, choć przypuszczam, że to ona stoi za tym wszystkim. To ona nasłała ślepego czarownika, tego jestem pewien - powiedział Mika, kręcąc głową.

Amalie przyprowadziła Czarną i wspięła się na siodło. Cała się trzęsła. Najwyraźniej nie może przeżyć ani dnia, by się czegoś nie przestraszyć.

Jechali wszyscy razem przez porośniętą trawą równinę, gdy Paul zbliżył się do Mikięgo.

- Musisz zwrócić się do władz i opowiedzieć o ślepym czarowniku - rzekł z powagą.

- Tak, ale zapewniam cię, że go znajdę, choćbym miał przetrząsnąć cały Fiński Las.

- Bardzo dobrze to rozumiem - przytaknął Paul.

Dalej jechali w milczeniu. Amalie nie mogła się doczekać powrotu do domu. Wciągała jednak z przyjemnością rześkie powietrze i uśmiechnęła się na widok pary orłów kołujących nad jej głową. Unosiły się na wietrze, wyglądały przepięknie. Las też jest piękny, pomyślała, czując drżenie serca. Nikt jej nie odbierze radości, jaką jej daje. Tutaj

nie istnieje zło, nie istnieją problemy. Wszystko toczy się spokojnie, w świecie natury.

Jechali przez zagajnik, pomiędzy grubymi sosnami, wysokimi świerkami, po porośniętych trawą zboczach i pokrytych mchem kamieniach. Amalie dobrze zna las. Dla niej on oznacza życie. Co by robiła bez konnych przejażdżek, które napędzają jej duszę takim spokojem?

Kiedy znalazła się na dziedzińcu, Kajsa rzuciła jej się w ramiona.

- Jezu, czy coś się stało, moje dziecko? - zdziwiła się Amalie.

Kajsa pokręciła przecząco głową.

- Nie.

- A gdzie Inga? - Amalie rozejrzała się. Kajsa pokazała ręką.

- To znaczy gdzie?

Kajsa poprowadziła matkę do stodoły, przy wejściu ukucnęła.

Amalie uklękła i zajrzała do środka, ale nikogo nie zauważyła.

- Oszukujesz mnie. Ingi tam nie ma - rzekła niezadowolona.

Kajsa zachichotała, zasłaniając usta dłonią.

- Nie - powiedziała, zerwała się na równe nogi i pobiegła za spichlerz.

Amalie uśmiechnęła się. Moja córka lubi żartować, pomyślała, kierując się w stronę domu. W środku poczuła zapach wódki. Weszła do małego saloniku, gdzie na kanapie siedział Tron z kieliszkiem w ręce.

- Tron! - podeszła bliżej. - Znowu pijesz. Czy to rozsądne?

Ujęła się pod boki, patrząc gniewnie na brata. Tron miał oczy zamglone, był zaniedbany. Brudna koszula, włosy sterczące na wszystkie strony.

Spojrzał na nią i machnął ręką.

- Zostaw mnie, Amalie! Pozwól mi cierpieć w spokoju.

Amalie pokręciła głową.

- Myślisz, że picie jest jakimś wyjściem? Może złagodzić ból dzisiaj, ale jutro powróci ten sam, a prawdopodobnie jeszcze dotkliwszy.

- Mam to gdzieś. Jutro też mogę się upić - wyszeptał.

- Drogi bracie, nie możesz w ten sposób żyć. Służba nie powinna oglądać gospodarza w takim stanie.

- Cicho bądź, babo! - prychnął i Amalie rzeczywiście umilkła. - Jestem tym wszystkim zmęczony i mam dość, Amalie. Walczyłem, by dostać Tanel, pamiętasz? Zadałem się z tą głupią Liną, w rezultacie straciliśmy małego Trona. A teraz straciłem dwoje dzieci i kobietę, którą kocham ponad wszystko w życiu. To nierealne. Naprawdę nierealne - powtarzał, wypijając resztę z kieliszka.

- Pójdę do kuchni i zrobię sobie coś do jedzenia. Ty mnie i tak nie posłuchasz.

- Masz absolutną rację, droga siostrze. Ja słucham tylko siebie - wybełkotał, nalewając sobie znowu.

Amalie zostawiła go i poszła do kuchni. Zażywna starsza kobieta o srebrnosiwych włosach nakrywała do stołu. Amalie domyślała się, że to nowa kucharka. Tron wspomniał, że kogoś takiego zatrudnił, bo poprzednia nie gotowała najlepiej.

- Dzień dobry - Amalie przywitała się uprzejmie.

Kucharka postawiła na stole świeże masło i dopiero co upieczony chleb. Pachniało niebiańsko i Amalie pociekła ślinka. Widziała też suszoną rybę, jajka, ser i koszyczek chrupiących bułeczek.

- Dzień dobry, proszę pani - odparła tamta, kłaniając się lekko. - Jeszcze się nie poznałyśmy, mam na imię Olga.

- Witaj u nas, Olgo. - Amalie usiadła. Sięgnęła po kawałek chrupkiego chleba, jajko i rybę.

- Jest pani bardzo głodna? - spytała kobieta, najwyraźniej niezadowolona.

Amalie wiedziała, dlaczego. Powinna była poczekać na innych domowników, ale w Furulii nie przywiązywano do tego żadnego znaczenia. Zwłaszcza teraz, kiedy Tron jest jak nieobecny.

- Tak, jestem, muszę coś zjeść.

Drzwi się otworzyły i wbiegły rozbawione dziewczynki. Berte wyszła im naprzeciw i kazała umyć ręce.

- Ja nie chcę - upierała się Kajsa.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła Berte i pociągnęła ją za sobą.

Amalie odetchnęła z ulgą. Kucharka się uśmiechnęła.

- Ile to życia jest w pani córce. Myślę, że w przyszłości będzie z nią pani miała pełne ręce roboty.

Amalie przytaknęła.

Po chwili zjawiała się Helga.

- Idź teraz do swoich dzieci. Chcą jeść.

- A przygotowałaś im mieszankę? - spytała Amalie. - Tak, ale teraz twoja kolej - uśmiechnęła się niania i zaczęła rozmawiać z Olgą.

Amalie w pośpiechu zjadła jajko i poszła do bliźniaków. Dzieci spały spokojnie, podziwiała dwie maleńkie osoby, które stworzyli ona i Ole. Siłą powstrzymywała łzy. Nie powinna rozpaczać. Ole zniknął, nie dając znaku życia. Bardziej niż czegokolwiek pewna była tego, że jest z Judith. Gdyby jeszcze wiedziała, gdzie znajduje się ten pański dwór. Ale nie było nawet kogo zapytać. Zakładała więc, że już męża nie zobaczy. Dzieci będą dorastać bez ojca.

Westchnęła i położyła się na łóżku. Z oczu jednak popłynęły jej łzy, nie była w stanie się powstrzymać. Wciąż nie otrząsnęła się po przeżyciach na bagnach, choć Mika przyjął wszystko ze stoickim spokojem. Kiedy się rozjechali, słyszała, że pogwizduje. Pożyczyła mu konia do czasu, aż odnajdzie ślepego czarownika. Amalie miała nadzieję, że otrzymają wyjaśnienie, dlaczego stary tak się zachowywał. Czy to na polecenie pani Vinge? Nie wydawało jej się to prawdą. Byli przecież u czarownika i rozmawiali z nim. Zachowywał się wtedy uprzejmie, wydawało się, że martwi go klątwa. I nagle jakby oszalał.

Wtem usłyszała hałasy na dziedzińcu i podbiegła do okna. Zobaczyła, że Inge ściga po drodze jakiś jeździec w czarnej pelerynie, który w następnej chwili zniknął za stodołą. Więcej go nie widziała, ale na schodach spichlerza stała zapłakana Berte.

- Co się stało?

Amalie, najszybciej jak mogła, zbiegła po schodach, otworzyła jak szeroko drzwi i znalazła się na dziedzińcu. Śmiertelnie przerażona Berte rzuciła się w jej stronę.

- Przyjechał tu jakiś rudowłosy mężczyzna i żądał, bym wydała mu Inge. Twierdził, że jest jej ojcem. Inga bardzo się przestraszyła i uciekła, ale on pognął za nią. Słyszałam, że krzyczała, ale potem zaległa cisza. Boże drogi, co się dzieje?

Amalie z trudem chwytła powietrze.

- Nie mogę w to uwierzyć. To musiał być Asmund. Ale dlaczego przyjechał tutaj, by zabrać Inge? Nigdy dotychczas się nią nie przejmował.

- Nie wiem, Amalie. Jestem w rozpacz - zawodziła Berte. - Musimy go ścigać.

Amalie przytaknęła.

- Pójdę uprzedzić Trona, poproszę, żeby wydał polecenia ludziom.
- Nogi jej się trzęsły, kiedy biegła z powrotem do domu, gdzie znalazła kompletnie pijanego Trona. Mimo wszystko musi jakoś doprowadzić go do świadomości, że grozi im niebezpieczeństwo.

- Tron. - Szarpnęła go z całej siły za ramię. Głowa mężczyzny kiwała się tam i z powrotem.

- Tak? - bąknął śpiący.

- Był tu ojciec Ingi i ją uprowadził. Musisz się ocknąć, bracie. - Znowu szarpnęła go za rękę, a ponieważ nie reagował, wyszła do kuchni i napełniła szklanek wodą.

Helga patrzyła na nią zdziwiona.

- Nie słyszałaś krzyku Ingi? - spytała Amalie.

- Nie, co ty mówisz?

- Asmund, jej ojciec, porwał ją. Idź do bliźniaków i zaopiekuj się nimi zamiast mnie.

Amalie wróciła do Trona, uniosła szklanek i wylała mu lodowatą wodę na głowę, aż podskoczył i wrzasnął:

- Co ty wyprawiasz?

Woda spływała mu po twarzy. - Próbowałam cię obudzić, ale mnie nie słuchałeś. Inga została porwana przez swojego ojca. Tron wytrzeszczył oczy.

- O, do diabła! Ostrzegłaś pracowników?

- Nie, pomyślałam, że ty to zrobisz. Berte siodła konie. - Miała ochotę uderzyć brata w twarz. - Prześpij się, aż wytrzeźwiejesz, a potem trzymaj się z daleka od butelki - rozkazała i zdecydowanym krokiem wyszła.

Wkrótce obie z Berte znalazły się w siodłach.

- Niech jeden z was przekaze wiadomość pracownikom, że Inga została uprowadzona przez swojego ojca - rzuciła w stronę chłopca stajennego. - A my musimy się śpieszyć - dodała, zwracając się do Berte.

W chwilę potem pędziły drogą w obłokach kurzu.

- Nie śpiesz się tak - słyszała za sobą krzyk Berte, ale nie chciała tego słuchać.

Już dawno tak nie jechała na koniu. Przypomniały jej się młode lata, kiedy życie było piękne, wypełnione radością. Teraz wszędzie mrok i pustka, myślała.

Jadąc, wypatrywała śladów na ziemi. Widziała wyraźne odbicia końskich kopyt. Asmund nie mógł odjechać daleko.

- Szybciej, Berte! - zawołała. - Zaraz go dopadniemy. Berte podjechała bliżej.

- Spokojniej, Amalie. Dościgniemy go. On wiezie jeszcze Inge i koniowi jest ciężiej.

- No może, choć ona wiele nie waży. I bardzo się o nią boję - odparła Amalie, znowu wypatrując śladów na ziemi. Cmoknęła na klacz i wkrótce znowu znalazły się we wsi. Przed sklepem stał kupiec, spoglądając na zegarek. Amalie podjechała do niego.

- Widziałeś może mężczyznę przejeżdżającego tędy z dzieckiem? - spytała.

Pan Hansen przytaknął.

- Tak, jakieś pięć minut temu.

- Dziękuję. Spiesz się, Berte!

Pędziły dalej i wkrótce znalazły się obok białego budynku na wzniesieniu, w którym składano zmarłych przed pogrzebem. Przeniknął ją dreszcz.

Zatrzymała konia, bo nie dostrzegła teraz śladów. Spojrzała w stronę lasu i zadrżała. Czyżby Asmund tam wioził Inge? Czy dlatego nie widać już śladów? To możliwe, uznała.

- Pojedziemy tędy - powiedziała do Berte, która jednak przecząco pokręciła głową.

- Nie, las jest taki gęsty, że się nie przedrzemy.

- Trudno. Jestem pewna, że Asmund uznał, iż warto jechać w tę stronę.

- No to my też musimy - westchnęła Berte. Niedługo potem Amalie ostrożnie wprowadzała

Czarną do lasu. Drzewa rosły gęsto jedno przy drugim, musiała kłaść się przy końskim karku, żeby się między nimi przeciskać.

- Nie wierzę, żeby dorosły mężczyzna był w stanie tędy przejechać - krzyknęła za nią Berte.

- Ale ja czuję, że on tu był. Musimy sprawdzić - odparła Amalie pewna swego, postanowiła słuchać wewnętrznego głosu. Mowy nie ma,

żeby Asmund mógł jej odebrać Inge. Dziewczynka znaczy dla niej wiele, poza tym obiecała Kallemu, że się nią zaopiekuje.

Nagle otworzyła się przed nimi polanka, ale - rozczarowane - stwierdziły, że nikogo w pobliżu nie ma. Amalie pochyliła się i wpatrywała w błotnistą ziemię.

Zauważyła wyraźne ślady kopyt. Zatem się nie pomyliłam, myślała zadowolona. Berte też krzyknęła:

- Widzę ślady! Miejmy nadzieję, że nie oddalił się za bardzo.

Ruszyły za nim. Jechały długo, ale Asmunda nigdzie ani śladu.

- To bez sensu - zawołała Berte. - My go nie znajdziemy, powinniśmy wracać. Pracownicy z pewnością są już gotowi i odszukają go.

Amalie przytaknęła.

- Możliwe, ale Asmund mieszka w Namna. Tam powinni jechać.

- O, tego nie wiedziałam. Amalie zawróciła konia.

- Jedziemy z powrotem. Do Namna jest za daleko, by ruszać teraz.

Poza tym chmurzy się, myślę, że idzie burza.

- Na to wygląda - potwierdziła Berte. Zawróciły, Amalie miała nadzieję, że pracownicy znajdą Inge we dworze. Nie może być inaczej.

Rozdział 2

Minęły trzy dni od czasu, kiedy Inga została uprowadzona przez swojego ojca, ale nikt jej dotychczas nie znalazł. Kiedy poszukujący mężczyźni dotarli do domu Asmunda, był on opuszczony i w ogóle w strasznym stanie. Dziedzictwo Ingi przypadło na dobre. Potrzeba wielu lat i mnóstwa pieniędzy, by odbudować majątek.

Najgorsza była niepewność. Choć Amalie słała się na nogach ze zmęczenia, nie mogła sypiać. Budziła się w środku nocy, chodziła po domu ze świecą w ręce, jakby wierząc, że w którymś z pomieszczeń znajdzie dziewczynkę. Próbowwała też wywołać jakieś wizje, ale choć bardzo tego pragnęła, nic się nie pojawiało. Gdzie jest Asmund? Co zamierza? I dlaczego porwał Inge? Te pytania nieustannie krążyły jej w głowie. Poprzedniego dnia zastanawiała się, czy nie powinna powiadomić Kallego. Wspomniała nawet o tym Tronowi, który, co zdumiewające, odstawił wódkę. Nie był już taki zaniedbany i zachowywał się jak dobry brat. On też uczestniczył w poszukiwaniach Ingi i bardzo się o nią bał. Wszyscy we dworze lubili tę małą, taką ładną i sympatyczną.

Kajsa nieustannie o nią dopytywała, a Amalie zapewniała córeczkę, że Inga wkrótce wróci do domu. Kajsa jednak nie wszystko rozumiała i nudziła się bez swojej przyjaciółki. Mogła się wprawdzie bawić z dziećmi Hjalmara, ale do Ingi była po prostu bardziej przywiązana.

Amalie wyjrzała przez okno, brat czekał na nią na dziedzińcu z osiodłanymi końmi. Muszą pojechać do Kallego, możliwe, że on będzie wiedział coś więcej na temat miejsca pobytu Asmunda.

Ubrała się i wyszła, wkrótce ruszyli w drogę, oboje milczący, przytłoczeni tym, co się stało.

Razem weszli po schodach i zapukali do drzwi. Długo czekali, zanim im otworzono. Służąca wychyliła głowę przez szparę.

- O co chodzi? - spytała nieprzyjaźnie.

- Chcielibyśmy porozmawiać z Kallem - rzekł Tron, Amalie słyszała, że zachowanie służącej go zirytowało.

- Momencik. - Drzwi zatrzasnęły im się przed nosem.

- A z nią co się dzieje? - zdziwił się Tron.

- Nie wiem, mam jednak nadzieję, że nie wydarzyło się tu nic złego.

Po chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Kalle, zaniedbany, z wielodniowym zarostem na twarzy.

- No, o co chodzi? - spytał obojętnie.

- Kalle, co z tobą? - spytała Amalie. On wzruszył ramionami.

- Dlaczego pytasz? Nic mi się nie stało. Przerwał mu Tron.

- Ważne, żebyś nas teraz posłuchał. Inga została uprowadzona przez swojego ojca i oboje zniknęli bez śladu.

Kalle spoglądał na nich zmęczonym wzrokiem.

- Cóż, można było się tego spodziewać. Dwór popadł w ruinę, ale Inga ma niewielką fortunę w złocie. Pewnie chciałby jej to odebrać. Amalie myślała, że zemdleje.

- W złocie? A skąd ono się wzięło?

Kalle otworzył szerzej drzwi i wyszedł na zewnątrz.

- Nie mogę zaprosić was do środka. Wszyscy w domu śpią - powiedział cicho i położył palec na wargach.

Amalie poczuła, że zalatuje od niego alkoholem. To wszystko wyjaśnia, Kalle jest pijany. Tron musiał poczuć to samo.

- Ty piłeś, Kalle?

Tamten zrobił się czerwony.

- Wypiłem kieliszeczek. Ale mam prawo - odparł urażony.

Tron chrząknął.

- A może wiesz, dokąd Asmund mógł się udać? - Tak, mogę się domyślać - odparł Kalle, trzymając się mocno balustrady. - Z pewnością zdobył fałszywe papiery i Inga jest mu potrzebna, by pochwycić majątek w swoje szpony.

- To niemożliwe, Kalle. Przecież Inga jest jeszcze dzieckiem.

- Głupia jesteś, Amalie. Myślisz, że nie śledzę tego, co się z tobą dzieje? Ole to kłamca, tak jak wtedy ci powiedziałem - prychnął pogardliwie. - Powinnaś była mnie słuchać.

- Nie rozmawiamy teraz o życiu Amalie - wtrącił Tron i postąpił krok naprzód. - Czy Inga cię już nie obchodzi?

Jego oczy miały błyskawice. Kalle cofnął się.

- Owszem, obchodzi mnie. Ale Asmund to przebiegły drań. Z pewnością mianował się opiekunem Ingi i próbuje wydostać to złoto - stwierdził, kręcąc głową.

- A gdzie ono jest? - spytała Amalie niecierpliwie.

- W banku oszczędnościowym w Kristianii.

- O, nie! To strasznie daleko - jęknęła Amalie zrozpaczona. Oczy jej się zaszklily, musiała walczyć z płaczem. - Gdzie się znajduje ten bank? - spytała drżącym głosem.

- Przy Akersgaten. Nawet nie wiem, gdzie to jest, ale z pewnością znajdziecie bez trudu.

Miał zamiar wrócić do domu, ale Tron go przytrzymał.

- Musisz jechać z nami, będziemy potrzebować pomocy.

Kalle jednak zaprotestował.

- Nie! Nie mogę zostawić rodziny. Oni mnie potrzebują.

Drzwi za nim otworzyły się i wyszła Gabrielle. Była wściekła.

- Możesz sobie jechać, Kalle. Ja cię tu dłużej nie zniosę. Codziennie upijasz się do nieprzytomności, w niczym nie można na tobie polegać - krzyczała.

Amalie jęknęła. Więc to tak się sprawy mają. To dlatego oczy Kallego są pozbawione życia, a on sam taki zubożniały. Kalle zrujnował swoje małżeństwo.

Tron wziął Amalie za rękę i pociągnął za sobą w dół.

- Jedźmy stąd. Kalle musi sam uporządkować swoje sprawy - rzekł cicho.

Gabrielle wróciła do domu, Kalle próbował ją zatrzymać, ale potem też wszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Było oczywiste, że nie chce mieć z nimi do czynienia. Amalie zrobiło się przykro, ale brat ma rację. Nic dla Kallego zrobić nie może.

- Wracamy do domu - powiedział Tron, wskakując na siodło.

- Tak jest - potwierdziła Amalie. - Ale jak zdołamy pochwycić Asmunda, jeśli on jedzie do stolicy?

- Nie mam pojęcia, musimy próbować. Pomyśleć, że nasza mała Inga jest taką bogatą dziewczynką. - Tron skrzywił się. - I bogata nadal będzie. Jej majątek na pewno nie wpadnie w łapy Asmunda.

- Tak, musimy temu zapobiec, Tron - rzekła Amalie z powagą.

- Wracajmy więc do domu, a potem musimy wstąpić po Erika do Kongsvinger. Zabierzemy go ze sobą, czy tego chce, czy nie.

Kalle stanął nad przepaścią, pomyślała Amalie. Miała nadzieję, że ocknie się, zanim będzie za późno.

Amalie siedziała z Helgą w kuchni, stara niania ze złością kręciła głową.

- Ty nie możesz jechać do tej Kristianii, dzieci cię potrzebują.

- Inga też mnie potrzebuje. Musimy ją odnaleźć i przywieźć do domu, zanim stanie się coś naprawdę złego.

Helga westchnęła.

- Za dom też jesteś odpowiedzialna. A co z Kajszą? Jest już duża, ale też potrzebuje matki.

- Wiem - przerwała jej Amalie. - Ale ona znajduje się tu w dobrych rękach. Poza tym to ty przygotowujesz najlepszą mieszankę dla bliźniąt i nie muszą codziennie dostawać mleka matki.

- Ale ciebie długo może nie być, moja kochana - rzekła Helga.

- Nie dyskutujmy już o tym. Jadę i basta. Helga westchnęła wzburzona.

- Oczywiście. Ciebie nikt nie jest w stanie zatrzymać.

- W porządku. W takim razie widzimy się za kilka dni. Teraz musimy ruszać do Kongsvinger. Tron na mnie czeka.

- No to życzę wam szczęśliwej podróży. Odprowadzę cię. - Helga wstała i uściskała Amalie. - Dbaj o siebie, moje dziecko. Martwię się, przecież wiesz. Zrobiłaś się taka chuda, nie podoba mi się to.

Amalie też ją uściskała.

- Tak, wiem, że schudłam. Ubranie na mnie wisi, ale to przez cierpienie, jakie noszę w sercu. - Zrobiła krok w tył i spojrzała Heldze w oczy. - Nie jestem szczęśliwa, więc nie mogę dużo jeść. Tęsknię za Olem. Tęsknię za moim dawnym życiem.

Helga pogłaskała ją po policzku.

- Rozumiem to, ale Olego nie ma już od dawna. Może czas najwyższy o nim zapomnieć.

Amalie spuściła wzrok. Sama często o tym myślała, ale to nie takie proste. Kocha Olego głęboko i szczerze.

Wyszły razem na dziedziniec. Amalie usiadła obok Trona w powozie. Wcześniej brat wysłał list do banku w Kristianii. Miała nadzieję, że list dotrze do stolicy przed nimi.

Kajsa była u Hjalmara. Matka ledwo zdążyła ją ucałować, a bliźniaki spały, kiedy wychodziła, ale zostawała z nimi Berte.

Oparła się wygodnie i westchnęła, pomachała jeszcze Antonowi, który pracował na polu. On odpowiedział jej tym samym i przez moment Amalie znowu pomyślała, że widzi ojca. Kiedy wróci do domu, porozmawia dłużej z dziadkiem. On zna wiele tajemnic, które chciałyby zgłębić.

Westchnęła jeszcze raz. Podróż potrwa dość długo. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w skrzypienie powozu. Potem zapadła w drzemkę.

Rozdział 3

Hannele była w promiennym humorze. Pogodziła się z tym, że rodzice nie są tej samej krwi co ona. I tak nie może tego zmienić. Aino i Elias są jej rodzicami. Poza tym dobrze się czuła tutaj we dworze. Przyjemnie jest żyć w dostatku.

Zerwała się z krzesła i wybiegła na dziedziniec, gdzie Promyk wraz z innymi końmi stała przywiązana do płotu. Ojciec wybierał się z Ramonem na polowanie, ona upierała się, że też z nimi pojedzie. Na myśl o tym czuła mrowienie pod skórą.

Ojciec wyszedł ze stajni, miał na sobie proste ubranie, na ramieniu niósł strzelbę.

- Tu jesteś, Hannele. Pojedziemy teraz, żeby zabrać Ramona, powiedział, dosiadając konia.

Hannele słuchała zdumiona.

- A dla kogo jest ten trzeci koń?

- Miał na nim jechać chłopiec stajenny, ale nie może wybrać się na polowanie. Więc ty wskakuj na siodło. Tak strasznie marudziłaś.

Hannele zrobiła, jak powiedział.

- Możemy jechać, ojczu.

Ruszyli w stronę dworu Ramona, ona jeszcze nigdy tam nie była i cieszyła się, że zobaczy posiadłość. Jechali przez wieś, składającą się z kramu, domu doktora, gospody oraz paru rozrzuconych domostw. Wkrótce znaleźli się w lesie.

- Czy to daleko? - spytała dziewczyna zaciekawiona.

- Nie, niedługo będziemy na miejscu.

Droga wiła się zakosami przez gęsty las, ojciec jechał przodem i pogwizdywał. Było jasne, że lubi swoje nowe życie. Stał się teraz zupełnie inny, zadowolony, skłonny do śmiechu. Bardzo ją to cieszyło, bo kiedy mieszkali w Fińskim Lesie, przeważnie milczał, z pełną goryczy miną.

Wytrzeszczyła oczy, kiedy ukazał się przed nimi dwór. Wielki biały dom zbudowano pod lasem, prócz tego naliczyła pięć domów dla służby, dwa spichlerze i wielką oborę z nieociosanych bali. Do otoczonego białym płotem dworu prowadziła brzoza aleja. Dalej rozciągały się pola i łąki, na stojakach suszyło się siano. W zagrodzie biegały czarne konie.

- Pięknie tu - rzekła z podziwem, przyglądając się pomalowanemu na czerwono mniejszemu domowi tuż przy alei.

- Nasz drogi Ramon rzeczywiście pięknie mieszka, z czego zresztą jest bardzo dumny - przytaknął ojciec. - To bogaty człowiek, posiada ogromne tereny leśne.

Na dziedzińcu czekał na nich Ramon. - Dzień dobry - powitał ich uprzejmie. - Dzień dobry - odpowiedziała Hannele z uśmiechem.

Ojciec chrząknął.

- Jest pan gotowy na wyprawę do lasu?

- Oczywiście.

Ramon miał na sobie samodziałowe spodnie i białą koszulę, rozpiętą pod szyją, spod której widać było opaloną skórę. To przystojny mężczyzna, atletycznie zbudowany, wygląda niczym arystokrata.

Gospodarz dosiadł konia i wziął strzelbę, którą podał mu parobek. Potem cmoknął i ruszył w stronę bramy.

Ojciec z uśmiechem podążył za nim. Hannele zareagowała dopiero, kiedy galopem pokonywali aleję.

- Ruszaj, Promyk. Musisz dać z siebie wszystko, bo jak nie, to nas zostawią - powiedziała, ściągając wodze.

Pojechała w ślad za mężczyznami i dogoniła ich na skraju lasu. Włosy powiewały jej wokół głowy, żałowała teraz, że ich starannie nie upięła.

Zastanawiała się, jak daleko w las się zagłębią. Ojciec i Ramon jechali obok siebie, teraz już nie tak szybko. Rozmawiali z ożywieniem i zaczęła żałować, że nie jest bliżej nich. Czuła się trochę niepotrzebna. Ramon ledwo na nią spojrział, chętnie natomiast opowiadał o swoich lasach i o tym, że sprzedaje drewno zarówno w Norwegii, jak i do obcych krajów. Hannele odetchnęła z ulgą, kiedy zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię.

- Pochodzimy tutaj w nadziei, że ukaże się jakieś zwierzę - rzekł.

Ojciec i Hannele ruszyli za nim. Jak okiem sięgnąć między wrzosami rosło pełno poziomek.

- Zaczaimy się tutaj. Widzisz tamtą polankę? Często można tu spotkać i jelenie, i łosie - wyjaśnił Ramon, układając się na brzuchu.

Hannele nie miała ochoty kłaść się na wrzosach i poziomkach, usiadła więc na kamieniu i wpatrywała się przed siebie.

- Teraz musimy zachować całkowitą ciszę - nakazał Ramon.

Hannele w napięciu wpatrywała się w porośniętą trawą polanę, ale skoro żadne zwierzę nie wyszło, straciła cierpliwość. To nudne tak siedzieć bez słowa. W dzieciństwie jeździła na polowania z ojcem i wydawało jej się to podniecające, ale teraz tego nie odczuwała. Dużo lepiej polować samemu, ale na to ojciec się nie zgadza. Powinna postępować zgodnie z etykietą i trzymać się w cieniu, kiedy jest w towarzystwie Ramona. Uśmiechnęła się do siebie, nie mogąc uwierzyć, że się na to godzi.

Podniosła się, wygładziła spódnicę, zrobiła parę kroków naprzód i mimo wszystko poczuła, że rozsadza ją radość, gdy kawałek od nich ukazała się sarna. Ramon i ojciec rozmawiali ze sobą i niczego nie zauważyli. Dziewczyna przykucnęła i chwyciła strzelbę ojca, zanim ten zdążył zareagować. Złożyła się, odbezpieczyła broń i wycelowwała.

- Hannele! Co ty robisz?! - krzyknął ojciec ze złością i zerwał się na równe nogi.

Akurat w tym momencie ona pociągnęła za spust. Sarna zachwiała się i padła na ziemię. Ojciec był wściekły i odebrał jej strzelbę.

- Do diabła, to my mieliśmy ustrzelić zwierzę - syknął.

Ramon wstał uśmiechnięty.

- Nie musisz się tak denerwować, Elias. Twoja córka świetnie strzela, to pewne. Muszę to stwierdzić z podziwem.

Mrugnął do Hannele, a ona poczuła, że się rumieni. W ogóle zachowywała się niekoniecznie po kobiecemu, ale Ramon nie powinien tego zauważyć.

Odwrócił się teraz i głośno gwizdnął.

- Zaraz będziemy mieć pomoc. Dwaj parobcy czekają w pobliżu.

Ojciec się uspokoił. - Dwaj parobcy?

- Tak, przecież bez pomocy nie przetransportowalibyśmy zdobyczy do dworu.

Ramon gwizdnął jeszcze raz, dwaj jeźdźcy zjawili się prawie natychmiast, jeden z koni ciągnął furę bez kół. Ramon pobiegł przez wrzosowisko ze strzelbą na ramieniu, a Hannele za nim. Musiała zobaczyć, co ustrzeliła.

Ramon zatrzymał się nad samą i szeroko uśmiechnął.

- Piękne zwierzę - rzekł, spoglądając, na Hannele.

- Tak, będzie mnóstwo jedzenia - stwierdziła, czując, że jest głodna. - Teraz jednak trzeba usunąć krew i wnętrzności.

Ramon odskoczył.

- To nie jest praca dla mnie. - Odwrócił się. - Chodźcie i pomóżcie - zawołał do parobków.

Hannele ukucnęła przy zdobyczy. Spoglądała w pozbawione życia oczy, patrzyła na wypływającą z rany na karku krew. Zwierzę skonało momentalnie, więc nie cierpiało, stwierdziła z zadowoleniem.

- Masz nóż? - spytała Ramona, który teraz ukląkł obok niej.

- Tak, chwileczkę. - Wyciągnął nóż z pochwy u paska i podał dziewczynie.

- Dziękuję.

Jednym ruchem zrobiła długie cięcie na szyi sarny, tak, by krew wypływała w trawę. Potem otworzyła brzuch i zaczęła wyciągać wnętrzności.

- To okropne, nie mogę patrzeć, poza tym śmierdzi - skarżył się Ramon.

- Owszem, ale nie można tego zaniechać - odparła Hannele i zauważyła, że twarz Ramona zrobiła się biała. - Może raczej stąd odejść, zanim zemdlejesz - rzekła zaczepnie.

Ramon pokręcił głową.

- Nie mam z tym żadnych problemów - powiedział.

Dołączył do nich ojciec z parobkami. W jego oczach widziała podziw, co ją bardzo ucieszyło.

Młodszy z parobków zaczął jej pomagać, Hannele miała zakrwawioną suknię, ale co tam, przebierze się. Ma w domu pod dostatkiem ubrań.

Opadła na zwałony pień drzewa i uśmiechnęła się, gdy Ramon zrobił to samo.

- Podziwiam panią za szybką reakcję - rzekł przyjaźnie.

- Dziękuję. Jeśli chce się coś upolować, trzeba działać błyskawicznie - odparła z uśmiechem.

- Tak, ja przez chwilę byłem nieuważny - tłumaczył się.

Podszedł do nich ojciec.

- No to co? Dzielimy zdobycz, Ramon?

- Oczywiście. Ja potrzebuję tylko mięsa na obiad dziś wieczorem. Spodziewam się dziesięciorga gości z Danii, więc kucharka powie, ile nam trzeba.

- O, goście z Danii?

- Tak, robimy interesy. Może państwo też byście dotrzyмали nam towarzystwa, zapraszam z żoną i wychowanką.

Wychowanka, pomyślała Hannele zirytowana. Nie jest już przecież dzieckiem, ale dojrzałą kobietą. Pochyliła się i spojrzała mu w oczy.

- Ja nie jestem już dzieckiem, Ramon - powiedziała.

Mężczyzna zaczerwienił się po korzonki włosów.

- Przepraszam, nie chciałem.

Parobcy zdjęli skórę z sarny i tuszę przenieśli na furę.

- Gotowe, ruszamy do dworu - powiedział jeden. Ramon skinął głową.

- Niech kucharka podzieli mięso. Ramon spojrzał pytająco na ojca.

- Zechcecie państwo przyjść o siódmej?

- Tak, dziękuję. To będzie dla nas przyjemność - odparł ojciec przejęty, Hannele uśmiechała się w duchu.

Ojciec wyglądał komicznie. Kiedy mieszkali w zagrodzie, nigdy innym ludziom szacunku nie okazywał.

- No to wracamy - rzekł Ramon i poprosił Hannele, by wróciła do koni.

Domyśliła się, że chce porozmawiać sam na sam z ojcem. Była ciekawa o czym, ale przecież nie będzie podsłuchiwać.

Dosiadła Promyka i czekała. Bardzo szybko straciła cierpliwość, a oni wciąż rozmawiali.

- Ruszam w stronę domu! - krzyknęła. Ojciec ledwo na nią spojrzał.

- Dobrze, jedź. My zaraz będziemy. Przedzierała się przez gęsty las, słońce świeciło na

bezhmurnym niebie, ptaki śpiewały. Las pełen był cudownych zapachów lata. Hannele rozkoszowała się konną jazdą. Kiedy nareszcie znalazła się na otwartej równinie i zobaczyła przed sobą wieś, mogła przyśpieszyć. Galopem dotarła do zwirowanej drogi i skręciła. W oddali widziała ludzi wchodzących do sklepu i kilka koni przywiązanych przed gospodą. Pojechała w tamtą stronę, kupiec stał w progu i rozmawiał z dwiema starszymi gospodyniami. Jej wzrok przyciągnął jakiś mężczyzna wychodzący na chwiejnych nogach z gospody. Zamarła, przesłoniła dłonią usta, gdy stwierdziła, że to Mikkel.

Serce tłukło jej się w piersi, przykro było na niego patrzeć, a równocześnie narastała w niej złość. Mikkel już miał dosiąść konia, kiedy też ją zauważył. Hannele siedziała spokojnie i przyglądała mu się.

Nagle on zatoczył się i runął jak długi na ziemię. Jakież jest żałosny! Była zła na siebie, że przedtem tego nie dostrzegła.

Mikkel zebrał się jakoś i stanął na nogach, zataczając się, podszedł do niej.

- Hannele. - Usiłował zatrzymać na niej rozbiegany wzrok, a ona miała ochotę kopnąć go, gdyby podszedł bliżej.

- Zabieraj się stąd, Mikkel. Jesteś pijany - powiedziała twardo.

Oparł się o brzuch Promyka, a klacz położyła uszy po sobie. Mikkel kręcił głową.

- Popeliłem tyle głupstw i narobiłem tyle zła, że nie mogę sypiać po nocach. Dlatego piję. Jestem złym człowiekiem i...

- Lepiej milcz. Nie muszę cię słuchać, Mikkel. Odejdź od mojego konia. Chcę jechać dalej.

On podniósł na nią wzrok.

- Dlaczego ty tu jesteś?

- Nie twoja sprawa - odparła, próbując odepchnąć go nogą, ale on się nie ruszył.

- Dlaczego nie masz dużego brzucha?

- Bo nie ma żadnego dziecka, ono umarło dawno temu. Więc uspokój się, Mikkel. Nie będziesz znowu ojcem.

Mikkel wyprostował się.

- Ty mnie nienawidzisz, widzę to w twoich oczach.

- Masz rację, Mikkel. Nienawidzę cię, a teraz zamierzam jechać dalej. Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. - Przyglądała mu się spod przymkniętych powiek, dopóki nie odwrócił wzroku.

- Byłem głupi, że pozwoliłem ci znowu zacząć życie na własną rękę. To zrozumiałe, że nie możesz mi wybaczyć, ale wydarzyło się tak wiele, a ja nie byłem w stanie uwolnić się od chęci odebrania Tangen.

Hannele ściągnęła lejce i wyprostowała się w siodle. Jak długo jeszcze będzie go słuchać?

- Nigdy nie dostaniesz tego dworu, Mikkel - rzekła stanowczo.

On popatrzył na nią urażony.

- Tego nie możesz wiedzieć. Ja urządziłem wszystko tak, że...

- Co urządziłeś, Mikkel? Możesz mi powiedzieć? - odparła szyderczo.

- Ech, to wszystko jedno. Hannele przytaknęła.

- A teraz sobie jadę i mam nadzieję, że nigdy więcej cię już nie zobaczę. - Cmoknęła na konia, ale Mikkel chwycił lejce i zatrzymał ją.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Owszem, mówię. Puść lejce. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Mężczyzna puścił lejce i cofnął się.

- To straszne. Ja mam... mam takie wyrzuty sumienia, że przed zaśnięciem wszędzie widzę trupy. Widzę przed sobą twarz kogoś, kto prosi o litość. Pomyśl, że ja... - Umilkł i patrzył na nią badawczo.

- Coś ty zrobił? - Zdziwiło ją jego wyznanie. Czy Mikkela nawiedzają upiory?

- Tego nie mogę powiedzieć. Już i tak powiedziałem za dużo.

Nie była w stanie go słuchać. Jej serce nie bije już dla niego. Miała wrażenie, jakby się nigdy nie znali, jakby nigdy nie byli sobie bliscy. Pozostał tylko gniew.

Znowu cmoknęła na konia i tym razem Mikkel jej nie zatrzymał. Zostawiła go z lekkim sercem. Ten człowiek nic już dla niej nie znaczy i to naprawdę jest wielka ulga. Jego duszy nic już nie uleczy.

Nie była przygotowana, że on pojedzie za nią konno i będzie prosił, by się zatrzymała. Zrobiła to, ale wbrew swojej woli. Nie miała mu nic do powiedzenia.

- Musisz mi wybaczyć, Hannele. Kochałem cię i nadal kocham, ale zmagam się z tyloma problemami i ty do mojego życia teraz nie pasujesz - rzekł udręczony.

- Uspokój się - odparła lodowatym tonem. - Mogę cię zapewnić, że ty też nie pasujesz do mojego życia. Nie tęsknię za tobą. Jakbyśmy się nigdy nie znali. Więc zostaw mnie w spokoju, Mikkel.

- Ja tego nie pojmuję. Czy to znaczy, że o mnie zapomniałaś?

- Tak, ale zostawiłeś w moim życiu ślad. Zostawiłeś mi syfilis, doktor mówi, że mogę od tego umrzeć. Mikkel spojrzał na nią pogardliwie.

- A więc to ty zaraziłaś mnie tą okropną chorobą! Poczula, że nienawidzi go jeszcze bardziej i miała ochotę głośno krzyczeć.

- Dobrze wiesz, że to ty włączyłaś się z ladacznicami. Mnie nigdy żaden inny mężczyzna nie tknął.

- Phi, nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Popędziła konia i zostawiła Mikkela, ale on znowu ruszył za nią i musiała się zatrzymać.

- Zostaw mnie w spokoju - zawołała. Mikkel kręcił przecząco głową.

- Pamiętasz nasze życie w lesie? Już zapomniałaś, jak dobrze było nam razem?

- Tak, zapomniałam - skłamała. Podjechał tak blisko, że konie się ocierały o siebie nawzajem.

- Chcesz wystraszyć moją klacz?! - krzyknęła Hannele ze złością. On zachichotał.

- W gniewie jesteś jeszcze ładniejsza, Hannele.

Próbowała go wyminąć, ale on śmiał się głośno i zastępował jej drogę tak, że Promyk nie była w stanie się ruszyć. W końcu Hannele ze złości uderzyła go, a wtedy uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Coś ty zrobiła? - krzyknął wściekły.

- To, co powinnam była zrobić dawno temu - odparła, bodąc piętami boki klaczy, która jednak ani drgnęła.

- Kim jesteś ty, który narzucasz się mojej córce? - rozległ się za plecami Hannele znajomy głos. To ojciec i Ramon.

Twarz Mikkela zbladła, rozglądał się niespokojnie wokół.

- Kim jesteś? - spytał głupio i wytrzeszczył oczy, gdy Ramon podjechał do Hannele i położył jej rękę na ramieniu. Uścisnął ją lekko, co sprawiło jej wielką radość.

- Jestem ojcem Hannele, dobrze wiesz. Ruszaj stąd.

- Ech, tak od razu cię nie poznałem. Kiedy ostatnio się widzieliśmy, chodziłeś w gałganach - rzekł Mikkel szyderczo.

- To było dawno temu - odparł ojciec.

Mikkel podrapał się po głowie i spojrzał na Ramona z nienawiścią we wzroku.

- A ty kim jesteś, że pozwalasz sobie dotykać mojej ukochanej?

Ramon gwałtownie cofnął rękę. - Ukochanej?

Hannele uznała, że to już przesada i zabrała głos:

- To nie jest żaden mój ukochany. Był nim bardzo dawno temu. Wracajmy do domu, ojciec.

Ojciec przytaknął.

- Nie możesz mnie zostawić, Hannele! - krzyknął Mikkel.

- Mogę. Życzę ci wszystkiego dobrego - odparła i odjechała z podniesioną głową. Ojciec i Ramon podążali obok. - Jak to dobrze, że go rzuciłaś - stwierdził ojciec.

- Nie chcę o nim rozmawiać - powiedziała Hannele. Dziwiło ją, że Ramon milczy. Wyglądał jak nieobecny myślami. Zastanawiała się też, dlaczego położył jej rękę na ramieniu. Nawet teraz na myśl o tym czuła drżenie w ciele. Ramon jest przystojny. Przystojniejszy niż Mikkel i Tron. Za każdym razem, kiedy myślała o Tronie, odczuwała w sercu urazę, ale on jest ze swoją żoną i wkrótce znowu zostanie ojcem. Popełniła głupstwo i teraz żałuje, że się z nim przespała. Ale tam w lesie, kiedy zostali sami, wszystko było takie magiczne. Potem myślała, że mogła go zarazić swoją chorobą, ale przecież teraz już się jej pozbyła, tak myślała. Czuje się przecież zdrowa.

Odsunęła od siebie te myśli i ukloniła się uprzejmie, kiedy Ramon skręcał w swoją stronę. Ojciec pokręcił głową.

- Nie mogę zrozumieć, że kochałaś tego okropnego człowieka.

- Ja też tego nie rozumiem, ojczu. Ale zapomnijmy teraz o nim. Mikkel to tchórz, nie będzie nas więcej prześladował. Poza tym nie wie, gdzie mieszkamy.

Ojciec nie wydawał się przekonany.

- Obawiam się, że widzieliśmy go nie po raz ostatni. - Ja się go nie boję.

- Mam nadzieję, że wiesz, o czym mówisz. Mikkel ma paskudny charakter. I niebezpieczny. Jego oczy są lodowate.

- A ja mam strzelbę - odparła niezrażona. - Jeśli się pokaże, to w niego wyceluję. Mikkel przestraszy się i ucieknie. Ja go znam. To tchórz.

- Miejmy nadzieję, że to pomoże - odparł ojciec, kiedy dojeżdżali do dworu.

Hannele wprowadziła Promyka do stajni, zamknęła bramę i szła do domu, kiedy matka wyszła z obory. Miała na sobie robocze ubranie i przypominała tamtą kobietę, którą była, kiedy mieszkali w zagrodzie. Teraz jest jej matką, podobnie jak w czasach, kiedy Hannele była mała.

- Jak się udało polowanie? - spytała matka, siadając na progu.

- Świetnie. Ustrzeliłam sarnę - rzekła Hannele z dumą.

- Ty?

- Tak. Ojciec i Ramon jej nie zauważyli, a ja zadziałałam błyskawicznie.

Matka była niezadowolona.

- Przecież to nie wypada, Hannele. Co sobie Ramon o tobie pomyśli?

- Uznał, że jestem bystra. - Hannele usiadła obok matki. - Dwór jest piękny. Czy ty...

Matka uniosła ręce w proteście.

- Żadnych pytań. Odziedziczyłam dwór i tak ma być. Więc nie zaprzataj sobie tym głowy. Jesteśmy bogaci, dwór należy do nas. Spadek przyszedł nieoczekiwanie. I to jest wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- Dobrze, mamó.

Dlaczego matka nie chce o tym rozmawiać, zastanawiała się Hannele. Któregoś dnia z pewnością dowie się więcej, ale teraz powinna iść się przebrać.

Pobiegła na górę i z szafy wyjęła ulubioną suknię. Żółtą, w bardzo dobrym gatunku. Poza tym miała duży dekolt, co Hannele się podobało.

Nagle poczuła się zmęczona, znowu zaczęła myśleć o Mikkelu. Ciekawe, co on takiego zrobił. Ma z jakiegoś powodu wyrzuty sumienia, ale co to jest? Musiała przerwać, bo z dołu zawołała ją matka.

- Nie uwierzysz, ale po dziedzincu kręci się ten cały Mikkel i żąda rozmowy z tobą.

Matka była przerażona, Hannele zauważyła, że drżą jej ręce.

- Wyjdę do niego - oświadczyła. - Ja się go nie boję.

- Ten człowiek jest pijany i zachowuje się ordynarnie - rzekła matka. - Kiedy przyszedł do nas tamtym razem, też od razu przeczuwałam, że będzie awantura. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktoś zionął taką nienawiścią.

- Wiem, mamó. Ale Mikkel jest też tchórzem, a ja mam strzelbę.

Wyszła, zanim matka zdążyła coś dodać, wyjęła z szafy broń.

Stanęła na schodach i wymierzyła w Mikkela siedzącego na koniu.

Wytrzeszczył oczy.

- Co ty robisz, Hannele? - spytał przerażony.

- Zastrzelę cię, jeśli nie wyniesiesz się stąd natychmiast - krzyknęła w odpowiedzi. Odbezpieczyła broń i nadal celowała.

- Tego nie możesz zrobić, przyjechałem z uczciwymi zamiarami - powiedział, próbując zsiąść z konia.

- Siedź spokojnie, bo strzelę. Mikkel wyprostował się.

- Ty zwariowałaś. Co się z tobą stało?

- Nic, Mikkel. Nic.

- Na pewno zwariowałaś. Nie poznaję cię. Przedtem byłaś łagodna, pełna ciepła. Nie rozumiem...

- To ty mnie tak zmieniłeś, Mikkel. To przez ciebie jestem taka. Zabiłeś moje dziecko, to twoja wina. Znikaj, ty draniu. Jesteś najgorszym człowiekiem, jakiego znam - warknęła. Pewnie trzymała strzelbę, nie spuszczać go z oka. On opuścił ręce.

- Nie zabiłem twojego dziecka, co za głupstwa!

- Może nie bezpośrednio, ale nie było innego wyjścia. - Hannele zaczęła płakać. Nienawidziła go, była zła i było jej przykro.

- Nie możesz mnie o to oskarżać, Hannele. To niesprawiedliwe. Miałem do ciebie wrócić, ale znalazło się tyle przeszkód na drodze. Kocham cię - wykrztusił.

Patrzyła na urodziwego mężczyznę, na czyste rysy jego twarzy, wspaniałe ciało, ale to wszystko. Nie czuła żadnego podniecenia, jedynie chłód. Wierzchem dłoni otarła łzy i znowu w niego wycelowwała.

- A ja cię już nie kocham. Zabieraj się stąd!

Wybiegł ojciec, ale zatrzymał się, widząc, że córka mierzy w Mikkela.

- Na Boga, Hannele. Odłóż broń! - krzyknął. Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, dopóki on stąd nie zniknie. Ojciec spoglądał na nią gniewnie.

- Nie tak powinnaś to załatwić. - Potem zwrócił się do Mikkela. - Jeśli nie opuścisz naszej posiadłości, to pošlę po lensmana. A nie sądzę, byś chciał z nim rozmawiać.

- To prawda, zaraz znikam. - Mikkel znowu popatrzył na Hannele i westchnął. - Wiem, że cię rozczarowałem. Ale nie ma dnia, żebym o tobie nie myślał. Byłaś dla mnie wszystkim i nadal jesteś.

- Żal mi ciebie, Mikkel. Znikaj - powiedziała z naciskiem.

Mikkel skinął głową, zawrócił konia i wyjechał, wzbijając obłok kurzu.

Hannele opuściła strzelbę i odetchnęła z ulgą. Naprawdę miała nadzieję, że nigdy go już nie zobaczy.

Rozdział 4

Mikkel wzburzony, opuszczał dwór i Hannele. Co się z nią stało? Przepęłniała ją nienawiść, jej oczy były lodowate.

Otarł dłonią twarz. Czy to naprawdę jego wina, że wszystko się zmieniło?

Niech to diabli! W tej chwili nienawidził sam siebie. To on zaprzepścił możliwość dobrego życia z Hannele i po raz pierwszy poczuł coś, co przypominało miłosne cierpienie. Głębokie, bolesne uczucie, trudne do zniesienia! Zachował się wobec niej paskudnie i zostawił ją samą w zagrodzie. Doprowadził do tego, że zamordowała ich dziecko. W swoim zapamiętaniu, by dostać Tangen i zrujnować życie Olemu, był ślepy do tego stopnia, że zapomniał nawet o Hannele. Zapomniał, że ją kocha, że powinien być przy niej. Bo tylko w jej objęciach czuł się kimś.

Teraz jest mordercą i ma na rękach krew innej kobiety. Brzydzi się sobą, nienawidzi siebie. Raz w życiu dostał szansę. Hannele zjawiała się niczym anioł. Była czysta, niewinna i piękna, i pokochała go. On odrzucił od siebie szczęście, podeptał je.

Jechał dalej, ale wściekłość i żal go nie opuszczały. Hannele go nienawidzi, i słusznie. Ale on nie może z niej zrezygnować. Nigdy się na to nie zdobędzie.

Teraz znowu ją zobaczył i choć patrzyła na niego zimno, pamięta, jakie mogą być jej oczy. Nigdy nie zapomni jej zmysłowych ust, pięknej twarzy ani długich czarnych włosów.

Przełknął ślinę. Tak bardzo ją kochał. Nie jest w stanie stąd wyjechać. Musi zobaczyć ją czasem choćby z daleka. Może ona zmieni zdanie, jak się zastanowi? Może mimo wszystko go zechce? Trzeba ją zdobyć. Z tym on sobie poradzi. Już dawniej posługiwał się swoim osobistym urokiem.

Zatrzymał konia przed gospodą. Pierwsze, co powinien zrobić, to przestać pić. Żeby udało mu się znowu ją oczarować, musi mieć jasną głowę i wiedzieć, na czym stoi.

Zeskoczył na ziemię, poczuł ulgę. To oczywiste, że Hannele go zechce. Kto by nie chciał?

Nagle przypomniał sobie Judith, którą odesłał do pańskiego dworu jako żonę Olego. Przez jakiś czas był nią zaślepiony, ale szybko mu

przeszło. To nie ta kobieta, jaka mogłaby rozpalić jego serce. Choć jej się tak wydawało.

Przez jakiś czas była mu potrzebna. Wspaniałe życie Olego musiało się załamać i to natychmiast. Powinien przeżywać taki sam ból jak Mikkel. Ole nie powinien być kochany, a Amalie miała go nienawidzić coraz bardziej. Brat utracił wszystko. Kobiety będącej jego wielką miłością nigdy więcej nie zobaczy. Ona nadal będzie go nienawidzić, myślał Mikkel zadowolony. Aż do śmierci.

Amalie weszła razem z Tronem do banku i stanęła przed ladą; starszy pan spojrział na nich znad papierów.

- Dzień dobry. Czego państwo sobie życzą? - spytał uprzejmie.

Tron wyłożył mu sprawę i mężczyzna uniósł siwe krzaczaste brwi.

- Nie przypominam sobie, by ktoś kiedykolwiek prosił mnie o coś takiego - rzekł. - Ale zechcą państwo zaczekać. Sprawdzę. - Wstał i zniknął w głębi biura.

- Jeśli Asmund jeszcze tu nie dotarł, to mamy szczęście. Bank przynajmniej dowie się o sprawie - rzekł Tron cicho, zerkając na mężczyznę, który wrócił na swoje miejsce.

- Otrzymaliśmy list z prośbą o rozpatrzenie, ale nikt się jeszcze nie zgłosił, aby odebrać... no, państwo wiedzą co - powiedział ciszej.

- W takim razie proszę o skontaktowanie się ze mną, gdyby ktoś się pojawił - poprosił Tron.

- A jak się pan nazywa? - spytał bankowiec.

- Tron Torp. A to Amalie Hamnes. Inga, dziewczynka, o której mówimy, mieszka u pani Hamnes, ale została, w chwili nieuwagi opiekunów, uprowadzona przez swojego ojca.

Erik przyłączył się do nich i przytakiwał.

- Zgadza się. Poszukujemy dziewczynki i tutaj w mieście policja też została uprzedzona - rzekł władczo.

Urzędnik bankowy skinął głową. - Zawiadomimy policję, gdyby się tu pojawili.

- Świetnie. W takim razie jesteśmy umówieni - rzekł Erik.

- To dziwne, że Asmund się tu jeszcze nie pojawił. Mieli nad nami przewagę czasową - zastanawiał się Tron, kiedy znaleźli się już na ulicy.

- Na pewno przyjdzie, ale na razie się przyczaił i czeka na właściwy moment - rzekł Erik. - Jesteś tego pewien? - spytała Amalie.

- Nie, pewien nie jestem, ale poczekajmy, zobaczymy. Majątek Ingi nigdy nie wpadnie w jego szpony.

Amalie to cieszyło, ale niepokoiliła się o dziecko. Gdzie ono jest? Czy się boi?

- Chodźmy już - ponaglał Tron.

Amalie patrzyła na zamożne panie, na konne dorożki czekające na pasażerów. W mieście wszystko toczy się swoim torem, ale ona tęskniła do domu na wsi. Do dzieci i dworu. Znowu ogarnęła ją tęsknota za Olem kiedy przypomniła sobie, jak chodzili tutaj ze sobą pod rękę, musiała stłumić szloch. Kochała Olego! Był dla niej wszystkim. Czy zrobiła mu coś złego, że ukarał ją tak bardzo? Ale nazywał Judith swoją ukochaną. Tamta nie mogła wiedzieć, że Ole mówi tak każdej, którą kocha.

Może powinna pojechać do nich i dowiedzieć się, czy Judith tam jest, może powinna dać mężowi jeszcze jedną szansę? Problem polegał na tym, że nie wie, gdzie ten dwór się znajduje.

- Erik - zwróciła się do towarzysza. - Czy Ole mówił ci, gdzie leży ten jego wielki dwór?

- Tak, to niedaleko od granicy.

- To mi nic nie mówi - odparła Amalie.

- Znajduje się w pobliżu miasteczka położonego trzydzieści kilometrów od Torsby. Wystarczy minąć Rogden, przekroczyć granicę i potem pojechać jeszcze kawałek w głąb Szwecji.

Amalie skinęła głową.

- Czyżbyś się nareszcie zdecydowała? - spytał Tron, podchodząc do siostry.

- Tak, Tron. Muszę to wyjaśnić. Tęsknię za Olem tak strasznie, że chyba zwariuję. - Spuściła wzrok. - Ja go jeszcze Kocham - powiedziała cicho.

- Wiem o tym, Amalie. Dobrze, że zaczęłaś tak myśleć. Ole to uczciwy facet, wielokrotnie widziałem w jego wzroku, że znaczysz dla niego wszystko.

Erik szedł szybko przed siebie, oni podążali za nim. Wkrótce dotarli do ulicy Karla Johana.

- Wstąpię do Anny i zobaczę, jak funkcjonuje jej sklep - oznajmiła Amalie.

- Dobrze. My pójdziemy do gospody i wypijemy po kieliszku, zanim wybierzemy się na posterunek policji.

- W takim razie zobaczymy się niedługo. - Amalie podeszła do sklepu z sukniami, spojrzała na okno wystawowe i uśmiechnęła się. Ile pięknych strojów, głównie jedwabnych, w najróżniejszych kolorach. Weszła do środka. Za ladą stała Anna, dosłownie pęczniejąc z dumy. Pewna młoda kobieta kupowała właśnie jedwabną suknię na wesele. Na widok Amalie Anna krzyknęła z radości.

- Dzień dobry, Anno - przywitała się Amalie, uśmiechając się do klientki.

- Jak wspaniale widzieć cię tutaj! Wiedziałam, że przyjedziesz - mówiła Anna, zapraszając gościa na zaplecze.

Siedziały tam trzy krawcowe. Na półkach leżały piękne materiały, wiele gotowych sukien wisiało na ścianach.

- Przedsiębiorstwo działa wspaniale - chwaliła się Anna, wskazując Amalie miejsce na kanapie.

- Cieszę się, jesteś naprawdę zdolna. - Dziękuję. Staram się, jak mogę i mam bardzo dobre krawcowe. Ale... - Pochyliła się ku Amalie. - Nie miałam już dawno wiadomości od pana Hamnesa. Powinien zająć się ostatnim rachunkiem.

Amalie wyjaśniła jej, co się stało. Anna kręciła głową.

- Jakie to smutne. Mam nadzieję, że jeszcze wam się ułoży - mówiła szczerze, zaraz jednak zerwała się z miejsca, bo wszedł młody pan w pięknym garniturze i skłonił się lekko.

- Dzień dobry, Anno - powiedział, podszedł i pocałował ją w policzek.

Anna zarumieniła się i przedstawiła go swojemu gościowi.

- To jest Wilhelm, mój narzeczony - oznajmiła. Amalie podała mu rękę.

- Miło pana poznać - powiedziała z uśmiechem. - Jestem Amalie Hamnes, współwłaścicielka firmy.

- A więc to pani jest Amalie - rozpromienił się, posyłając jej oślepiający uśmiech. Wilhelm był wysoki i barczysty, miał ciemne włosy starannie zaczesane do tyłu i piękne rysy twarzy. Wspaniały mężczyzna, pomyślała Amalie, a poza tym chyba miły.

Usiadła znowu, a Anna wyszła z Wilhelmem do sklepu. Amalie cieszyła się, że Anna znalazła miłość, bo to taka miła dziewczyna i

świetnie sobie radzi z pracą. Poza tym dokonała chyba właściwego wyboru. Wilhelm robi wrażenie odpowiedzialnego człowieka.

Anna wróciła i usiadła obok Amalie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że on dzisiaj przyjdzie - powiedziała.

- Cieszę się, że znalazłaś miłość - uśmiechnęła się Amalie.

- Serdeczne dzięki. Tak, to miły człowiek i kocham go. Jesienią weźmiemy ślub. Jego rodzicom najpierw się to nie podobało, uważali, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, ale kiedy dotarło do nich, że prowadzę znany zakład krawiecki i mam wiele bogatych klientek, zmienili zdanie.

- No właśnie, często tak bywa.

Amalie rozglądała się i podziwiała piękne suknie.

Podobały jej się zwłaszcza takie z wysoką talią i głębokim dekoltem. Chętnie sama włożyłaby taką na zabawę, lubiła tańczyć z Olem, kiedy byli w sobie zakochani.

Anna położyła jej rękę na ramieniu.

- Widzę, że podoba ci się ta suknia. Jeśli chcesz, może być twoja - powiedziała szczerze.

- Naprawdę? Ale przecież nie mogę... - Dotykała przyjemnego materiału. - Jest wspaniała - rzekła z podziwem.

- Dlatego ją weź. W ciemnoniebieskim jest ci do twarzy.

- No nie wiem.

- Weź. Będziesz pięknie wyglądać - przekonywała Anna.

- Dziękuję. - Anna zapakowała suknię w szary papier. - Muszę wracać do szycia - powiedziała. - Mamy dwie suknie do wykończenia na wieczór.

Amalie skinęła głową.

- Ja też muszę iść. Tron z lensmanem na mnie czekają. Idziemy na policję.

- O, to coś poważnego?

Dotychczas Amalie powiedziała jej tylko o Olem, nie wspomniała, co się stało z Ingą.

- Ojciec Ingi ją uprowadził - wyjaśniła. - Musimy odnaleźć dziecko.

Anna była wzburzona. Uściskały się, Anna zapewniła, że powiadomi ją o ślubie. Amalie wzięła paczkę i wyszła.

- Strasznie długo cię nie było! - zawołał Tron na jej widok.

- Przecież musiałam porozmawiać z Anną. - Wsunęła bratu rękę pod ramię i ruszyli w stronę komisariatu.

- Mam nadzieję, że powiedzą nam coś nowego - rzekł Erik, kiedy wchodzili do budynku.

Za kontuarem siedział starszy mężczyzna w okularach. Ledwo na nich spojrzął.

Erik chrząknął.

- Nie mamy czasu tkwić tu cały dzień - rzekł zirytowany.

Policjant uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

- Boże, toż to Erik Bordi. Co tam u ciebie? - pytał, podając mu rękę.

- Wszystko w porządku, ale nie słyszałeś nic o zaginionej dziewczynce? O Indze?

Policjant pokręcił głową.

- Niestety, nie. Żadnych wiadomości w tej sprawie.

- Cholera! Może jesteśmy na niewłaściwym tropie? Może w ogóle nie przyjechali do miasta? - zastanawiał się Erik.

- Tak może być. Ostatnia wiadomość z banku jest taka, że nikt się u nich nie pojawił.

- A ilu policjantów ich szuka?

Amalie stała nieco z boku, zauważyła, że na kanapie pod ścianą czeka wielu ludzi. Zwłaszcza jeden mężczyzna ją zaciekał. Płakał tak, że cały się trząsł. Domyśliła się, że spotkało go coś złego. Nie zastanawiając się, podeszła i usiadła obok. On zerknął na nią przez łzy.

- Co się stało? - spytała ze współczuciem. - Wszystko jest nie tak - mruknął.

- Naprawdę stało się coś poważnego?

- Tak, straciłem żonę.

- Uff, to przykre - rzekła Amalie i pożałowała, że zaczęła go wypytywać. Pewnie myśli, że jest wścibska.

On jednak okazał się niebywale gadatliwy.

- Została zamordowana i ja wiem, kto to zrobił. To taki jeden alfons, który wciąż wystawał na ulicy i gapił się w nasze okna. Od jakiegoś czasu przychodziłem tutaj codziennie i meldowałem policji, ale oni nic nie zrobili. A teraz jest za późno. Została wciągnięta w zaułek i brutalnie zamordowana.

- Biedaczka, to musiało być straszne - westchnęła Amalie.

- Tak, ale teraz te głupki muszą skończyć rozmowę. Teraz jest moja kolej.

- Zaraz im powiem - odparła Amalie. Zastanawiała się, ile ten mężczyzna może mieć lat. Wydał jej się młody, może trochę ponad dwudziestoletni, a już został wdowcem. To okrutne.

- Chodźmy - powiedziała do Trona. - Tamten człowiek czeka w kolejce.

- Już skończyliśmy - odparł. - Nie ma żadnych wiadomości, myślę, że powinniśmy wracać do domu. Kalle musiał kłamać, albo po prostu nie wiedział, o czym mówi. Był kompletnie pijany, powinniśmy byli się zastanowić.

- Tak, ale nic nie wiemy, Tron. Pomyśl, że Inga jest gdzieś ukryta i że się boi. Muszę tu być na wypadek...

Przyłączył się do nich Erik.

- Idziemy - rzekł.

Amalie chętnie wyszła na świeże powietrze.

- No i co teraz? - spytał Erik.

- Nie wiem, ale sądzę, że musimy wracać do domu. Jeśli Inga naprawdę tu się znajduje, to w końcu policja ją znajdzie.

Amalie kręciła głową.

- Nie zgadzam się z tobą, Tron. Nie chcę wracać do domu.

- Ale musisz. - Tron był nieustępliwy. - Dzieci na ciebie czekają.

- Wiem, ale boję się o Ingę.

- Asmund gdzieś się ukrywa. Gdyby był w mieście, już dawno poszedłby do banku.

Tron może mieć rację, pomyślała Amalie i ustąpiła.

- W takim razie wracamy do domu.

Rozdział 5

Sofie długo nie wychodziła z domu, ale kiedy Lukas zaczął wypytywać, dlaczego się tak zamyka, postanowiła robić sobie codzienne spacerunki. Na szczęście on nie wspominał znowu o jej przeszłości. Lukas ją kocha, jest im razem dobrze, ona też darzy go uczuciem. Poza tym przypuszczała, że jest w ciąży, ale jeszcze mu o tym nie mówi. Najpierw sama musi nabrać pewności.

Wolno szła drogą i w oddali zobaczyła ognisko. Czy Cyganie wkrótce odjadą? Oni nigdy nie zostawali dłużej w jednym miejscu, ale tych pewnie nie szuka żaden lensman.

Westchnęła i szła dalej przez kwitnącą łąkę, w końcu usiadła w trawie i zaczęła zbierać słodkie jagody, które tu znalazła.

Kiedy znowu uniosła głowę, przed nią stał Ludvig i szczyrzył zęby w paskudnym uśmiechu. Powinna była wiedzieć, że on przyjdzie. Musiał ją obserwować.

- Co się stało z twoją twarzą? - spytał, krzywiąc się w grymasie. - Przeżyłem szok, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz.

- Od dawna mnie obserwujesz?

- Tak, od jakiegoś czasu. I właśnie uznałem, że powinienem się ujawnić. Dlaczego ode mnie uciekłaś?

- Chciałam wrócić do domu.

- To mogłaś powiedzieć, zrozumiałbym - rzekł, siadając obok. Ludvig to mężczyzna postawny, ciemnowłosy, kiedyś ją oczarował, ale to było dawno temu. Teraz kocha Lukasa.

- Bałam się, że mnie zatrzymasz - wyznała zgodnie z prawdą.

- Nie, dlaczego miałbym to robić? Ale musisz mi powiedzieć, skąd się wzięły te blizny.

Opowiedziała mu o pożarze, a on patrzył na nią przerażony. - To straszne.

- Tak, ale już przywykłam. - Zaskoczyło ją, że Ludvig jest taki miły. Myślała, że ją nienawidzi, że będzie wściekły.

- Było mi przykro, że mnie opuściłaś. Ale z drugiej strony cię rozumiem. Traktowałem cię źle.

- Tak, nie ułożyło się nam. Ja pragnęłam tylko wrócić do domu, nigdy więcej nie chcę się włóczyć po wiejskich drogach.

- Rozumiem. Jutro rano wyruszamy. Miło było znowu cię zobaczyć, Sofie. I powinnaś wiedzieć, że nadal cię Kocham.

Takich słów się nie spodziewała.

- Ale ja nie wiedziałam...

On położył palec na jej wargach.

- Cicho, nie musisz się tłumaczyć. Wiem, że jesteś kobietą zamężną i że to pastor jest twoim małżonkiem. Życzę ci szczęścia, Sofie. - Wstał.
- Teraz muszę już iść.

Sofie wciąż siedziała. Ludvig wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkasz kobietę, którą pokochasz.

- Dziękuję, Sofie. - Skinął głową i pobiegł przez łąkę.

Patrzyła w ślad za jego piękną sylwetką, podziwiała pełne gracji ruchy, dopóki nie zniknął jej między sosnami.

Z ulgą i radością myślała o tym spotkaniu. Ludvig nie jest niebezpieczny, nie jest taki, jak myślała. Szła z powrotem w stronę kościoła. Nagle drgnęła. Przed nią stał Lukas i wpatrywał się w żonę.

Sofie uśmiechnęła się, ale uśmiech zamarł jej na wargach, kiedy zobaczyła jego oczy. Dostrzegła w nich gniew.

- Obserwowałem cię - syknął.

- Rozmawiałam z jednym z Cyganów - powiedziała. Nie musiała kłamać, ale on też nie musi być zły. Nie zrobiła nic złego.

- Tak, widziałem to, Sofie. Siedział bardzo blisko ciebie.

On jest zazdrosny, pomyślała. Dlatego się złości.

- Pomógł mi wstać. Nie zrobiłam nic złego. Lukas machnął ręką wyraźnie zirytowany.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Nie lubię, kiedy inny mężczyzna cię dotyka.

- Rany boskie, Lukas. Wędrowałam z cygańskim taborem, przecież wiesz.

Mąż patrzył gdzieś ponad jej głową.

- To był pewnie jeden z twoich...

- Nie kończ - przerwała mu.

Wziął ją za rękę i mocno do siebie przytulił.

- Nie rób tego więcej - rzekł ostrzegawczo. - Ja tego nie lubię.

Sofie cofnęła się.

- Nie zrobiłam niczego złego - powtórzyła z uporem.

Lukas nie powinien jej w ten sposób grozić. On wzruszył ramionami.

- Nic więcej nie powiem. Teraz idę do kościoła, żeby się pomodlić do mojego Boga.

Ruszył przed siebie, ale ona położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie odchodź ode mnie w gniewie, Lukas. Przecież wiesz, że cię kocham. Będziemy mieć dziecko. - Nie wiedziała, dlaczego te słowa jej się wymknęły.

- Co?

- Dobrze słyszałeś. - Przełknęła ślinę przestraszona, że on znowu się rozgniewa.

Ale nie musiała, się martwić. Ponura mina zniknęła, Lukas wziął ją na ręce i kręcił się z nią w kółko.

- To ja zostanę ojcem?

- Tak. - Miała nadzieję, że się nie myli. Nie krwawiła już od dawna, więc chyba tak właśnie jest, powtarzała sobie.

- Czy możesz mi wybaczyć? Nie chciałem się złościć, ale nie podobało mi się, że jakiś chłopak się do ciebie zbliża - mówił, stawiając ją ostrożnie na ziemi.

- Zapomnijmy o tym, Lukas. Teraz chodźmy do domu.

Szli, trzymając się za ręce, wbiegli niczym dwoje młodych do pokoju na górze. Sofie rzuciła się na łóżko, Lukas zdjął kapłański surdut i powiesił go starannie na oparciu krzesła, po czym położył się obok niej. Spojrzeli sobie w oczy.

- Kocham cię, Lukas, mój drogi małżonku. On odpowiedział jej z uśmiechem:

- A ja kocham cię, Sofie, moja droga żono.

- Lukas - szepnęła, czując obejmujące ją silne ramiona. Przytuliła się do niego, serce Lukasa biło głośno, jego ręka gładziła czule włosy żony. Mogłaby tak leżeć przez całą wieczność, potrzebuje tylko jego. Radość, że z nim jest, zapierała jej dech w piersi.

- Jestem taki szczęśliwy. Zostanę ojcem! - zawołał Lukas, wielokrotnie całując ją w usta, a potem położył się na plecach i spoglądał w sufit.

Sofie też czuła się uszczęśliwiona. Lukas jest oszałamiający, wszystko w nim jest perfekcyjne. A teraz ona urodzi jego dziecko. Nawet nie chciała myśleć, że może się mylić. Nie krwawiła już od dwóch miesięcy i brzuch jej się wyraźnie powiększył. Poza tym rano

zwykle czuje się źle, to wszystko świadczy, że zostanie matką, a Lukas ojcem.

- Obiecuj mi, że nigdy więcej nie będziesz mnie podejrzewał - powiedziała, głaszcząc jego nagą pierś.

On odwrócił głowę i spojrzeli sobie w oczy.

- Obiecuję ci to, moja ukochana Sofie. Przytulił się do niej, a ona rozkoszowała się jego bliskością. Wiedziała, czego on pragnie. Pragnęła tego samego.

Ich spojrzenia znowu się spotkały, Sofie poczuła mrowienie pod skórą. Z radości. Z miłości.

- Tak się cieszę, że będę matką... - Więcej nie zdążyła powiedzieć, bo Lukas zamknął jej usta pocałunkiem. Wtuliła się w niego. Czowała, że płonie. Pocałunki budziły w niej pożądanie, on trzymał obiema rękami jej kark, nie chciał puścić. Ona nie przestawała go całować. Są razem na zawsze, w każdej godzinie dnia, w każdej godzinie nocy. Pocałunki były coraz gorętsze, całkiem się w nich zatracala.

Potem leżeli przy sobie spoceni. Lukas obejmował ją.

- To było cudowne - powiedziała Sofie, zerkając na męża.

Kochali się tak jak nigdy przedtem. - Jestem taki szczęśliwy - szepnął Lukas, całując jej włosy.

- Ja też. Nie tylko ty tak to odczuwasz, mój kochany.

- Będziemy mieć dużą rodzinę - powiedział z uśmiechem. - Chcę mieć z tobą dużo dzieci.

- Tak, będziemy mieć ich dużo - odparła z rozmarzeniem.

Lukas usiadł na krawędzi łóżka. - Ale obowiązki wzywają, czy tego chcę, czy nie. Czas na czytanie Biblii.

- Rozumiem - szepnęła, choć ogarnęło ją rozczarowanie. Teraz Lukas powinien zostać przy niej. Musiała się jednak pogodzić, że mąż ma też inne powinności. Chociaż miała ochotę na więcej, pragnęła mieć go znowu.

On szybko się ubrał i poszedł. Sofie patrzyła w sufit i wzdychała. Będzie się nudzić, czekając na jego powrót. Co miałyby robić? Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł i wstała z łóżka. Zrobi sobie spacer na brzeg. Wykąpie się, ostudzi rozpalone ciało.

Włożyła prostą bawełnianą suknię, na dworze jest ciepło. Wzięła ręcznik i wyszła na dziedziniec, gdzie służący czyścili uprząż. Przeszła obok nich, potem obok kościoła, gdzie panowała cisza. Wewnątrz siedzi

Lukas i czyta Biblię. Żeby tak mógł pójść ze mną, pomyślała z westchnieniem. Ale to nierealne. Lukas jest ważną osobą, bardzo cenioną w okolicy. Gdyby któryś z parafian zobaczył go w jeziorze, przeżyłby szok.

Schodziła wolno w dół, słońce, które przesunęło się już dość wysoko na niebie, zapowiadało kolejny piękny letni dzień. Czuła ciepło na głowie, pot spływał jej po plecach. Natura wokół eksplodowała po kilku gorących dniach. Zakwitły mlecze i inne kwiaty rosnące wzdłuż drogi. Trawa była soczysta, łąkę pokrywały różnobarwne kobierce. Żółte, czerwone i niebieskie kwiaty chwiały się na wietrze.

Wchłaniała słodkie zapachy, a kiedy dotarła do piaszczystego brzegu, zdjęła buty. Stała nad ciemną wodą. Przy brzegu rosło sitowie, nieco dalej pyszniły się lilie wodne.

Sofie położyła ręcznik na kamieniu, zdjęła suknię i rzuciła ją na ziemię. Potem ostrożnie weszła do wody. Poczula lodowaty chłód, oddychała szybko. Mimo to wchodziła głębiej, zanurzyła się w wodzie i zaczęła płynąć. Najpierw dygotała z zimna, ale po kilku ruchach poczuła się lepiej i rozkoszowała się chłodną wodą.

Nagle usłyszała krzyk. Co to? Nastawiła uszu. Jakby krzyczało dziecko. Znowu rozległ się ten rozdzierający serce głos i Sofie się przestraszyła. Któż to jest w potrzebie?

Wyrzucając mocno ramiona, popłynęła z powrotem do brzegu i pośpiesznie wycierała mokre ciało. Ubrała się i pobiegła na łąkę. Znowu te straszne krzyki. Skąd one dochodzą?

Biegła, aż krzyk rozległ się tuż obok. Przystanęła.

- Czy jest tu ktoś? - zawołała. Ale panowała cisza. Zawołała znowu:

- Jest tu kto? Cisza.

Nieco wolniej ruszyła w stronę ścieżki. Dziwne, że krzyki ustały. W oddali leciał jakiś ptak. Odwróciła się wolno i popatrzyła w stronę gęstego lasu, na prawo od miejsca, w którym stała przepelniona rozpaczą.

- Czy jest tu kto? - krzyknęła znowu i w tej samej chwili poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała w dwoje wściekłych oczu.

- Czego wrzeszczysz? - spytał mężczyzna i uszczypnął ją w ramię.

- Ja... Kim ty jesteś? - spytała przerażona, próbując się uwolnić.

- Wszystko jedno, ale słyszałem, że ktoś tu strasznie krzyczy. - Pokręcił głową. - Przestraszyłaś mnie - dodał i mrużąc oczy, patrzył w stronę lasu.

Sofie spojrzała w wodniste oczy. Rude włosy otaczały chmurą jego głowę. Był odpychający, cuchnęło od niego wódką, ale ubranie miał piękne. To nie żaden włóczęga, pomyślała.

- Wydawało mi się, że krzyczało dziecko, dziewczynka. Nie rozumiem, dlaczego zaczęła uciekać, kiedy ją wołałam. Coś tu jest nie tak - tłumaczyła Sofie, nasłuchując, bo miała wrażenie, że w krzakach nieco dalej coś się porusza. Już miała odejść, ale stanęła jak wryta, kiedy nieznajomy mężczyzna chwycił ją za włosy i przytrzymał.

- Co robisz? - krzyknęła. Zabolało ją.

- Zostaniesz tutaj, nie mieszaj się do tego - odparł groźnie.

Sofie ogarnął strach. Coś jest naprawdę nie tak i on jest w to zamieszany.

- Puść moje włosy - powiedziała, próbując równocześnie opanować strach.

- Nie! Nie możesz tam iść. Znajduje się tam dzikie zwierzę. Dziecko... dziecko nie żyje, niedźwiedź ją porwał. - Puścił włosy Sofie i pobiegł przed siebie.

Ona nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Ruszyła w stronę krzaków i zaczęła szukać, ale nikogo tam nie było. Zerwało się tylko kilka ptaków, które machając skrzydłami, odleciały do lasu.

Niczego nie rozumiała i teraz wciąż było cicho. Obcy zniknął, żadnych krzyków, żadnego dziecka. Co to było? Czyżby sobie to wszystko wyobraziła?

Chciała biec do domu i opowiedzieć Lukasowi, co się stało. Była przekonana, że on też słyszał krzyk, miała pewność, że rozmawiała z jakimś obcym mężczyzną.

Pośpiesznie zeszła do jeziora i wyplukała swój ręcznik, nagle stanęła jak wryta.

Nad horyzontem znowu dał się słyszeć krzyk dziecka.

- Lukas, musisz mnie wysłuchać, mówię poważnie. Słyszałam krzyczące dziecko i spotkałam mężczyznę, który dziwnie się zachowywał - powtarzała z uporem. Wielokrotnie opowiedziała mężowi o swoich przeżyciach, ale wyglądało na to, że on jej nie uwierzył.

- Musiało ci się przywidzieć albo co - mamrotał, koncentrując się nad Biblią.

Tak ją to zezłościło, że mogłaby go kopnąć, ale starała się zachować spokój, bo wiedziała, że jeszcze bardziej go zirytuje.

- Wiem, że był rzeczywisty, szarpnął mnie za włosy. Lukas uniósł głowę.

- Aha - powiedział i wrócił do lektury, poślinił palec i odwrócił stronę.

Sofie wyszarpnęła mu książkę z ręki.

- Pójdiesz ze mną i rozejrzemy się po lesie. Bo jeśli tam naprawdę jest dziecko w potrzebie?

Lukas pokręcił przecząco głową.

- To nie ma sensu. Jeśli jest tak, jak twierdzisz, to oni już dawno stąd odeszli.

- Ale ja się boję, Lukas - powiedziała, potrząsając głową. - Bardzo cię proszę.

- No dobrze. Pójdę z tobą, ale w takim razie nie wrócę do domu aż do kolacji. Muszę skończyć studia nad Biblią.

- W porządku, Lukas.

Wstał i wyszedł za żoną z mrocznego kościoła. Sofie zmarzła. Włosy wciąż miała mokre po kąpieli.

Wkrótce znaleźli się na ścieżce, gdzie Sofie spotkała obcego. Wskazywała na ziemię.

- Spójrz tam. Ślady stóp! Lukas pochylił się i przytaknął.

- Tak, widzę. Chyba mimo wszystko masz rację - rzekł, spoglądając na żonę.

- No widzisz, powinieneś mnie słuchać.

- Ślady wiodą w głąb lasu. Nie możemy tam chodzić bez broni.

- No to weźmy strzelbę - zawołała. Mąż popatrzył na nią gniewnie.

- Muszę przygotować kazanie na niedzielne nabożeństwo. Nie mam czasu biegać po lesie.

- W takim razie pójdę sama. A ty wracaj do swojej Biblii. Poradzę sobie.

Lukas wziął ją za rękę i pociągnął za sobą w stronę lasu. Sofie uśmiechnęła się w duchu - Lukas jej wierzy. Miała nadzieję, że znajdą dziecko, które krzyczało.

Przeczesywali zarośla i szukali za kamieniami, ale nigdzie nikogo nie dostrzegli. Po godzinie dali za wygraną. Lukas chciał jak najszybciej wrócić do domu, teraz go rozumiała, zgodziła się pójść na plebanie.

- Moim zdaniem to wszystko jest dziwne - rzekł Lukas na schodach kościoła.

- Rzeczywiście, ale może znajdziemy wyjaśnienie - miała nadzieję Sofie.

- Zobaczymy się wieczorem, moja droga.

- Tak, wieczorem, Lukas. - Pastor zamknął za sobą drzwi kościoła, a Sofie wolno poszła na plebanie.

Robotnicy wypucowali już uprząż, teraz kolej na mycie koni. Sofie patrzyła na czarnego ogiera przywiązanego do płotu, z dala od klaczy. Wyciągał szyję i przewracał oczami.

Sofie poszła na górę i w pokoju położyła się na łóżku. Wciąż miała w uszach ten rozdzierający krzyk. Po chwili usiadła i patrzyła przed siebie. Już kiedyś słyszała ten głos. Teraz zdała sobie sprawę, do kogo należał. To Inga. To ona musiała krzyczeć!

Rozdział 6

Amalie nakarmiła właśnie bliźniaki. Helga złościła się na nią, bo podróż trwała tak długo, że Amalie prawie straciła pokarm. Ona sama miała nadzieję, że mleko jeszcze wróci.

Spojrzała na otwarte okno. Lekki wietrzyk chłodził jej policzki, myśli znowu powędrowały do Olego. Uniosła rękę i położyła ją na wargach, przypomniała sobie dotyk jego ust. Nigdy go nie zapomni.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Sofie na korytarzu, pobiegła, żeby otworzyć.

- Sofie, co się dzieje? - spytała.

- Muszę z tobą porozmawiać, Amalie. - Siostra wbiegła i zamknęła drzwi. - Byłam w lesie i słyszałam krzyk dziecka. Wprawdzie dziecka nie znalazłam, ale rozmawiałam z jakimś obcym mężczyzną, który mi groził. Mam przeczucie, że to Inga krzyczała. Amalie wytrzeszczyła oczy.

- Co ty mówisz? Czyżby ona była tutaj, w Fińskim Lesie?

Sofie przytaknęła.

- Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem pewna, że to ona. Brzmiało to strasznie, Amalie. Dziecko było śmiertelnie przerażone.

- No a ten mężczyzna? Jak on wyglądał?

- Miał rude włosy, był zaniedbany.

- Aha. W takim razie oni wciąż tu są. Muszę powiadomić pracowników lensmana.

- Już to zrobiłam.

Amalie usiadła na brzegu łóżka i położyła ręce na podolku.

- Bardzo dobrze, Sofie. Ale biedna Inga. Nie wiem, co na to powiedzieć. Jeździliśmy aż do Kristianii i z powrotem, a ona przez cały czas była tutaj.

- Tego nie mogłaś wiedzieć - rzekła Sofie.

- Ale mimo wszystko. - Amalie była zrozpaczona. Gdzie teraz jest to dziecko? Myślała z bólem, że mała się boi. Inga nie skończyła jeszcze siedmiu lat.

- Z całego serca wierzę, że pracownicy szybko ją odnajdą. A ja zamierzałam pojechać do Olego. Sofie usiadła obok niej.

- Co ty mówisz? Do Olego?

- Tak, powinnam się z nim rozmówić. Cały czas za nim tęsknię. Tak bardzo go kocham, myślę sobie teraz, że zbyt pochopnie go

oceniłam. Powinnam była dać mu szansę, by dowiódł swojej niewinności, ale byłam taka zraniona, że nie myślałam rozsądnie. Poza tym on mówił o tej Judith, że jest jego ukochaną. To złamało mi serce. Ale ostatnio zastanawiam się, czy rzeczywiście mógł posunąć się do tego, by się z nią ożenić. Nie rozumiem, jak mogłam pozwolić tak długo się oszukiwać.

- Moim zdaniem powinnaś do niego pojechać, Amalie. Bo jak nie, to ciągle będziesz o tym myśleć. I nic nie zrobisz dla Ingi, nawet jeśli zostaniesz w domu. Pracownicy zebrali ludzi i przeczesują las. Jeśli ona tu jest, to ją znajdą.

- Powinnam być z nimi - rzekła Amalie ze smutkiem.

Sofie pokręciła głową.

- Nie, no wiesz co! To mężczyźni z okolicy muszą się tym zająć. Nie sądzisz chyba, że zrobiłabyś to lepiej od nich.

- Nie, ale trudno tak siedzieć i czekać. W głowie mi się miesza od tego wszystkiego, co się dzieje. I nieszczęsnej Indze powinno to być oszczędzone.

- Owszem, ale nic nie można z tym zrobić. Możemy tylko czekać i modlić się, żeby wszystko dobrze się skończyło.

- Masz rację, Sofie. Jadę do Olego. - A ja z tobą - zaproponowała Sofie. Amalie wytrzeszczyła oczy.

- Mówisz poważnie?

- Owszem, bo chyba zabierzesz bliźniaki?

- Oczywiście, ale myślałam, że Berte będzie mi towarzyszyć.

- Ją też możemy zabrać.

- Wyruszę jutro. Czy naprawdę możesz ze mną jechać? - spytała Amalie.

Sofie wstała, podeszła do siostry i pocałowała ją w policzek.

- Tak, dobrze mi robi, jak na jakiś czas wyjadę. I jestem pewna, że odzyskasz dobry humor, kiedy porozmawiasz z Olem - powiedziała, ruszając ku drzwiom. - To o której wyjeżdżamy?

- Powiedzmy o ósmej.

- W porządku.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi o Indze.

- Tak, teraz możemy mieć nadzieję, że ją odnajdziemy, nie martw się już tak bardzo, Amalie. - Sofie wyszła.

- Rany boskie - mruknęła Amalie, pocierając czoło. - Tak się o ciebie boję, Ingo. On jest twoim ojcem. Chyba nie może zrobić ci krzywdy. Tylu ludzi cię szuka, moja kochana. Wkrótce znowu się spotkamy i wszystko będzie dobrze - powiedziała głośno.

Znowu usiadła na łóżku i spoglądała na dwójkę swoich dzieci. Bliźnięta spały, niewiarygodne, jakie one są już duże. Zbliża się lipiec, a Olego nie ma od wielu miesięcy. Z pewnością nie pamięta, jak dzieci wyglądały, a kiedy wróci, przeżyje szok. Sigmund i Helen nie są już noworodkami. Podeszła i przesunęła wolno palec po policzku Sigmunda.

- Mama przywiezie tatę do domu - powiedziała i uśmiechnęła się, kiedy Helen wyciągnęła do niej rączki. Po chwili znowu spała głęboko.

Amalie westchnęła. Czy słusznie robi, jadąc? Tak, mówiło jej coś. Dzieci muszą mieć ojca, a ich ojcem jest Ole. Poza tym ona szaleje z tęsknoty. Wszędzie go widzi, jego uśmiech i zaczepne spojrzenia. Kocha go tak bardzo, że sprawia jej to ból. Teraz musi wyjaśnić prawdę.

Ocknęła się gwałtownie i rozejrzała wokół. Słysząc było kroki, zobaczyła Sofie. Przecierała oczy.

- Czyżbym zasnęła?

- Owszem, zasnęłaś, Amalie. Czekamy na ciebie na dole. Helga zajęła się dziećmi, są gotowe do drogi.

- Dlaczego mnie nie obudziła?

Sofie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, ale może uznała, że potrzebujesz snu.

- Berte też jest gotowa?

- Tak, wstawaj. Nie możemy czekać cały dzień.

- Przepraszam bardzo, ale wczoraj wieczorem późno zasnęłam. Weźmiesz moją podróżną torbę? Ja zaraz zejść.

- Zapakowałaś wszystko, czego będziesz potrzebować? - spytała Sofie.

- Tak, wieczorem.

Amalie szybko wyskoczyła z łóżka, obmyła twarz, włożyła suknię przygotowaną poprzedniego dnia. Pośpiesznie wyszczotkowała włosy.

Jak to będzie spotkać się znowu z Olem?

- Tam widzę pański dwór - wykrzyknęła Sofie, pokazując przed siebie.

Jechali już długo, bliźniaki były niespokojne. Kajsa zachowywała się jeszcze gorzej. Nudziła się. Ole z pewnością ucieszy się na jej widok. Wiedziała, że kocha Kajsę, a ona też za nim tęskniła.

Wpatrywała się w dostojny dwór. Był ogromny, poczuła skurcz żołądka. Ole jest bogatym człowiekiem, a ona nigdy nie myślała o nim w ten sposób.

Kajsa wstała w otwartym powozie, ale Berte posadziła ją z powrotem.

- Wypadniesz, Kajsa - pogroziła jej palcem.

Dziewczynka popatrzyła przed siebie.

- Widzę, widzę.

- Tak, to tata - potwierdziła Amalie, uśmiechając się do dziecka.

- Tata, tata.

- Jakie piękne domostwo ma Ole - rzekła Sofie z podziwem i westchnęła.

- No właśnie, a ja nawet o tym nie wiedziałam - stwierdziła Amalie ze smutkiem.

Do dworu wiodła wysadzana brzozami aleja. Kury uciekały z krzykiem, kiedy powóz wjechał na dziedziniec. Amalie tak strasznie trzęsły się nogi, że nie mogła wysiąść z powozu. Zastanawiała się, czy Ole już wie, że oni przyjechali.

Chwyciła się za serce, kiedy na ganku ukazała się Judith, patrząc na przybyłych. Ona tu jest, Amalie bała się, że zemdleje. A więc to wszystko prawda. Ole mieszka tu z tą kobietą.

Łzy ją oślepiały, cofnęła się na siedzeniu i dała znak Sofie, żeby też usiadła.

Judith podeszła do nich.

- Dobry wieczór, przyjechaliście z wizytą? Co tutaj robicie? - Judith przechyliła głowę na bok i mierzyła Amalie od stóp do głów.

- Ja... Ja szukam Olego - odparła ona ledwo dosłyszalnie.

- Ach, tak. Kiedy widziałam go ostatnio, wychodził z parobkiem na inspekcję swojego lasu. Wróci dopiero jutro.

Amalie skinęła głową.

- W takim razie nie będę przeszkadzać. Pozdrów go ode mnie i powiedz, że jego dzieci mają się dobrze. - Przełknęła ślinę. Judith mieszka tu razem z Olem. To prawda, o tym właśnie słyszała. Jej życie

z mężem skończyło się na dobre. Zanim wyruszyła w tę drogę, wolała myśleć, że Olego z tą kobietą nic nie łączy. Jaka była głupia.

Judith skinęła głową.

- Przekażę pozdrowienia i powiem o wszystkim. Ale teraz musisz stąd zniknąć. Co by, twoim zdaniem, powiedziała służba, gdyby odkryła, że...

Amalie przerwała jej, unosząc rękę.

- Uspokój się. Już wyjeżdżam. - Wsiadła z powrotem do powozu.

Sofie i Berte spoglądały na nią zdziwione, ale spuściły wzrok, kiedy Amalie dała im znak, że mają milczeć.

- Jedziemy - powiedziała do stangreta i wkrótce powóz opuścił dziedziniec.

Amalie widziała, że Judith weszła do domu i zamknęła drzwi. Ona sama popatrzyła na swoje dzieci i pomyślała, że ma dla kogo żyć, ale kogoś w jej życiu będzie zawsze brakować. Olego.

- Amalie kochana, spróbuj zasnąć - powtarzała Helga współczująco i głaskała ją po włosach.

- Nie mogę spać - szlochała nieszczęsna kobieta. - Nie chcę spać, bo wtedy przyśni mi się Ole, a ja nie jestem w stanie już tego znieść.

Helga przysunęła się bliżej.

- Przestań się nad sobą uzalać, Amalie. Co zrobisz z dziećmi? One potrzebują matki, która będzie się nimi zajmować. Koniec tego leżenia w łóżku i rozpaczania - dodała surowo.

Amalie szlochała i naciągnęła kołdrę na głowę.

- Nie chcę cię słuchać.

Kołdra została z niej gwałtownie ściągnięta.

- Czy nie dość, że straciłaś pokarm? Kajsa i bliźnięta potrzebują opieki matki.

- Wiem, ale jestem chora, Helgo - jęknęła Amalie. Szalała z rozpacz, sprawiało jej to straszny ból.

- Nie jesteś chora, musisz się opanować. Wstawaj teraz! Od dawna przecież wiedziałaś, że on jest z tamtą kobietą, że wzięli ślub. Więc teraz wrócisz do życia.

- Tak, najpierw tak myślałam, ale potem nabrałam wątpliwości. Teraz wiem na pewno i to mnie strasznie boli. - Amalie usiadła na posłaniu. Miała mdłości, kręciło jej się w głowie.

- Rozumiem cię, ale leżenie nic nie pomoże - rzekła Helga trochę łagodniej.

- Nic innego nie mogę robić. Coś zżera mnie od środka. Chciałabym po prostu umrzeć. Helga zmarszczyła brwi i wstała.

- Nie, teraz to już dość. Posyłam po doktora. - Nie rób tego! - krzyknęła Amalie. - Doktor nie powinien widzieć mnie w takim stanie. A poza tym niepotrzebnie traciłby czas.

Helga spojrzała na śpiące bliźniaki.

- No to ja sobie idę. Wieczorem ty zajmiesz się dziećmi. - Niania wyszła.

Amalie znowu rzuciła się na posłanie i ciężko westchnęła. Nikt jej nie rozumie. Jest przygnębiona, przez cały czas widzi przed sobą Olego z Judith, wyobraża sobie, że on ją obejmuje, że się całują. To straszne, bo przecież Ole należy do niej. Znowu pojawiły się łzy.

- Nie wytrzymam tego - powiedziała głośno.

Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł Tron.

- Teraz to naprawdę dość, Amalie. Kazałaś mi się opanować, kiedy po wyjeździe Tannel upijałem się do nieprzytomności. Przyszła więc moja kolej, żeby powiedzieć ci parę słów prawdy. Wstaniesz zaraz i pójdziesz do Kajsy, z którą Berte nie może sobie poradzić. - Chwycił ją za rękę i ściągnął z łóżka.

- Co ty robisz? - krzyknęła, lądując z hałasem na podłodze.

- Robię to, co dawno powinienem był zrobić. Co to za zachowanie? Nie możesz myśleć tylko o sobie - mówił groźnie.

- Nie musisz być taki zły - broniła się, próbując wstać.

- Muszę być zły, żebyś mnie posłuchała. Po tym jak Tannel mnie opuściła, cierpię każdego dnia. Tęsknię za nią i za dziećmi. Coś mnie zjada od środka i często chciałbym po prostu położyć się do łóżka i tam zostać. Czasami chciałem umrzeć. Ból był tak wielki, że... Zresztą sama wiesz. Ale to ty otworzyłaś mi oczy. Dlatego odstawiłem butelkę, poza tym wstąpiła we mnie nowa nadzieja, i z tobą też tak będzie.

Amalie pociągała nosem. Usiadła na krześle, bo nogi się pod nią ugiwały.

- Dla mnie nie ma już nadziei. Judith ukradła mojego męża.

- Tak, tak. Ale poradzisz sobie z tym. Jeszcze niejedno w życiu cię czeka. Jesteś młoda - dodał.

- Ty też tak myślisz, Tron? Naprawdę jesteś w stanie wyobrazić sobie inną kobietę w swoim życiu?

Brat spuścił wzrok.

- Nie.

- No więc widzisz - odparła triumfalnie.

- Tak, ale ty musisz się zajmować dziećmi. Masz je tutaj, przy sobie. I tak jesteś w lepszym położeniu niż ja.

- Dobrze - powiedziała. - Pójdę do Kajsy. - Wstała i wygładziła pogniecioną suknię. Zresztą nie obchodziło jej, jak wygląda.

- Świetnie. Nareszcie zaczniesz coś rozumieć - powiedział Tron i wyszedł.

Amalie wyjrzała przez okno i poczuła, że tęskni za Tangen. Mieszkają tam teraz tylko Julius z Maren. Widać wyraźnie, że Ole nie zamierza wracać do rodzinnego dworu. Pomyślała, że weźmie ze sobą Kajsę i pojedzie porozmawiać z Juliušem. Najpierw pobawi się trochę z córeczką, a potem trzeba nakarmić i przewinąć bliźniaki. Wyszła na dziedziniec, Kajsa przybiegła i rzuciła jej się w ramiona.

- Mama będzie się bawić?

- Tak, kochanie. Pobawimy się.

Rozdział 7

Julius uściskał ją serdecznie.

- Dawnośmy się nie widzieli - powiedział.

Kajsa zniknęła w stodole. Było oczywiste, że cieszy się z przyjazdu do domu.

- Nagle za wami zatęskniłam - odparła Amalie. - Powinnaś wrócić. Bo przecież to jest twój dom.

Brakuje nam ciebie. Lars ma nadzieję, że Berte też wróci. Po całych dniach chodzi zgorzkniały i zły, ale nie oskarża cię o to, że zabrałaś mu żonę. A Adrian bardzo tęskni za dziewczynkami.

- Inga, wiesz... - zaczęła Amalie.

- Tak, słyszałem, że Inga zniknęła. To naprawdę straszne, mam nadzieję, że ją znajdą. Na szczęście wielu szuka.

- To Asmund ją uprowadził, Julius. Ten człowiek nie ma dobrze w głowie. Pojechaliśmy do Kristianii, bo Kalle powiedział, że Inga jest majątną dziewczynką i że w banku stołecznym złożone jest jej złoto. Myśleliśmy, że Asmund się po nie zjawi, ale popełniliśmy błąd. Inga przez cały czas była tutaj, w lesie.

- Asmund na pewno wkrótce zostanie pojmany, a wtedy Inga wróci. On nie zrobi jej krzywdy, Amalie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - westchnęła. Z domu wybiegła Maren i też uściskała Amalie.

- Moja dziewczynka, tak się o ciebie martwiłam. Jak ty żyjesz? - pytała, przyglądając się Amalie. - Niech no cię obejrzę. No tak, jesteś zbyt szczupła. Widzę jednak, że masz niewielki brzuszek.

Amalie nikomu jeszcze nie mówiła, że znowu jest w ciąży. Maren pierwsza to zauważyła.

- Tak, będę miała kolejne dziecko - przyznała.

- Nie, no ale... - wykrzyknął Julius.

- Ojcem jest Ole - zapewniła Amalie. Znowu chciało jej się płakać, ale sobie poradziła.

- I przypuszczalnie nie ma o tym pojęcia. - Maren wsunęła rękę pod pachę Amalie. - Pójdiesz teraz ze mną, zagrzeję ci kawy. Odpoczniesz sobie w kuchni - powiedziała troskliwym tonem.

- A ja dopilnuję Kajsy - zaoferował się Julius i poszedł w stronę stodoły.

Amalie weszła do kuchni i zaczęła płakać. Wspomnienia napływały jedno za drugim, oczami wyobraźni widziała Olego, jak przychodzi i siada przy stole. Uśmiechał się i był przy tym taki urodziwy. Jego oczy przyglądały jej się z miłością, a ona odpowiadała mu uśmiechem.

Otarła łzy, ale nie była w stanie ich powstrzymać.

- Ole - szepnęła. - Dlaczego mi to zrobiłeś? Myślałam, że mnie kochasz.

- Ja cię nie zdradziłem, Amalie. Zachwiała się, tak wyraźnie słyszała jego głos. Jakby stał obok i szeptał jej do ucha. Maren postawiła kawę na stole.

- Musisz usiąść. Jesteś blada jak ściana, moja droga.

Amalie usiadła i małymi łykami popijała kawę, słysząc przez cały czas głos Olego: „Ja cię nie zdradziłem, Amalie”.

Ale to właśnie zrobił. Zdradził ją i ożenił się z inną kobietą, choć nadal jest żonaty z Amalie.

Teraz Ole żyje w Szwecji z tą nową kobietą. Jak może twierdzić, że jej nie zdradził?

Zdradziłeś mnie, Ole, i ja ci tego nigdy nie wybaczę, powiedziała w duchu.

Maren też usiadła.

- O czym myślisz, moja droga?

- O Olem. Słyszałam jego głos i sprawiło mi to ból.

- Miałaś wizję?

Amalie przecząco pokręciła głową.

- Nie, ale czułam jego obecność.

- On z pewnością o tobie myśli. Tamta kobieta była fałszywa, pojawiła się tylko po to, żeby zrujnować wasze małżeństwo.

- Nie, Maren. Mylisz się. Ole mieszka z nią w swoim majątku - powiedziała cicho.

- Mój Boże, to prawda?

- Tak, to pewne. Pojechałam tam i widziałam wszystko na własne oczy.

- Biedactwo - westchnęła Maren. - Nie jest ci chyba teraz lekko. Moim zdaniem powinnaś wrócić do domu. Twoje miejsce jest w Tangen.

Amalie przytaknęła.

- Owszem, chciałabym tu być. Choć wszędzie tu jest tyle wspomnień, to ja ich pragnę. Kiedy Ole wrócił, byłam w Tangen szczęśliwa. Kochałam go - mówiła z trudem, próbując przełknąć bolesną gulę w gardle.

- Wciąż trudno mi to pojąć. Wiem, że Ole cię kocha. On też był z tobą szczęśliwy, patrzył na ciebie z miłością w oczach. Wiem, bo wciąż to widziałam.

- To było dawniej, Maren.

- Tak, ale mimo wszystko...

- Nie mówmy już o tym - przerwała jej Amalie. - Obiecuj mi, że nie będziemy o nim wspominać, kiedy tu wrócę.

- Oczywiście, obiecuję.

- Dobrze, w takim razie jadę do Furulii i wrócę tu jutro.

- A to się Julius ucieszy! Bardzo za tobą tęsknił.

- Dziękuję ci, Maren. - Amalie dopiła kawę i poszła do Kajsy siedzącej na kolanach Juliusa. - Jedziemy do domu - powiedziała.

Dziewczynka z uporem kręciła głową tak, że jasne loki tańczyły nad jej główką.

- Nie! Nie chcę.

- Musimy jechać do domu, kochanie.

Mała zsunęła się Juliusowi z kolan i znowu pobiegła do stodoły.

Amalie patrzyła w ślad za nią wzburzona.

- Rozumiem, że ona chce zostać - westchnęła. - Jutro wrócimy tu na dobre - dodała, a Julius uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nareszcie odzyskałaś rozsądek.

- Tak, czas najwyższy. Ole nie interesuje się już tym dworem, więc będę mogła żyć w Tangen spokojnie.

- Mylisz się, Amalie. On pilnuje dworu, jestem tego pewien. Ale wie, że może na mnie polegać. Pracuję tu od wielu lat.

- Tak, to prawda. Pójdę po Kajse.

- Nie, pozwól jej tu zostać. Przecież jutro masz wrócić.

- Jesteś pewien, że mała nie narobi wam kłopotu? - spytała niepewnie.

- Oczywiście. Zaraz powiem Maren. Zajmiemy się nią jak najlepiej.

- Pośpiesznie uściskał Amalie i pobiegł do domu.

Za chwilę na schodach ukazała się Maren. - Ja się dzieckiem zajmę. Ty możesz jechać. Zobaczymy się jutro - mówiła, idąc do stodoły.

- Kajsa, możesz zostać u Maren, już stamtąd wyjdź. Kajsa najpierw wysunęła głowę, a potem podpełzła do gospodyni.

- Uff, ale się ubrudziłaś! - zawołała Maren, biorąc dziecko na ręce.
- Zaraz zagrzejemy wody, żeby cię umyć.

Amalie podeszła do Czarnej i odwiązała lejce. Spojrzała w okno na piętrze domu i znowu poczuła ból. Jak to będzie znaleźć się ponownie w sypialni? Jest tam tyle wspomnień.

Rozdział 8

Dni mijały wolno, ale teraz Ole znajdował się w drodze powrotnej z Visby. Pastor, który miał dać ślub Olemu i Judith, zmarł i czekają na nowego. Kościelny nie był w stanie pojąć, że świadectwo ślubu jest fałszywe. Znajdował się na nim podpis zmarłego proboszcza, który żył, kiedy małżeństwo było zawierane. Więc Ole nie otrzymał żadnej pomocy. Pomóc może mu jedynie pastor. Tłumaczył kościelnemu, że nigdy przedtem tu nie był i nie brał ślubu z Judith. Tamten wzruszał ramionami i patrzył na niego z niechęcią.

Co za pech! Nie znajdował wyjścia z tej sytuacji, więc równie dobrze mógł wrócić do majątku. Nie mógł jeszcze jechać do Norwegii. Wiele rzeczy trzeba zbadać, a wkrótce trzeba będzie znowu szukać Mikkela.

Ole zobaczył dwór z oddali i przyśpieszył. Dom pogrążony był w ciszy i mroku. Większość domowników pokładła się już pewnie spać.

Wjechał na dziedziniec i zsunął się z siodła, sztywny i obolały po długotrwałej konnej jeździe, taki zmęczony, że chciał się jak najszybciej położyć. Odprowadził konia do stajni i wszedł do domu. Na ścianach w holu paliły się latarki, w pokojach było ciemno.

Poszedł prosto do swojej sypialni, ale w progu podskoczył, bo zobaczył, że ktoś leży w łóżku. Któż to może być? Podszedł bliżej i zaklął siarczyście, bo rozpoznał śpiącą osobę.

Gwałtownie ściągnął kołdrę na podłogę.

- Co ty tu, do cholery, robisz? - syknął.

Judith wytrzeszczała oczy. Najpierw sprawiała wrażenie przerażonej, ale potem zaczęła się uśmiechać.

- Czekam na swojego męża - odparła kokieteryjnie. Ole nie mógł zrozumieć, jak można być takim bezczelnym.

- Ty zwariowałaś, babo! Nie jestem twoim mężem, nigdy nie braliśmy ze sobą ślubu - parsknął.

- Dlaczego jesteś taki wściekły? - spytała.

- Dlatego... Wynoś się z mojego łóżka, ty bezczelna dziwko!

- Dlaczego miałabym to zrobić? Uważam, że powinieneś się tu położyć i mnie zabawiać. Z pewnością być to polubił. - Uśmiechała się słodziutko.

Ole był taki zły, że mógłby ją udusić.

- Wynoś się z mojego łóżka, i to już!

- Nie, ja tutaj mieszkam. Zapomniałeś?

Ole pochylił się nad nią, chwycił za włosy i wyciągnął z łóżka, choć wyła i wrzeszczała.

- Wydałem ci polecenie, ale ty mnie nie posłuchałaś. Wynoś się z mojego dworu! - puścił jej włosy, jakby się oparzył.

Judith leżała na podłodze, nocna koszula jej się zadarła, widać było gołe piersi, Ole stwierdził, że naprawdę wygląda teraz jak tania dziwka.

- Prawdopodobnie wiesz, gdzie podziewa się Mikkel - powiedział, wskazując jej drzwi.

Ona jednak wciąż leżała bez ruchu na podłodze i wpatrywała się w Olego.

- Tak, wiem, gdzie on jest, ale ty się tego nigdy nie dowiesz - syknęła.

- Gdzie on, u licha, cię znalazł? W rynsztoku? - szydził Ole.

Judith podniosła się i stanęła przed nim, ujmując się pod boki.

- Ha, ha, wyobraź sobie, że się mylisz. Tak naprawdę jestem aktorką.

Roześmiał się kpiąco.

- Co ty powiesz? Niewiarygodne, co Mikkel może zrobić, żeby zniszczyć mi życie.

Judith postawiła walizkę na łóżku i zaczęła zbierać swoje ubrania.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę - powiedziała. - Ale będąc tutaj i tak zrobiłam coś dobrego. Cieszę się, że nie wróciłeś wcześniej.

- Ach, tak, trudno mi uwierzyć, że mogłaś zrobić coś dobrego - powiedział Ole, siadając na kanapie pod oknem. Był taki zmęczony, że mógł w każdej chwili zasnąć. Niech tylko ta czarownica jak najszybciej opuści jego pokój.

Judith uśmiechnęła się, unosząc walizkę.

- Przed paroma dniami była tutaj twoja żona, ale natychmiast z powrotem wyjechała. Nieszczęsna dziewczyna przeżyła szok, kiedy mnie zobaczyła. To była prawdziwa radość patrzeć, jak nadzieja gaśnie w jej oczach. Ale ja zrobiłam, co miałam zrobić. Zadanie zostało wykonane i teraz mogę wrócić na scenę w Kristianii. Może to nie był najlepszy uczynek, ale bardzo zabawny.

Ole zerwał się i podszedł do niej. Był teraz tak blisko niej, że dostrzegał zmarszczki pod jej oczyma.

- Wynoś się z mojego domu! - wrzasnął i zdzielił ją w brzuch. -
Won!

Patrzył na podstępną kobietę i przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Mimo wszystko mogłaby być dla niego pożyteczna. Złapał ją za ramiona.

- Zostaniesz tutaj!

Judith popatrzyła na niego dziwnie.

- Nie, powiedziałaś, że mam się wynosić, to się wyniosę.

- Jesteś mi potrzebna. - Pociągnął ją za sobą na korytarz i otworzył drzwi ostatniego pokoju. - Będziesz tu siedzieć, dopóki cię nie zabiorę. Pojedziesz ze mną do Amalie i powiesz jej, że nie jesteś moją żoną. Żebyś miał cię bić i torturować, ty jej to powiesz.

Oczy Olego miały skry.

Judith uśmiechnęła się blado.

- O, nie, nigdy nie będę opowiadać twojej żonie o nas. Gdybym to zrobiła, nie dostałabym reszty swoich pieniędzy.

Ole nie był w stanie jej słuchać. Wepchnął ją do pokoju, a walizkę rzucił na podłogę.

Zamknął drzwi na klucz. Potem wrócił do swojej sypialni i położył się. Sen zmorzył go niemal natychmiast.

Ole gwałtownie usiadł na posłaniu. Było ciemno, znalazł więc zapalki i zapalił świecę na nocnym stoliku. Potem wstał i włożył kurtkę. Był pewien, że odgłosy pochodzą z korytarza, więc pobiegł w tamtą stronę. Wszędzie było cicho, co go zdziwiło. Czyżby sobie wyobraził, że coś słyszy?

Zaczął nasłuchiwać pod drzwiami pokoju, w którym zamknął Judith. Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi jak szeroko. Firanki powiewały na wietrze, w pokoju panował lodowaty chłód. Łóżko było puste, Judith uciekła!

Wyjrzał na dziedziniec, ale nie dostrzegł tam żadnych znaków życia. Czasem tylko któryś koń parsknął w zagrodzie.

Zaciśniętą pięścią uderzył w futrynę okna i zaklął. Nie pomyślał, że Judith zdoła uciec. Okno znajdowało się wysoko nad ziemią, ale zapomniał, że pod ścianą rosną kwiaty i krzewy o grubych gałęziach. Judith uciekła.

Co teraz robić? Niech to diabli. Ta baba znowu napytała mu biedy. Jak się to wszystko skończy? Amalie nie zechce mu uwierzyć. Nigdy!

Położył się na łóżku, okrył się kołdrą. Zaczął płakać i wcale się tego nie wstydził. Amalie na pewno nie zechce już mieć z nim do czynienia. Bo jak zdoła jej wytłumaczyć, że jest niewinny? Przyjechała pewnie tutaj, bo miała nadzieję, że on mieszka sam. Że Judith z nim nie ma.

To się dobrze nie skończy. Amalie jest uparta i żeby nie wiem jak jej się tłumaczył - nie uwierzy.

Utracił ją na dobre. Mimo wszystko nie chciał się z tym pogodzić. Czas nagli, trzeba odszukać Mikkela. Tylko brat może go uratować przed życiem w piekle.

Tylko jak tego dokonać? Przecież nie może zaproponować mu Tangen, ale gdyby to była jedyna możliwość, to będzie musiał ponieść i tę ofiarę.

Amalie jechała do Tangen, oparła głowę o ściankę powozu. Spakowała rzeczy i zabrała swoich ludzi. Helga postanowiła zostać z Selmą w Furulii. Amalie protestowała, Selma powinna być u niej, ale niania chciała się zajmować tym dzieckiem. Żyła dla niego, czuła się o wiele młodsza z małą na rękach.

W końcu Amalie ustąpiła. Wprawdzie to ona została wyznaczona na opiekunkę dziecka, ale nie miała serca odmawiać starej niani. Zresztą może się rozmyśli.

Spoglądała na Sigmunda śpiącego w jej ramionach i raz po raz całowała jasne włoski. Helen jechała w objęciach Berte, która patrzyła na nią z wielką dumą.

- Kiedy zamierzasz je ochrzcić? - spytała Berte. - Jutro pójdę do pastora i spytam, kiedy by mógł?

- Zamierzasz urządzić przyjęcie? Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie chcę. Olego nie ma, jakby to wyglądało. Zresztą pewnie nikt nie chciałby przyjść.

- Ech, Petra by przyszła. Wczoraj spotkałam ją u kupca.

- U niej wszystko w porządku? - spytała Amalie i zdała sobie sprawę, że bardzo dawno nie widziała przyjaciółki.

- Tak, ma mnóstwo pracy przy dzieciach. Powiedziała, że przyjdzie cię odwiedzić, jak ogarnie dom.

Amalie ucieszyła się. Przez chwilę nic nie mówiły i Amalie wyglądała przez okno. Robotnicy ścinaли drzewa w zagajniku, stwierdziła, że to Julius nimi kieruje. Najwyższy czas gromadzić drewno na zimę.

Powóz zatrzymał się i wysiadły. Maren z Kajszą czekała na nie na dziedzińcu. Córeczka podbiegła do Amalie.

- Mama!

- Witaj, moja kochana. Tęskniłaś za mną? Kajsa pokręciła głową.

- Witaj w domu - powitała ją Maren. - Czy mogę wziąć Sigmunda?

Przybiegł też Adrian.

- Dzień dobry, Amalie. Pomogę ci przy bagażu. Lubila tego chłopca, który tyle razy towarzyszył jej na konnych wycieczkach. Strzegł jej wiernie.

Wszyscy weszli do domu, Berte zabrała Kajkę na górę, Amalie jednak nie była w stanie jeszcze tam pójść. Bała się wspomnień.

- Muszę iść do kupca po cukier i coś słodkiego - westchnęła Maren.

- Ja mogę to zrobić - zaproponowała Amalie, siadając przy stole.

Maren podała kawę.

- Miałabyś siłę?

- Oczywiście. Przybiegła też Kajsa.

- Chciałabyś iść z mamą do kupca? - spytała Amalie.

- Tak - ucieszyła się mała.

- Ja też bym z wami poszła - zgłosiła się Berte. - Ale najpierw muszę porozmawiać z Larsem.

- Jak to dobrze, że jesteś znowu w domu - cieszyła się Maren uśmiechnięta od ucha do ucha. - Ostatnio wszystko tu było takie smutne.

- Masz rację, Maren, ale teraz muszę patrzeć w przyszłość. Jutro wybiorę się do proboszcza. Czas najwyższy ochrzcić bliźnięta.

Dopiła kawę i wstała.

- O, to dobrze. Sama o tym myślałam - wykrzyknęła Maren.

Kajsa zaczynała się niecierpliwić, ciągnęła matkę za rękę.

- Chodź, mamó, chodź.

Amalie wyszła, na dziedzińcu spotkały Berte i wszystkie trzy ruszyły w stronę wsi.

Amalie kupiła cukier i słodycze, Kajsa upierała się, że chce drewnianego konika, z którego kupiec był bardzo dumny. Sam wyrabia takie zabawki, ku wielkiej radości dzieci z okolicy.

Wyszły ze sklepu, usiadły na ławce, czekając na Berte. Kajsa śmiała się radośnie, dobrze widzieć własne dziecko w takim nastroju.

We wsi panowała cisza, nawet z gospody nie dochodziły żadne odgłosy. Pewnie pora jeszcze zbyt wczesna. Nagle od strony drogi usłyszała stukot końskich kopyt. Zbliżał się jakiś jeździec. Miał czarnego konia o lśniącej sierści, on sam też był czarny, długie włosy związał w koński ogon. Peleryna, którą był okryty, układała się za nim na końskim grzbiecie niczym narzuta.

Ciekawe, kto to. Nigdy przedtem go nie widziała. Przejechał obok w obłoku kurzu. Amalie przełknęła ślinę, był taki urodziwy, że aż jej dech zapierało.

Kto to taki, pomyślała raz jeszcze, przyglądając się, jak obcy zatrzymuje konia i zeskakuje na ziemię.

- Pan - powiedziała Kajsa, pokazując rączką.

- Tak, to jest pan - potwierdziła Amalie, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Musiał przyjechać z daleka, myślała. Spuściła wzrok, kiedy obcy podszedł i stanął przed nią.

- Dzień dobry pani. Zastanawiam się, czy dotarłem do miejscowości o nazwie Svullrya - powiedział, uśmiechając się. Mówił łamanym norweskim, musi być cudzoziemcem. Ubranie też na to wskazywało. Peleryna była po prostu niezwykła, haftowana po brzegach.

- Tak, dobrze pan trafił - odparła uprzejmie, spoglądając w jego jasnoniebieskie oczy. Mężczyzna był wysoki i barczysty, na twarzy miał długą bliznę.

- Czy to gospoda? - spytał, wskazując niski biały dom.

Amalie przytaknęła.

- Niezbyt wielka - zauważył, kłaniając się lekko. - Ale dziękuję za pomoc.

Berte wyszła z paczką pod pachą.

- Do naszej wsi przyjechał jakiś obcy mężczyzna - poinformowała Amalie, pokazując jej pięknego konia skubiącego trawę.

- Tak, widziałam go. Bardzo urodziwy.

- Mówi łamanym norweskim. Zastanawiam się, skąd pochodzi - powiedziała Amalie w chwili, kiedy mężczyzna wyszedł z gospody i zaczął zdejmować bagaże przytroczone do siodła. Skinął im głową i uśmiechnął się olśniewająco, a ona się zawstydzila. Pewnie zauważył, że się na niego gapi, a to nie wypada.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła niezemskie zjawisko - zauważyła Berte.

- No bo jest wspaniały - odparła Amalie. Jest ekscytujący i tajemniczy, myślała. Ale co go sprowadza do naszej wsi? - Może przyjechał z Ameryki? - zastanawiała się głośno.

- Będziesz miała nad czym myśleć - roześmiała się Berte.

Dotarli do dworu i Berte zniknęła w domu dla służby. Kajsa została na dziedzińcu, a Amalie poszła do Maren.

- Jak bliźniaki? - spytała.

- Spały przez cały czas - odparła Maren.

- Świetnie, już do nich idę.

Weszła do sypialni i przyglądała się śpiącym dzieciom. Rozglądała się wokół, a potem położyła na posłaniu. Dziwnie jest znowu tutaj być. Na krześle wisiała koszula Olego, na stoliku leżał jego łańcuszek.

Usiadła, wzięła łańcuszek i ważyła go w dłoni. Na myśl o mężu poczuła palący ból w piersi. Co powinna teraz zrobić? Zażądać rozwodu? Na to nie miała jednak ochoty. Chciała tutaj mieszkać, nie zrobiła nic złego. Poza tym znowu jest w ciąży.

Wpatrywała się w lśniący na dłoni łańcuszek, ogarnięta tęsknotą. Wiedziała jedno: Ole jest największą miłością jej życia, zawsze będzie go kochać. Ale on o niej zapomniał, więc Amalie musi zapomnieć o nim. Nie ma sensu płakać i tęsknić. Ole najwyraźniej się nią nie przejmuje. Amalie ma troje dzieci, dzieci, które są także jego. Przynajmniej o nich powinien pomyśleć, mimo że nie interesuje go ich matka.

Powoli ogarniał ją gniew, starała się wyprzeć obraz męża ze swoich myśli. Nie jest wart jej łez. Ole rozpoczął w Szwecji nowe życie, porzucił rodzinę. Nawet o Tangen zapomniał. Była żoną człowieka, którego nie знаła, i to zawsze będzie ją męczyć. Musi jednak żyć dalej.

Dzieci zaczęły się kręcić, wkrótce rozległ się płacz. Amalie straciła pokarm, ale Helga powiedziała, że teraz wystarczy im krowie mleko i zupa. I z pewnością tak jest. Bliźnięta niedługo skończą sześć miesięcy i potrzebują solidniejszego pokarmu.

Wzięła Sigmunda na ręce, z trudem udało jej się podnieść też Helen.

Maren musiała usłyszeć krzyki, bo przybiegła i bez słowa zajęła się dziewczynką.

- Potrzebujesz niańki - powiedziała, kiedy schodziły na dół.

- Na razie Valborg mogłaby mi pomagać.

- Nie, ona potrzebna jest w kuchni - odparła Maren.

- Znalezienie odpowiedniej niańki nie jest łatwe - westchnęła Amalie. Wyjęła garnek, do którego Maren nalała mleka i dodała do niego trochę mąki.

- Jakoś sobie z tym poradzimy, Amalie. A gdzie Berte?

- Poszła do Larsa. Długo się nie widzieli, jak wiesz. Dzieci wrzeszczały zgodnym chórem. - Najgorsze, że one chcą jeść jednocześnie - westchnęła Amalie, ocierając łzy z buzi Helen.

- No tak, ale dawno nie jadły.

Sigmund nagle umilkł i spojrział na Amalie. Na jego usteczkach pojawił się uśmiech, więc zaczęła całować go po policzku.

- Mama was kocha - powtarzała raz za razem. Maren przyniosła gotową zupę mleczną i obie zaczęły karmić dzieci.

- Ktoś tu idzie - rzekła Maren po chwili, wyglądając przez okno. - To Mika.

Amalie wstała.

- Wyjdę do niego - powiedziała i poszła z Sigmundem na ganek.

- Przeczesałem las w poszukiwaniu niewidomego czarownika, ale go nie znalazłem. Opuścił szalas.

- Więc nie mamy odpowiedzi na to, dlaczego zachowuje się w ten sposób - stwierdziła Amalie, kołysząc Sigmunda w ramionach, bo mały znowu zaczął się niepokoić.

- No właśnie, nie mamy, ale jestem niemal pewien, że stoi za tym pani Vinge. To podła baba - dodał nagle bardzo rozgniewany.

- Masz rację, najwyższa pora, żeby usunąć ją z naszej wsi. Wciąż stwarza niepokój i zagrożenia, często nie czuję się bezpieczna. - W wyobraźni widziała kobietę o przebiegłych wąskich oczkach pełnych nienawiści.

- Przyjechałem też oddać ci konia. Wstąpiłem do Furulii i Tron powiedział, że wróciłaś do domu. To słuszny wybór - dodał.

- Dziękuję ci, Mika. Wejdiesz do domu?

- Nie, dziękuję. Muszę ruszać dalej. Nie mogę zrezygnować, będę szukał czarownika. On jest gdzieś w lesie, prawdopodobnie razem z panią Vinge.

- Nie możesz ścigać ich sam, Mika. To niebezpieczne.

- Nie boję się. Wiem, co robię.

Amalie to się nie podobało. Pani Vinge może przebywać gdziekolwiek, a jeśli to prawda, że czarownik jest razem z nią, to pewnie siedzą i rzucają uroki.

- Powinieneś spytać, czy pracownicy z urzędu lensmana nie mogliby ci pomóc, kiedy wrócą. Akurat w tej chwili szukają Ingi i Asmunda.

- No właśnie, słyszałem o tej sprawie. Cóż to za podły człowiek. - Mika podszedł o krok bliżej i popatrzył na Sigmunda. - Masz śliczne dziecko - powiedział z uśmiechem.

- Dziękuję, Mika.

- No to ruszam - rzekł i ich spojrzenia się spotkały. Amalie zauważyła, że on najchętniej by został, ale przecież nie może. Pocałowała go kiedyś, teraz on pewnie to wspomina. Zirytowała się sama na siebie. Mika to prawdziwy przyjaciel i wiele jej pomógł. Uratował ją z pożaru, był na każde wezwanie, kiedy Ole chorował.

Nigdy jednak do niczego między nimi nie dojdzie, choć lubiła jego pocałunki. I choć on rozpalał pożar w jej ciele. Dla niej nie ma innego mężczyzny niż Ole. Miłość do męża pozostanie na zawsze, chociaż on ją zdradził.

- Zobaczymy się wkrótce, Mika. Ale jeśli potrzebujesz konia, to weź mojego.

- Ty myślisz o wszystkim, Amalie. Dziękuję ci serdecznie.

Amalie się zarumieniła.

- Bardzo proszę. Zatrzymaj go, jak długo zechcesz. Ale obiecaj, że będziesz ostrożny.

- Obiecuję, Amalie... Ty wiesz, że przyjdę natychmiast, gdy mnie o to poprosisz. Słyszałem plotki, że Ole mieszka u tej kobiety w Szwecji. Boli mnie, że tak się stało, ale...

- Nie, Mika. Nie mów nic więcej! Bądźmy przyjaciółmi, na nic innego nie możemy liczyć.

- Przepraszam, Amalie. Nie chciałem, możesz mi wybaczyć, że...

- Już ci wybaczyłam - odparła i uśmiechnęła się na widok Kajsy, która chodziła przy stodole na czworakach. - Wracaj do domu, żeby się umyć! - krzyknęła do córki, a Mika też się odwrócił. Jak to dobrze, że dziecko się pojawiło właśnie teraz. Nie była w stanie dłużej rozmawiać z Mikim. Poza tym Sigmund zaczął jej ciążyć.

- Muszę wracać, Mika. Dziękuję za pomoc.

- Zobaczymy się wkrótce - obiecał.

- Tak jest. - Wzięła Kajkę za rękę i weszła do domu.

Sigmund znowu zaczął się niecierpliwić, Amalie zastanawiała się, czy Maren jest wciąż w kuchni z Helen, ale jej tam nie zastała.

- Biegnij na górę do pokoju - powiedziała do Kajki. Amalie, kołysząc w ramionach Sigmunda, poszła za nią.

- Helen zasnęła - powiedziała Maren, wychodząc z sypialni. - Ja wracam do obiadu, ale co chciał Mika?

Amalie wyjaśniła jej w kilku słowach, że szuka czarownika.

- Mam nadzieję, że będzie ostrożny - westchnęła gospodyni.

- Mnie się też nie podoba, że on samotnie krąży po lasach, ale jest uparty, przecież nie mogę mu zabronić.

- Mam nadzieję, że pani Vinge zostanie wkrótce schwytana - rzekła Maren.

- Dla mnie najważniejsze jest znalezienie Ingi, ufam, że pracownicy nie zrezygnują z poszukiwań.

- Ja też za nią tęsknię. Zrobiło się tu bardzo cicho. I dlaczego Helga wzięła Selmę do siebie? Nie rozumiem tego - zastanawiała się Maren.

- Bo Helga czuje się młodsza, kiedy wolno jej zajmować się małym dzieckiem. Uważam, że to wspaniale, że tak kocha Selmę - odparła Amalie.

- No, ale w jej wieku to może być męczące.

- Tak się upierała, że nie mogłam protestować. Sigmund zaczął płakać i musiały skończyć rozmowę.

Kiedy weszła do sypialni, Kajka leżała na łóżku. Dziewczynka przewracała się z boku na bok i śmiała głośno. Kołdra spadła na podłogę, poduszki zaraz pewnie też pospadają. Na szczęście Helen to nie obudziło.

Amalie położyła Sigmunda na łóżku, z daleka od Kajki, która nagle się uspokoiła i zdumiona przyglądała się braciszкови.

- Błat - powiedziała, pokazując rączką.

- Tak, to jest twój brat, moja kochana. - Amalie zmieniała chłopcu pieluchę, a on wymachiwał rączkami i nóżkami. Potem znowu pojawił się ten uśmiech, który tak poruszał jej serce. Poza tym mały jest strasznie podobny do Olego.

Kajka poklepała Sigmunda po główce, jakby miała do czynienia z psem. Potem pochyliła się i pocałowała go w czoło.

Córka popatrzyła na Amalie.

- Chodź się bawić.

- Nie, nie teraz. Musisz się umyć i przebrać, zaraz będzie obiad.

Dziewczynka pobiegła do umywalki, a Amalie ułożyła Sigmunda do snu. Teraz Kajsa chciała, żeby matka wzięła ją na ręce.

- Jesteś za duża - tłumaczyła Amalie, ale to nie pomagało. Kiedy ustąpiła, mała przytuliła się do jej policzka.

Amalie była zaskoczona. Kajsa nie jest dzieckiem łasym na pieszczoty, a teraz nie chce jej puścić. I w końcu dziewczynka powiedziała:

- Tata. Gdzie jest tata?

Amalie zrobiło się strasznie żal córeczki i zaczęła płakać. To oczywiste, że mała tęskni za ojcem. Ole zawsze się nią zajmował, kiedy tylko miał wolną chwilę. Ojciec i córka byli sobie bardzo bliscy.

Stłumiła płacz i zeszła na dół z Kajszą na rękach. Ole zniszczył wszystko, myślała. Nigdy mu nie wybaczy, że zdradził własne dzieci.

Rozdział 9

Tydzień później

Amalie spoglądała na dąb rosnący przed kościołem, kiedy zbliżały się do świątyni razem z Maren i Berte. Podczas dzisiejszego nabożeństwa Sigmund i Helen zostaną ochrzczeni. Nogi się pod nią uginały. Teraz otworzą drzwi i wkroczą do świątyni, gdzie zebrali się wszyscy sąsiedzi. Będą się na nią gapić, jedni ze współczuciem, inni z przekonaniem, że dostała to, na co zasłużyła.

Berte pchnęła drzwi i weszły. Maren niosła Helen, ubraną w białą jedwabną sukienkę, przepasaną żółtą szarfą; ubranie Sigmunda różniło się tylko tym, że on był przepasany szarfą niebieską. Dzieci spały i Amalie miała nadzieję, że w kościele będą się zachowywać spokojnie.

Uniosła głowę i szła środkiem nawy w stronę ołtarza, gdzie czekał Lukas z Biblią w ręce. Uśmiechnął się i poprosił zgromadzonych, by usiedli. Amalie, Maren, Berte i Kajsa zajęły miejsca w pierwszej ławie, w kościele zapanowała cisza.

Spoglądała po sąsiadach, a oni zerkali na nią ze współczuciem. Zdziwiło ją to, ale teraz wiedziała, że Ole nie jest już we wsi mile widzianym człowiekiem. Jego czas jako lensmana w Svullrya dobiegł końca. Nikt we wsi nie zgodzi się, by był przedstawicielem prawa po tym, co zrobił. Stracił we wsi zaufanie. Tutejsi ludzie wiedzą, że Ole porzucił żonę i mieszka w Szwecji, nie mają jednak pojęcia, że ożenił się z tą kobietą, z którą zamieszkał. O tym wie jedynie rodzina i służba w Tangen. Jeśli sprawa się rozniesie, Ole zostanie aresztowany, bo prawo zabrania być żonatym z dwiema kobietami jednocześnie.

Amalie tego nie chciała. Dzieci nie powinny się dowiedzieć, co ich ojciec zrobił, dopóki nie dorosną. Wszystko powinno zostać tajemnicą, bo choć Ole ją tak strasznie zawiódł, to chce, by dzieci wiedziały, że mają porządnego ojca.

Lukas otworzył Biblię i chrząknął uroczyście. Amalie zauważyła, że Sofie siedzi wzruszona i wpatruje się w męża oraz że oczy pastora błyszczą, kiedy na nią spogląda. Jak to dobrze, że oni się kochają, że siostra jest szczęśliwa.

Kiedy Lukas skończył kazanie i zamknął Biblię, wierni wstali. Odezwały się organy, śpiewano psalm.

Amalie obejrzała się przez ramię i nagle zapragnęła, żeby życie było inne. Ole powinien stać przy niej i dzieciach, nie powinno się chrzcic

bliźniaków bez ojca. Sprawiało jej to ból, z całej siły walczyła, żeby się nie rozplakać.

Psalm dobiegł końca, ludzie usiedli, a Lukas podszedł do chrzcielnicy, dając znak Amalie i Maren. Poszły za nim z dziećmi, stanęły jedna obok drugiej. Bliźniaki na szczęście wciąż spały.

Berte przyprowadziła też Kajkę i zdjęła dzieciom czapeczki. Nagle z miejsca zerwała się jakaś kobieta i zaczęła krzyczeć:

- Gdzie jest lensman? Nie widzę go tutaj! Czy jest jakaś przyczyna jego nieobecności?

Lukas prosił ją, by usiadła, ale ona nie przestawała:

- Czy wy nie rozumiecie, że musimy mieć we wsi lensmana? Ci pracownicy urzędu nie wystarczą. Nie są dość zdolni. Zostało uprowadzone dziecko i dotychczas go nie odnaleziono. - Kobieta popatrzyła na Amalie. - Czy ty, która dzisiaj chrzczisz swoje dzieci i wyglądasz na taką zadowoloną, nie powinnaś szukać tego dziecka? Czyż zaginiona dziewczynka nie mieszka u ciebie?

- Wystarczy! - rzekł Lukas głośno. Poczzerwieniał z irytacji. - Wypraszam sobie takie zachowanie i przeszkadzanie w ceremonii chrztu.

- A ja się tym nie przejmuję, panie Storvik. Czas najwyższy, żeby ktoś powiedział prawdę, a teraz wszyscyśmy się tu zebrali. Wiem, że sąsiedzi mnie popierają. Musimy mieć nowego lensmana.

- W takim razie możecie się spotkać po nabożeństwie i przedyskutować sprawę - odparł Lukas, spoglądając wzburzony na Amalie, która próbowała uciszyć Sigmunda. Dziecko zaczęło płakać, chyba jest mu za gorąco.

Starsza kobieta usiadła i zrobiło się cicho. Mieszkańcy wsi są wściekli na Olego, który zniknął bez słowa, i chcą nowego lensmana. Tak, tak, dni Olego jako przedstawiciela prawa w Svullrya dobiegły końca, pomyślała znowu.

- Jak dzieci mają mieć na imię? - Głos pastora brzmiał jasno i wyraźnie.

- Sigmund i Helen - oświadczyła Amalie.

W tej chwili Helen zaczęła płakać. Wściekły wrzask dziecka wypełnił kościół. Mimo to Maren podeszła do chrzcielnicy i ksiądz wylał zimną wodę na małą główkę. Helen krzyczała jeszcze głośniejszym głosem, a Sigmund poszedł w jej ślady.

Lukas dał znak, że teraz kolej na chłopca. Amalie była taka zdenerwowana, że nie rozumiała, co pastor mówi. Kiedy znowu usiedli, nogi jej się trzęsły i miała nadzieję, że nabożeństwo szybko dobiegnie końca i będą mogli wynieść wrzeszczące dzieci z kościoła. Nie pomagało uciszanie ani potrząsanie, bliźniaki krzyczały na całe gardła, więc Amalie dała znak Maren, że muszą wyjść. Odetchnęła z ulgą, kiedy nareszcie mogła zaczerpnąć świeżego powietrza.

Dzieciom też najwyraźniej było to potrzebne, bo powoli się uspokajały, choć długo musiała kołysać Sigmunda, zanim znowu zasnął.

Wsiedli do powozu, Amalie oparła głowę, łzy same pociekły jej z oczu. Kiedy urodziła Kajkę, Olego przy niej nie było. Teraz, kiedy chrzci bliźnięta, jego też nie ma. Tyle rzeczy w życiu rodziny przeoczył.

Następnego dnia wybierała się do Petry na przyjęcie. Postanowiła tam pójść, bo czas najwyższy skończyć z tym smutnym życiem, które prowadziła. Dzieci są dla niej wszystkim, ale kiedy wieczorem zasypiają, wracają smutne myśli. Nie chce już tego znosić.

- Przeszliśmy ciężką próbę w kościele - rzekła Maren, kiedy powóz ruszył.

- Tak, tak, jest strasznie gorąco. Maren przytaknęła.

- A co sądzisz o tej kobiecie, która zrobiła awanturę?

- Zgadza się z pastorem. Mieszkańcy wsi powinni się spotkać w innym miejscu, ale myślę, że kariera Olego dobiegła końca. To zresztą nie ma znaczenia, bo on nie wróci.

- Chyba masz rację, nie wygląda to dobrze - westchnęła Maren.

Amalie przytuliła do siebie Kajkę. Córka wyglądała na senną i wkrótce przymknęła oczy.

- To dziwne - powiedziała Maren. - Kajka nigdy w dzień nie bywa zmęczona.

- Kajka to bystra dziewczynka - stwierdziła Berte z uśmiechem, gdy mała ułożyła się wygodniej, wyciągając ręce w górę.

- Ona nie śpi - szepnęła Maren. - Tak tylko przed nami udaje.

Amalie spojrzała na córkę, która uśmiechała się znowu przebiegle. Czas skończyć się nad sobą użalać. Od dziś będę lepszą matką, muszę żyć dla moich dzieci.

Rozdział 10

Amalie włożyła swoją najpiękniejszą suknię i przeglądała się w lustrze. Niewielkie zaokrąglenie u dołu brzucha nie było jeszcze pod ubraniem widoczne, nie będzie więc musiała odpowiadać na pytania Petry. To bardzo dobrze, bo nie chce jeszcze rozmawiać o ciąży.

Maren pomogła jej upiąć włosy. Amalie była zadowolona ze swojego wyglądu. Już dawno nie ubierała się elegancko, teraz miała wrażenie, że wygląda znacznie starzej. Stała przed nią kobieta dojrzała.

Na moment zobaczyła w wyobraźni Olego. Jakby poruszał się po pokoju, tuż obok niej, i prosił o wybaczenie, którego ona nie mogła mu dać. Dlaczego pojawiają się wizje jego udręczonej twarzy, tego nie mogła zrozumieć. Czyżby już się zmęczył swoją nową żoną? Cóż, jeśli tak jest, to sam sobie jest winien. Nie odczuwała najmniejszego współczucia.

Wyszła na dziedziniec, gdzie czekał na nią Julius. Powóz został wypucowany na tę okazję, wszystko lśniło.

Amalie wsiadła i znowu pogrążyła się w myślach. Cieszyła się na spotkanie z Petrą, na to, że będzie mogła porozmawiać z ludźmi. Już nie pamięta, kiedy ostatnio była na takim przyjęciu. Tańce na świętego Jana skończyły się nagle, gdy przyszedł Mika. Wprawdzie tańczyła z doktorem, którego dawno nie widziała, ale to wszystko, co tam przeżyła. Zastanawiała się, jak się powodzi temu człowiekowi, czy jest lubiany przez mieszkańców wsi. Ona w każdym razie go lubi. Jest sympatyczny i dobry, przejmuje się swoją pracą. Wkrótce będzie się musiała do niego zwrócić, żeby ją zbadał. Czuje się dobrze, ale jednak trzeba porozmawiać z lekarzem.

Wkrótce wjechali na dziedziniec, powóz przystanął i Julius otworzył przed nią drzwiczki.

- Mam nadzieję, że będziesz miała miły wieczór, Amalie. Jakby co, to ja jestem w pobliżu.

- Zamierzasz grać w karty z innymi stangretami? - spytała z uśmiechem.

- Tak, nie mogę się już doczekać.

- No to baw się dobrze. - Rozejrzała się wokół. Wszędzie paliły się pochodnie, wejście do domu przystrojono bukietami i pękami brzoźowych gałązek. Petra mieszka w pięknym dworze.

Goście wchodzili po szerokich schodach, w progu czekali gospodarze.

Amalie nie była tu już dawno, teraz szła przywitać się z przyjaciółką.

- Amalie! Szczerze mówiąc, nie wierzyłam, że przyjdiesz. Cóż za niespodzianka! - Petra miała na sobie piękną suknię z żółtego jedwabiu, z podniesioną talią i dużym dekoltem. Wyglądała wspaniale. - Widzę, że nie czujesz się zbyt dobrze. Jak tylko znajdziemy kilka minut dla siebie, musisz mi opowiedzieć o Olem. Naprawdę nie mogę tego zrozumieć - szepnęła Petra.

- Tak, porozmawiamy później - przytaknęła Amalie, chociaż nie miała ochoty roztrząsać dziś wieczorem swoich małżeńskich problemów.

Gospodyni wprowadziła ją do salonu pełnego tytoniowego dymu. Goście stali w grupach i rozmawiali.

- Usiądź tutaj, Amalie. - Petra wskazała jej miejsce na kanapie.

Miała talent do urządzania przyjęć. Lubiła zapraszać dużo ludzi, wszystko było bardzo uroczyste, a ona z wdziękiem sprawowała funkcję pani domu.

- Napijesz się ponczu czy lemoniady? - spytała teraz.

- Poproszę lemoniadę - odparła Amalie i przycisnęła dłoń do piersi, bo nagle zobaczyła tamtego obcego mężczyznę, którego niedawno spotkała przed sklepem. - Ty go znasz? - spytała Petrę, wskazując głową gościa.

Petra się uśmiechnęła.

- Oczywiście, to kuzyn Ivera, przyjechał z Anglii. Zostanie u nas na jakiś czas, by pomagać Iwerowi w interesach.

- Kilka dni temu spotkałam go przed sklepem i wciąż się zastanawiam, kto to taki - odparła Amalie, nie spuszczać z tamtego wzroku. Dzisiaj miał na sobie czarny surdut rozpięty pod szyją. Pod nim białą koszulę z koronkami.

- Podoba ci się? - spytała Petra. - Później was sobie przedstawię. A teraz przyniosę ci picie.

Amalie została sama. Słyszała głośnie śmiechy dochodzące z holu i domyśliła się, że większość gości wypła już powitalnego drinka.

Raz po raz zerkąła na Anglika, który chodził z kieliszkiem w ręce i witał się z ludźmi. Wyprostowany, sprawiał wrażenie nieprzystępnego, jakby wiedział, że różni się od pozostałych i że na niego patrzą.

Petra wróciła, podała Amalie szklankę i gestem przywołała Anglika, który podszedł i ukłonił się lekko.

- Dobry wieczór. Czy myśmy się już nie spotkali?

- Zgadza się. - Amalie chrząknęła, bo z trudem wypowiadała słowa.

- Davidzie, to jest Amalie Hammes, moja przyjaciółka.

On wyciągnął rękę, którą Amalie ujęła, znowu się ukłonił.

- Nazywam się David Beaufort. Cieszę się, że znowu panią widzę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła uprzejmie. Teraz głos miała już czysty. Puściła jego rękę.

- Petra!

To Iver wołał żonę.

- Zaraz wrócę. Muszę przywitać kolejnych gości - odparła gospodyni i pośpiesznie odeszła.

Amalie została sama z Davidem i nie wiedziała, co powiedzieć. Milczenie byłoby jednak niegrzeczne.

- Co pana sprowadza do naszej małej wsi? - spytała więc.

Mężczyzna usiadł przy niej.

- Iver jest moim dalekim krewnym, nasze matki przyjaźniły się ze sobą i od tamtego czasu utrzymujemy kontakt. Bawiłem się z Iverem jako chłopiec.

- Ach, tak - bąknęła Amalie, czując się nieswojo.

- Tak, rodzina Ivera mieszkała w Anglii przez kilka lat, potem wrócili do Norwegii.

Amalie przytaknęła i zaległa cisza. Sytuację uratowała Petra.

- Wybacz mi, Amalie. Goście wciąż mnie potrzebują, ale widzę, że znalazłaś sobie towarzystwo.

Iver znowu ją zawołał.

Amalie obserwowała zebranych. Poznawała kobiety z okolicy, one jednak traktowały ją jak powietrze. Nie chcą rozmawiać z żoną opuszczoną przez męża. Że też nie pomyślała o tym przedtem. Tamte jednak wciąż jej się ukradkiem przyglądały.

David chrząknął.

- Nie uważa pani, że tu jest za gorąco? Może wyjdziemy się przejść w blasku księżyca? - Uśmiechnął się, pokazując olśniewająco białe zęby.

Amalie miała wilgotne dłonie, ciężkie powietrze ją dławiło.

- Dziękuję, chętnie stąd wyjdę - wykrztusiła. Poszli drogą w dół. Wieczór był piękny i chłodny.

Nie było oczywiście żadnego blasku księżyca, ale i tak dość jasno.

- Jest tu bardzo pięknie - rzekł David.

Był wysoki, górował nad nią, znowu dostrzegła tę długą bliznę na jego policzku. Zastanawiała się, skąd ją ma, ale przestała, kiedy on się zatrzymał. Zerwał rosnący przy drodze kwiatek i podał Amalie. Przyjęła go zarumieniona. Jakby cofnęła się w czasie. Dobrze pamięta, jak Ole wyprowadził ją z kręgu tańczących i poszli na spacer przez pola. On też dał jej kwiat, wpiął go jej we włosy. Wyznał jej miłość i całował pożądliwie.

Wspomnienie sprawiało ból, starała się z tego otrząsnąć.

- Dziękuję, Davidzie - szepnęła.

- Przyroda jest tu piękna i muszę przyznać, że wcale nie tęsknię za domem. W Londynie często panuje mgła, powietrze jest wilgotne. Oczywiście tam też są drzewa i bujna przyroda, ale powietrze tutaj wydaje mi się zdrowsze.

- Więc pan mieszka w Londynie? - spytała. Przytaknął.

- Moja rodzina ma tam dużą willę, ale posiadamy też zamek za miastem. Nie byłem w nim kilka lat, interesy zajmują mi prawie cały czas.

Zamek, pomyślała Amalie i uśmiechnęła się. Miała rację, że to człowiek majątny. David to prawdziwy arystokrata, ma w sobie coś wyrafinowanego.

- Pochodzimy ze starej szlacheckiej rodziny, moja matka jest hrabiną i przyjaciółką królowej Wiktorii.

- Co pan mówi? Przyjaciółką królowej?

- Tak, to prawda.

- To dlaczego pan tu przyjechał? - Ścisnęła w dłoni kwiat, który jej ofiarował.

- Interesy. Muszę pomóc Iverowi otworzyć firmę sprowadzającą z Anglii przyprawę.

- Czy można na tym zarobić dużo pieniędzy? On przytaknął i uśmiechnął się, a ona zrozumiała, że powiedziała coś głupiego.

- Owszem, można. A pani? Jak spędza pani czas tutaj, w Fińskim Lesie?

Ruszyli znowu przed siebie, z domu docierała muzyka.

- Ja... Ja mieszkam w dużym dworze, który nazywa się Tangen - odparła. Nie miała ochoty mówić nic więcej i zdała sobie sprawę, że nie powinna była wychodzić z nim sama. To nie wypada, ale z drugiej strony nikogo przecież nie obchodzi, co ona robi.

- Aha. - David skinął głową. - Petra wspominała coś o swojej przyjaciółce, którą porzucił mąż. To może pani? - Przystanął i spojrzał jej w oczy.

Amalie spuściła wzrok. - Tak, to ja - wykrztusiła.

On uniósł palcami jej brodę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. Były jasnoniebieskie i powinny sprawiać wrażenie zimnych, ale nie. Wzrok mężczyzny błędził po jej twarzy, widziała w nim podziw.

Przełknęła ślinę.

- Czego pan chce?

- Nic poza pocałunkiem.

- Nie, nie wolno panu. Nie znam pana, jestem mężatką. - Cofnęła się przestraszona.

- Petra mówi, że jest pani głęboko nieszczęśliwa.

I ja to rozumiem. Ale to ja spytałem, czy nie mogłaby pani zaprosić na przyjęcie, kiedy zdałem sobie sprawę, kto jest tą przyjaciółką. Petra opowiadała mi o pani życiu, domyśliłem się, że to panią spotkałem przed sklepem. Nie musi się pani mnie bać. Nie mam złych zamiarów.

A więc to dlatego zaproszono ją na przyjęcie. Ten David chciał, żeby tu przyszła. Nie podobało jej się to, choć Anglik jest przystojny i uprzejmy. Myślała jednak, że to Petra chciała się z nią spotkać.

- Muszę wracać do domu. Nie mogę tu zostać - wykrztusiła i chciała odejść, ale on położył silną dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam, jeśli panią uraziłem. Pewnie byłem zbyt szczery, powinienem był się lepiej zastanowić. Może mi pani wybaczyć?

Dostrzegła żal w jego oczach i złagodniała.

- Mogę, oczywiście, ale i tak muszę wracać do domu. Jestem zmęczona.

Ruszyła przed siebie. Zamierzała, odnaleźć Juliusa. Nie może tu zostać. W Davidzie jest coś szczególnego, Amalie nie podobało się to, co w tej chwili czuła. Pragnęła silnego męskiego ramienia, pragnęła być całowana, pożądana. Jest strasznie samotna, teraz to do niej dotarło.

- Byłoby miło spotkać się znowu. Zostanę w Fińskim Lesie dłużej, a Petra i Iver zajęci są swoimi sprawami, zwłaszcza wieczorem - powiedział David, podążając obok niej.

Dotarli do dworu w chwili, gdy goście tłumnie wychodzili na zewnątrz. Przyszedł Perkka, muzykant, grał i wystukiwał nogą takt walca. Ludzie zaczęli tańczyć.

- Nie możemy się spotkać - odparła Amalie stanowczo. - Przykro mi, ale mam troje dzieci wymagających opieki - wyjaśniła tak uprzejmie, jak to tylko możliwe.

- Wiem, że pani ma dzieci, ale może chciałaby pani zatańczyć, zanim się pożegnamy - namawiał.

- Nie, dziękuję - odparła i odeszła.

Tym razem jej nie zatrzymywał. Przed domem dla służby siedzieli parobcy i grali w karty. Chwiejny płomyk świecy rozjaśniał mrok, gracze podawali sobie z rąk do rąk butelkę wódki. Julius był z nimi.

- Wracamy do domu, Julius - powiedziała Amalie, a on bardzo się zdziwił.

- Do domu? Przecież dopiero co przyjechaliśmy... Rozumiała, że jest zawiedziony. Chciał pobyc

w swoim towarzystwie, a poza tym grali na pieniądze. Kupka banknotów leżała na stole. Mimo wszystko chciała wracać.

- Musimy jechać zaraz, Julius. Odłożył karty na stół i wstał.

- W porządku. Będzie tak, jak chcesz. Idę po konie.

- Dziękuję, Julius.

Spojrzała w głąb dziedzińca. David siedział przed stodołą i przyglądał się tańczącym, a ją ogarnęły wyrzuty sumienia. Przecież był dla niej miły, a ona ucieka śmiertelnie przerażona, że mógłby ją pocałować. Dlaczego to zrobiła? Przecież wystarczyło powiedzieć nie. Wiedziała, że by jej nie zmusił. Otworzyła dłoń i przyjrzała się zgniecionemu kwiatkowi. Podeszedł do niej Julius.

- Chwilę musimy poczekać, Amalie. Nasz powóz stoi z tyłu i trudno będzie go wy dostać.

- No to trzeba powiedzieć Petrze - rzekła gniewnie.

Julius spoglądał na nią zaskoczony.

- Dlaczego chcesz wracać? Stało się coś? Pokręciła głową.

- Nie, ale jestem zmęczona.

- Nie wierzę w to, Amalie. Ale pójdę i porozmawiam z Iverem.

Odwrócił się i zniknął w tłumie. Amalie odeszła na bok, bo parobcy zaczęli być bardzo głośni. Usiadła na kamieniu i też patrzyła na tańczących. Nogi same rwały się do tańca, kiedy muzykant zaczął grać polkę, a goście wirowali, śmiejąc się głośno.

Ja też powinnam tańczyć, bawić się, pomyślała ze smutkiem. Dlaczego wciąż humor jej się zmienia? Dlaczego przygnębiona, opuściła tego mężczyznę, który podarował jej kwiat?

Po chwili wrócił Julius.

- Musisz poczekać, Amalie. Większość gości tańczy, a Petra jest taka zajęta, że nie może w tej chwili nam pomóc.

Amalie wstała i otrzepała suknię.

- W takim razie przyprowadzę Czarną i wrócę do domu konno.

Julius patrzył na nią, jakby zwariowała.

- Przecież nie możesz w takiej sukni. Będzie skandal, jak goście cię zobaczą. Zastanów się, bardzo cię proszę.

Amalie pokręciła głową.

- Całe życie jeżdżę konno. I nie przejmuję się tym, co powiedzą mieszkańcy wsi.

- Nie, oczywiście, ale nie jesteś sama i musisz myśleć o przyszłości. Twoje dzieci będą dorastać tutaj, Kajsa niedługo pójdzie do szkoły. Chcesz, żeby dzieci się z niej wyśmiewały?

Julius ma oczywiście rację. Jeśli teraz Amalie wyjedzie stąd w wieczorowej sukni, na oklep, będą o tym gadać przez wiele lat, nie ma co do tego wątpliwości.

- No to poczekam - odparła i znowu zerknęła w stronę Davida. - A skoro tak, to chcę zatańczyć. - Zostawiła Juliusa i poszła do Davida, który nadal siedział koło stodoły. Wyglądało na to, że czuje się równie opuszczony jak ona.

Zaskoczony, uniósł wzrok, kiedy Amalie podeszła.

- Teraz jestem gotowa zatańczyć - oznajmiła ożywiona. Dlaczego nie miałyby się zabawić, skoro Ole rozpoczął nowe życie z inną kobietą. Dlaczego nie miałyby skorzystać z okazji, przyjąć do wiadomości, że jest pożądana? Że mężczyzna patrzy na nią gorącym wzrokiem? To

może być podniecające. A poza tym ten mężczyzna jest urodziwy i pociągający.

David wprowadził ją pewnie w krąg tańczących. Okazał się znakomitym tancerzem, prawie takim jak Ole, pomyślała, ale szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Dziś wieczorem zapomni o mężu, będzie rozkoszować się tym, że obejmuje ją mężczyzna.

Perkka skończył polkę i zaczął grać walca. David uśmiechał się do niej i delikatnie trzymał jej rękę. Był taki wysoki, że Amalie czuła się przy nim małą niczym pisklę, choć przecież wcale niska nie jest.

Cieszyła się każdą sekundą, ale nagle on ją do siebie przytulił. Prawie nie widziała tańczących obok ludzi, spoglądała w te jasnoniebieskie oczy, które patrzyły na nią z oddaniem.

- Świetnie pani tańczy - powiedział i dotknął policzkiem jej twarzy.

Amalie wiedziała, że powinna zaprotestować, ale tego nie zrobiła. Dlaczego nie mogę na to pozwolić, pomyślała buntowniczo. Dlaczego miałaby być nieprzystępna i sztywna. Ole ją przecież zostawił i odszedł do innej. David pachniał przyjemnie świeżym powietrzem i tytoniem.

Amalie zakręciło się w głowie. Czuła, że ulega czarowi tego mężczyzny. Wirowała w tańcu, a on przyciskał ją jeszcze mocniej.

Kiedy muzyka ucichła, znowu wróciło skrępowanie. Nie była w stanie spojrzeć Davidowi w oczy.

- Dziękuję za taniec - wykrztusiła.

- Dla mnie to przyjemność. Czy mogę odprowadzić panią i zaproponować coś do picia?

- Dziękuję - odparła, a serce zaczęło bić szybciej. Wkrótce znaleźli się w domu, ale Amalie zrobiło się niedobrze od gęstego dymu tytoniowego.

- Muszę wyjść na powietrze - szepnęła, i właśnie wtedy podeszła Petra.

- Moja droga, dlaczego ty chcesz wracać do domu? Musisz się rozerwać i... Boże, masz spocone włosy. Tańczyłaś? - Petra przyglądała jej się z uśmiechem.

- Tak, z Davidem - odparła Amalie, spoglądając na niego.

- Jak się cieszę - zawołała Petra. - Bo widzisz, David czuł się trochę zagubiony.

- Rozumiem. - Amalie wzięła szklankę lemoniady i wypila wszystko jednym haustem. Może to nie bardzo kobiece, ale po tańcu była spragniona.

- Dobrze, że się bawisz. Nie będę musiała prosić gości, by przesunęli swoje powozy, prawda?

- Nie musisz. Jeszcze trochę zostanę. - Wspaniale. - Petra pomachała komuś w tłumie i pobiegła.

- Jaka ta Petra energiczna. Jestem tym zmęczony. Ona mówi nieustannie - rzekł David z uśmiechem.

- Masz rację, Petra jest pełna życia - przyznała Amalie i zastanawiała się, czy jednak nie powinna zwracać się do niego per pan.

On musiał pomyśleć to samo, bo powiedział, że nie muszą być wobec siebie tacy oficjalni.

- Dziękuję - odparła i dała znak, że chce wyjść. Czuła się źle, burczało jej w brzuchu.

Znowu znaleźli się na dziedzińcu, lekki wiatr otrzeźwił oboje. Mdłości zniknęły. Usiedli na pniu drzewa, blisko siebie. Mogli stąd przyglądać się gościom.

- Jeszcze nie widziałem takiej zabawy, jakbym się znalazł w innym świecie - rzekł David.

- Tutaj na wsi tak jest - przyznała Amalie. - Ludzie cieszą się i bawią, normalnie wszyscy ciężko pracują, bo gospodarstwa wymagają opieki.

- Ale tu wszystko jest takie proste. Tam skąd przyjeżdżam, kobiety noszą sztywne eleganckie suknie, które chrzęszczą przy każdym ruchu, malują na czerwono usta i policzki, a ja wolę prostsze życie - dodał.

- Natomiast ja kocham las - odparła rozmarzona.

- Tak, wiem, Petra mi mówiła.

Podszedł Julius i skłonił się lekko Davidowi. - Możemy jechać. Wyprowadziłem powóz. Udało mi się to załatwić - rzekł z dumą. Amalie wstała.

- Dziękuję ci, Julius.

Akurat teraz nie miała ochoty wracać, ale przecież nie wypada, żeby cały wieczór przegadała z Davidem. Nie chciała więcej plotek we wsi, wystarczą te, które już krążą.

David zerwał się na równe nogi.

- Chcesz wracać tak wcześnie? Amalie skinęła głową.

- Tak, dzieci na mnie czekają.
- W takim razie muszę ci podziękować za miły wieczór. - Podeszedł bliżej, a Julius ruszył w stronę domu dla służby.
- To ty sprawiłeś, że miałam miły wieczór - powiedziała Amalie, chcąc odejść, ale on ją zatrzymał.
- Nie idź jeszcze - poprosił.
- Niestety, muszę. Pozdrów ode mnie Petrę i Ivera. On ujął obie jej ręce i przyciągnął do siebie.
- Mam nadzieję spotkać cię znowu - szepnął jej do ucha. Potem odszedł.

Rozdział 11

Elise przyglądała się swojemu dziecku. Córeczka ma już dwa miesiące. Urodziła się pewnej nocy, gdy nad Kongsvinger szalała wichura. Wiatr powyrywał drzewa, pozrywał dachy z budynków. Deszcz lał jak z cebra, błyskawice przecinały niebo nad dziedzińcem i Elise bała się, że piorun może uderzyć w dom.

Ale kiedy zaczęły się skurcze, przestała się tym interesować.

Erik był dumnym ojcem, a ona czuła się szczęśliwa. Teraz spoglądała na Verę z uśmiechem. Dziecko leżało ze skrzyżowanymi rączkami i spało.

Drzwi otworzyły się cicho i wszedł Erik. Z zachwytem przyglądał się córeczce.

- Jak to dobrze, że Amalie i Tronowi podobało się u nas, chociaż zabawili tylko kilka godzin - powiedział, siadając obok żony na łóżku.

- Tak, to była miła wizyta - przyznała Elise, choć wcale tak nie myślała. Ucieszyła się, kiedy wyjechali. Amalie znowu jej się przyglądała, budząc niepokój. Czy ona domyśla się, że nie ma do czynienia ze Stiną, czy też nie ma się czym przejmować? Teraz jest ważniejsze niż kiedykolwiek, by Elise została Stiną, by nie aresztowano jej za oszustwo. Ma przecież dziecko, którym musi się opiekować. Jej sytuacja uległa zmianie.

- Mam dla ciebie miłą niespodziankę - rzekł Erik, całując jej włosy.

- Co takiego?

- Za dwa dni przyjadą twoi rodzice, będzie im towarzyszył Claus. Piszą w liście, że jego narzeczonej jeszcze nie odnaleziono i że Asmund przepadł bez śladu.

- To Asmund stoi za zniknięciem tej dziewczyny, tego jestem pewna. Przerazenie mnie ogarnia na myśl, że on gdzieś tu się ukrywa.

- No tak, ale tobie nie będzie dokuczał. Uspokój się, Stino.

Nie wiedziała do końca, czy chce, żeby rodzice przyjechali, ale wobec Erika odgrywała ucieszoną. Ostatnio on wciąż się uśmiecha i jest im razem dobrze. W ich małżeństwie nie ma gwałtownej miłości, ale są sobie oddani i Elise to wystarcza. Godziny spędzone z Erikiem w łóżku są dla niej czymś wyjątkowym. On jest ciepłym wspaniałym kochankiem. Nie powinna oczekiwać od niego niczego więcej.

Teraz pocałował Verę w czoło i wstał.

- Jadę do miasta i wrócę dopiero jutro - powiedział ku jej zaskoczeniu.

- Ale po co?

- Wiesz, ja mam pracę. Elise przytaknęła.

- W takim razie spotkamy się jutro. Mąż cmoknął ją w policzek i wyszedł.

Elise wzięła dziecko na ręce i tuliła do siebie. Miłość do Very jest najważniejszą sprawą w jej życiu. Dodaje jej sił i czyni ją radosną, kiedy Erik zajmuje się swoimi obowiązkami.

Przyszła Wilhelmine, służąca, i wzięła od niej dziecko. Elise lubiła tę służącą, ponieważ pomaga jej przy małej.

- Ja się trochę prześpię - powiedziała Elise, wyciągając się na łóżku.

- Koniecznie. Ja przyjdę później i panią uczeszę.

- Dziękuję, ale za dwa dni przyjadą z wizytą moi rodzice i do tego czasu trzeba przygotować pokoje.

Wilhelmine przytaknęła.

- Pan Bordi już wydał polecenie.

- O, to świetnie. - Elise była zaskoczona. Zwykle Erik nie miesza się do takich spraw. Widocznie cieszy się na tę wizytę.

Elise przymknęła oczy. Nie doszła jeszcze całkiem do siebie po porodzie. Wciąż czuje się zmęczona, ale doktor tłumaczy, że niektóre kobiety potrzebują więcej czasu, więc powinna mu wierzyć.

Erik spoglądał na dużą willę, w której mieszka Alma ze swoją służbą. To wdowa, którą dwa tygodnie temu spotkał na pewnym przyjęciu. Jest bardzo ładna i w jego wieku. Mąż umarł na serce, zgodnie z obyczajem Alma przez rok chodziła w żałobie.

Zeskoczył z siodła i wprowadził konia przez kutą bramę, na której wygrawerowano nazwisko Ludvig - sen. Wdowa jest zamożna, odziedziczyła po mężu duży majątek, ale to prosta kobieta, choć lubi się zabawić. On też zabawiał się z Alną. Była gorąca, zaspokajała go. Stina nie jest taka świetna jak Alma, zachichotał pod nosem. Stina wierzy, że jest pod tym względem utalentowana i dobrze wykonuje swoje obowiązki, ale on tylko udaje, żeby sprawić jej przyjemność. Nie kocha jej, postanowił jednak opiekować się nią i córeczką. Teraz ma dwoje dzieci i lubi o tym myśleć. Ale może sobie pozwolić na niewielki skok

w bok z gorącą i zmysłową kobietą. Erik korzystał z życia bez wyrzutów sumienia.

Oddał konia chłopcu stajennemu, poprawił kurtkę i zdecydowanym krokiem wszedł na schody. Drzwi otworzyła pokojówka i wpuściła go bez zadawania pytań. Hol był ogromny, ale wewnątrz bez mebli wyglądało nieprzytulnie. Tylko jedna szafa i jedno krzesło, kroki odbijały się głośnie echem.

Alma wyszła z salonu i przyjęła go z otwartymi ramionami. Pocałował ją w policzek, a ona pociągnęła go za sobą. Podziwiał tę piękną kobietę o czarnych włosach zaplecionych w warkocz opasujący głowę. Była naprawdę pociągająca, z dużym biustem i zmysłowymi ustami. Zachowywała się niczym osoba z klasy wyższej, nie udawała podlotka, jak to czyni Stina.

Na kominku płonął ogień, przed nim stały obite białą skórą fotele. Erikowi podobały się żółte jedwabne tapety i narzuty, które mąż Almy przywiózł z podróży do Indii. Wzory pasowały do tego pokoju. Na stołach stały świeże kwiaty w wielkich wazonach, a w oknach wisiały żółte ciężkie kotary.

Alma popchnęła go na krzesło i usiadła mu na kolanach.

- Czekałam na ciebie - powiedziała, całując go w usta.

Poczuł, że chce ją wziąć natychmiast, ale częścią gry była wstępna rozmowa.

- Przyjechałem najszybciej, jak mogłem, ale przecież wiesz, że w domu mam obowiązki.

- Tak, wiem - odparła. - I to zaczyna mnie męczyć, Erik, mogłoby nam być dobrze razem, jesteśmy do siebie podobni. - Uśmiechnęła się kokieteryjnie, a on spojrzał w jej zielone oczy.

- Już o tym rozmawialiśmy, Almo. Nie mogę porzucić żony. Wybuchłby skandal, a skandali nie lubię. Kobieta westchnęła.

- Tak, ale jednak... jesteśmy tacy sami, dalibyśmy sobie nawzajem tyle rozkoszy. - Jak powiedziałem...

Ona położyła mu palec na wargach, a drugą rękę na piersi.

- Więcej nie będziemy o tym mówić. Pragniesz czego innego, prawda? - Przechyliła głowę i patrzyła nań wyzywająco. - No to chodź, nie ma sensu czekać. - Wstała i wzięła go za rękę. - Idziemy do sypialni. Służące tam posprzątały i przyniosły dla nas butelkę koniaku.

- Nie mogę się doczekać - bąknął i poszedł za nią na piętro.

Alma zdjęła suknię, jak tylko weszli i Erik mruknął:

- A tobie, jak zawsze, bardzo się śpieszy.

- Tak, śpieszy mi się. Przecież wiesz, że tęskniłam za tym. Jesteś wspaniałym mężczyzną, Erik. - Stała teraz przed nim naga.

On też nie mógł się doczekać, ale kieliszka koniaku sobie nie odmówi. To wprowadzi go w odpowiedni nastrój.

- Chcę się napić - powiedział i Alma nalała do kieliszków. Sama piła drobnymi łyčzkami i spoglądała na niego wyzywająco.

Podobała mu się ta gra, wypił alkohol jednym haustem, potem zdjął koszulę i spodnie. Oboje byli nadzy.

- Chcę mieć cię natychmiast - powiedziała Alma, tuląc się do niego.

Erik wziął ją na ręce i umieścił ostrożnie na pościeli. Pieścił jej ciało, położył się na niej. Tym razem nie był w stanie długo czekać.

Potem leżeli obok siebie i Erik zapalił cygaro. Wpatrywał się w sufit, nieoczekiwanie pojawiły się wyrzuty sumienia wobec Stiny. Pożądanie zostało zaspokojone, więc załatwił to, po co tu przyszedł.

Alma położyła rękę na jego brzuchu, ale on nie chciał, by go dotykała. Nic jednak nie mógł powiedzieć.

- Było cudownie, Erik. Chcesz jeszcze?

- Nie, to wystarczy. Jestem zmęczony i spocony, chętnie bym się wykąpał.

Alma skinęła głową i wstała z łóżka. Włożyła szlafrok i wyszła.

- Kąpiel za chwilę będzie gotowa - oznajmiła po powrocie.

Erik pograżył się w myślach. Powinien opuścić ją natychmiast, ale nigdzie się nie śpieszył. Kąpiel mu nie zaszkodzi.

Alma wślizgnęła się do łóżka i rozplotła warkocz. Włosy falami opadły jej na plecy, zdaniem Erika wyglądała pięknie. Poczul, że podniecenie znowu narasta, ale był zbyt zmęczony. Postanowił zaczekać do następnego spotkania.

Ona położyła mu głowę na piersi.

- Powinniśmy się pobrać - powiedziała z uśmiechem. Erik podskoczył tak, że głowa kobiety opadła na poduszki.

- Prawdę mówiąc, nie możemy i dobrze o tym wiesz. Jestem przecież żonatym człowiekiem.

- Wiem, wiem, ale zawsze możesz się rozwieść. Znajdziesz jakiś powód, by uwolnić się z małżeńskich kajdan. Na przykład niewierność - roześmiała się głośno.

Erik uznał, że Alma jest głupia.

- To by ci się podobało, ale niestety. Jestem przedstawicielem prawa, nie mogę kłamać. Straciłbym pracę i...

- Nie musisz być lensmanem. Jesteś bogaty, Erik.

- To prawda, ale lubię to, co robię. - Nie był w stanie dłużej jej słuchać. - Wkrótce muszę jechać. Wykąpię się innym razem.

Wstał z łóżka i zgasił cygaro w popielniczce. Ona natychmiast podbiegła i zaczęła głaskać go po plecach.

- Nie bądź taki obrażalski. Obiecuję, że nie będę już marudzić.

Wciąż masowała mu plecy, odwrócił się więc i wziął ją na ręce. Znowu znaleźli się w łóżku. Erik nie przejmował się nią, wziął ją po prostaku, zainteresowany tylko sobą.

Kiedy położył się obok, Alma wybuchnęła głośnym śmiechem, oddychała teraz szybko i ze świstem.

- Jesteś prawdziwym mężczyzną, Erik. Bardzo to lubię. Chciałbyś jeszcze?

Popatrzył na nią z pogardą i wstał.

Teraz to już naprawdę dość. Powinien wracać do Stiny. Alma zaczyna wymagać od niego zbyt wiele, a tego on nie lubi.

Ubierał się pośpiesznie.

- Erik?

- Tak? - zerknął na nią przelotnie.

- A co byś zrobił, gdybym powiedziała twojej ukochanej Stinie o nas?

Erik otworzył usta ze zdziwienia.

- Mam nadzieję, że żartujesz. Ona przecząco pokręciła głową.

- Nie, dlaczego miałabym żartować w takiej sprawie? Powinieneś wiedzieć, że jestem w tobie zakochana.

- Co? - Upuścił koszulę na podłogę. - Przestań, Almo. Przecież to nieprawda.

- Owszem, może prawda - uśmiechnęła się, po czym znowu spoważniała. - Czuję, że umieram, kiedy odchodzisz. Do tego doszło, Erik. - Zaczęła głaskać go po karku.

Erik stał spokojnie i patrzył jej w oczy.

- Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Ustaliliśmy przecież, że obojgu nam chodzi o trochę przyjemności.

- I na początku tak było, ale ty jesteś fantastyczny pod wieloma względami, teraz zrozumiałam, że jestem w tobie zakochana.

On kręcił głową, odepchnął jej rękę.

- Zapomnę, co powiedziałaś i wrócę znowu jak dawniej.

Alma westchnęła.

- Proszę bardzo, ale teraz wiesz, co do ciebie czuję.

- No dobrze. Powiedzmy, że jesteś we mnie zakochana, ale to niczego nie zmienia. Ja ciebie nie kocham. Nigdy nie kochałem.

- Ale sypiać ze mną to chcesz - stwierdziła. Alma wygląda na zasmuconą, niemal załamana, pomyślał, wycofując się w stronę drzwi.

- Do zobaczenia, moja droga. - Nacisnął klamkę i szybko wyszedł. Czuł się złowiony w sieć. Jeśli chce się wyrwać, nie powinien więcej się z nią spotykać. Zaklął siarczyście. Dopiero na dworze odetchnął.

Czas najwyższy znaleźć inną chętną kobietę. Paniami lekkich obyczajów pracującymi w mieście nie był zainteresowany. On potrzebuje przyzwoitej, ładnej i porządnej kobiety, kogoś, komu nie będzie musiał płacić, bo wtedy traci ochotę.

Teraz powinien wracać do domu i przez jakiś czas zajmować się Stiną. No i przyjeżdżają goście. Przez kilka dni będzie dobrym mężem i ojcem, a kiedy pojawi się ochota na coś innego, znajdzie sobie kobietę, która go zadowoli bez mieszania do tego uczuć. W tej chwili nienawidził Almy i wszystkich kobiet, ale co by zrobił bez nich? W wyobraźni widział Vigdis i łzy popłynęły mu z oczu. Kochał ją. Była jedyną kobietą, która mogła go utemperować. Ale odeszła na zawsze. Myśl o tym wciąż sprawiała mu ból.

Odebrał konia w stajni i opuścił wille. Gorący czas z Alną dobiegł końca, przed nim kolejne polowanie.

Rozdział 12

Ole jechał do Tangen. Wszędzie szukał Mikkela, ale go nie znalazł. Wobec tego uznał, że musi rozmówić się z Amalie raz na zawsze. Nie powstrzyma go to, że żona będzie uparta i pewnie wściekła. Trzeba próbować.

Denerwował się przed tym spotkaniem, ale cieszył się też, że znowu zobaczy dzieci. Tęsknił za nimi nieustannie, brak dzieci był trudny do zniesienia. Mikkel i ta Judith odebrali mu szczęście. Ogarniał go gniew, ale starał się go tłumić. To nie ma sensu.

Widział teraz przed sobą Tangen, napotkani parobcy gapili się na niego. Kiedy go rozpoznali, przybiegli.

- Pan Hammes! - wołali uradowani. Śmiali się, a jego znowu ogarnęła tęsknota za domem. To tutaj mógł oddychać swobodnie. Tangen oznaczało dla niego życie. Poza tym tutaj mieszka kobieta, którą kocha, a ona jest warta więcej niż ten dwór i wszelkie bogactwo.

- Co słyszać w moim dworze? - pytał roześmiany.

- Wszystko w porządku. Twoja żona prowadzi gospodarstwo, a Julius wszystkiego pilnuje - odparł najmłodszy z parobków.

- Dziękuję, dobrze to słyszeć. No to jadę dalej. - Skinął im i ruszył. Bardzo się denerwował, co go tam czeka.

Kajsa bawiła się na kupie piasku, ale gdy tylko go zobaczyła, zerwała się i pobiegła mu na spotkanie.

- Kajsa! - zawołał, zeskakując z siodła.

Koń zaczął skubać trawę. Córka rzuciła się ojcu w ramiona i ścisnęła go mocno.

- Tata - powtarzała, przyglądając mu się szeroko otwartymi oczami.

- Tak, tata przyjechał - powiedział, całując jej okrągłe policzki.

- Ole. - Amalie szła ku niemu, splatając palce obu rąk.

Widok żony kompletnie go sparaliżował, pragnął ją całować, obejmować, ale wiedział, że znienawidzi go jeszcze bardziej, gdyby sobie na to pozwolił.

- Tak. - Postawił Kajsę na ziemi i podszedł do żony. Ich spojrzenia się spotkały, a Ole poczuł drżenie z tęsknoty za nią. Był bliski szaleństwa na myśl, że zostali rozłączeni, że nie prowadzą już wspólnego życia.

- Co ty tu robisz? - spytała Amalie, a on w jej oczach dostrzegł i złość, i rozpacz.

- Przyjechałem, aby ci powiedzieć, że nie wiedziałem, iż Judith przebywa we dworze. Wróciłem z Visby, gdzie szukałem tego pastora i... zastałem ją w domu. Wyrzuciłem ją natychmiast, to aktorka ze stolicy, a za wszystkim stoi oczywiście Mikkel.

Amalie przesłoniła usta dłonią.

- Co ty mówisz?

W jego sercu pojawiła się nadzieja, że może Amalie mu uwierzy i zrobił krok naprzód. Ona się cofnęła.

- Nie, Ole, nie podchodź. Ja tego nie wytrzymam - powiedziała i zaczęła płakać.

- Amalie, musisz mi uwierzyć. Ja nie kłamię. Wszystko zostało zaaranżowane tak, abyśmy... Mikkel nas nienawidzi, zwłaszcza mnie. Chciał zniszczyć to, co nas łączy, i mu się udało - dodał, potrząsając zrozpaczoną głową.

Przybiegła Kajsa i Amalie pochyliła się nad córeczką.

- Idź teraz do Maren. Mama i tata muszą porozmawiać sami.

Kajsa wzięła lalkę i pobiegła do domu.

Ole podszedł do żony i przytulił ją mocno. Ona jednak nie objęła go ramionami, nie poruszyła się. Cofnął się więc i stał nieruchomo.

- Ty mi nie wierzysz, Amalie. Ona pokręciła głową.

- A dlaczego miałabym ci wierzyć? Widziałam tę kobietę w twoim dworze. Tak, w twoim dworze, Ole. Ja nigdy nie byłam właścicielką nawet jego części. To była taka twoja mała tajemnica - dodała ze złością. Mimo to nie przestawała płakać. Łzy spływały jej po policzkach. Ole pragnął je ocierać, usunąć wszelkie problemy, zlikwidować nieporozumienia i kłamstwa, które wprowadził do ich życia Mikkel.

- Kochana Amalie, to jest część jego gry, musisz to zrozumieć.

- No dobrze, to dlaczego pozwoliłeś, by jej służba tam mieszkała?

- Pytałem zarządcę, który mi powiedział, że przywiózł ją Mikkel, ale sam natychmiast odjechał. Wydał polecenie, że ona zostanie we dworze przez kilka dni, ponieważ ma gorączkę. Możesz sama spytać, jeśli chcesz. - Patrzył na nią z nadzieją, ale ona odwróciła głowę.

- Naprawdę nie wiem, w co mam wierzyć, Ole. Potrzebuję czasu, żeby się w tym jakoś rozeznąć. Nie było cię wiele miesięcy, myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę. A teraz stoisz tutaj, ja natomiast mogę tylko płakać.

- Nie ja odpowiadam za twoje łzy, Amalie. Chyba wiesz.

- Nic nie wiem, a poza tym znowu jestem w ciąży. Zostałam całkiem sama z bliźniakami i Kajsą, i... nie chcę cię oglądać! - powiedziała i odwróciła się.

Ole szedł za nią.

- Jesteś w ciąży? To fantastyczne - mówił. Nie mógł pojąć, że znowu zostanie ojcem.

Amalie odwróciła się.

- Tak, Ole. Znowu będziemy mieć dziecko. - Jestem oszołomiony. Tak się cieszę - bąkał i położył rękę na jej ramieniu.

- Zabierz rękę.

Ole posłuchał. Jej oczy miały skry, zrobiło mu się przykro.

- Rozumiem, że nie chcesz mi wierzyć, ale przynajmniej pozwól mi zobaczyć dzieci - prosił.

- Nie mogę ci odmówić. Idź sobie do dzieci, a mnie zostaw w spokoju. - Wbiegła do holu i zamknęła się w salonie.

Ole patrzył w ślad za nią. Amalie mu nie wierzy. Teraz znalezienie Mikkela jest ważniejsze niż kiedykolwiek. Obiecałby mu nawet Tangen, gdyby mógł odzyskać swoją Amalie i dzieci. A może powinien zastawić na brata pułapkę? Coś musi zrobić, ale pomyśli o tym później. Znajdzie go na pewno.

Amalie wpatrywała się przed siebie. Przeżyła szok na widok Olego i trzęsła się cała. Wrócił po długiej nieobecności i myślał, że wszystko się ułoży. Ale nic już nie będzie jak dawniej. Została sama ze wszystkim, już mu nie ufa. Tyle rzeczy jej się nie zgadza. Jak Mikkel zdołał dostać się do dworu i dlaczego zarządca i służba pozwolili obcej kobiecie mieszkać w domu Olego?

Nie wierzyła w ani jedno słowo i znowu zaczęła płakać. Byłoby o wiele lepiej, gdyby mąż trzymał się z daleka. Teraz znowu wrócił żal. Jego widok sprawił jej wielki ból, a kiedy ją objął, poczuła dojmującą tęsknotę, choć przecież nie mogła mu tego okazać.

Otarła łzy, kiedy Ole wszedł z Kajsą na rękach. Córeczka trzymała go za szyję, przestraszona, że mógłby jej znowu zniknąć. Ale przecież tak będzie, pomyślała Amalie przygnębiona.

- Bliźniaki są takie duże - powiedział i w jego oczach pojawiły się łzy.

To zdziwiło Amalie. Czyżby było mu przykro? Ale dlaczego, skoro wyjechał i rozpoczął nowe życie?

Tulił do siebie Kajkę, kiedy weszła Maren.

- Kajka, chodź ze mną do kuchni, to dostaniesz naleśnika - wabiła dziewczynkę, której nie trzeba było wołać dwa razy.

Ole pocałował ją w policzek i postawił na podłodze.

- Ja tego nie wytrzymam - powiedział, kiedy drzwi się zamknęły.

Amalie była pewna, że naprawdę tak uważa. A może rzeczywiście jest tak, jak Ole mówi? Wątpliwości narastały, sama nie wiedziała, co o tym myśleć. W jednej chwili pragnęła rzucić mu się w ramiona, ale w drugiej, przestraszona, chciała żeby po prostu zniknął, żeby mogła o nim zapomnieć. Tylko jak to zrobić? Ole to przecież dla niej całe życie.

- To teraz wyjeżdżam, Amalie. Nie wiem, kiedy znowu się zobaczymy, ale wiedz, że bardzo się cieszę, iż będziemy mieć dziecko. Myśl o tym będzie trzymać mnie przy życiu - powiedział i podszedł do niej.

Ona nawet nie drgnęła, ale w jej duszy szalała burza. Prawie mu uwierzyła, ale zaraz wróciły bolesne wspomnienia. Stała jej przed oczami twarz Judith.

- Nie dotykaj mnie, Ole - bąknęła cicho.

- Nie będę. Ale mam jedno pytanie. Dlaczego nie wierzysz w to, co mówię?

Ponieważ nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, milczała. On usiadł tuż obok, a Amalie nie zareagowała. Wszystko w niej się burzyło, ale przecież tak za nim tęskniła. Pozwoliła, by objął ramieniem jej barki.

- Amalie.

Spojrzała w jego szare oczy i wróciły dawne uczucia. Była wobec niego bezsilna i on pewnie zdaje sobie z tego sprawę. Czy w ten sposób uwodzi wszystkie kobiety? Przypomniła sobie Elizabeth. A może to prawda, że tamta oczekiwała jego dziecka?

Strząsnęła jego rękę i wstała.

- Wychodzę teraz, Ole. I nie wracaj tutaj. Masz swój dwór i jeśli jesteś człowiekiem szlachetnym, pozwolisz mnie i dzieciom mieszkać tutaj. Tangen jest ich domem.

On zrozpaczony, kręcił głową.

- Nie mogę przyjąć do wiadomości tego, co mówisz. Musisz mi uwierzyć.

Na chwilę w jego oczach pojawiła się złość, ale Amalie nacisnęła klamkę. Ona podjęła decyzję. Powrót męża zbyt dużo by ją kosztował. Nigdy nie mogłaby mu już zaufać i wątpliwości dręczyłyby ją nieustannie. Czy patrzy na inne kobiety? Czy całował inną, czy poszedł z kimś do łóżka? Tego by nie zniosła. Lepiej, by zniknął z jej życia. Może któregoś dnia mogłaby o nim zapomnieć? No, ale są jeszcze dzieci. Wiedziała, że on je kocha i że Kajsa strasznie za nim tęskni. Trzeba znaleźć jakieś wyjście tak, by przynajmniej mała mogła się z nim spotykać.

- Naprawdę myślę to, co mówię, Ole. Ale oczywiście będziesz mógł spotykać się z dziećmi, kiedy zechcesz.

- To bardzo wielkoduszne z twojej strony - powiedział, marszcząc brwi.

- Dzieci są również twoje, Ole. Nigdy nie odmówię, kiedy będziesz chciał je zobaczyć.

Ole skinął głową i Amalie znowu spojrzała w jego piękne oczy. Tego było dla niej za wiele. Odwróciła się i wyszła, a on jej nie zatrzymywał.

Hannele weszła do kuchni. Była zadowolona. Ramon to wspaniały mężczyzna, rozpromieniała się na myśl o tym, że jakiś czas temu jedli u niego kolację. Dziś wieczorem natomiast on przychodzi z wizytą, więc trzeba wydać instrukcje kucharce. Trzeba dla niego przygotować pyszne fińskie danie. Motti.

Kucharka wyszła ze spiżarni z dużą szynką i z trzaskiem rzuciła ją na kuchenny blat. Była to rośła silna kobieta, chodziła nieustannie z gniewną cierpką miną. Ale trudno, to nie Hannele rządzi w tym dworze.

Teraz prychnęła.

- Motti? Chyba nie podasz tego gościowi? Przeżyje szok, dziewczyno.

- Nie, to właśnie masz przygotować. A skoro tyle wiesz o motti, to może znasz też przepis? - spytała zirytowana.

- Tak, oczywiście mogę przygotować motti, ale ty nie możesz mu tego podać.

- Zrobisz, jak powiedziałam - odparła Hannele, czując, że ogarnia ją złość.

- No dobrze - westchnęła kucharka.

- Znakomicie. - Hannele już miała wyjść, gdy weszła druga służąca. Lina stanęła plecami do Hannele, jej chude ramiona drżały. Kucharka zaczęła ją pocieszać.

- No, no, uspokój się. Nie jesteśmy same - mówiła cicho, żeby Hannele nie słyszała, ale to jej się nie udało.

- Co się stało? - spytała Hannele zaciekawiona. Kucharka znowu prychnęła i wyniosła szynkę do spiżarni.

- Musi nam pani wybaczyć, ale Linie jest bardzo przykro i minie trochę czasu, zanim będzie w stanie znowu pracować.

- A co jest nie tak?

Lina odwróciła się, otarła łzy i przeprosiła. - Już się biorę do pracy, wszystko jest dobrze. Chciała wyjść, ale Hannele ją zatrzymała.

- Mnie możesz powiedzieć, o co chodzi. - Jestem zmęczona, to wszystko - odparła tamta i znowu otarła łzy. Wróciła kucharka.

- Powiem ci, że twoi rodzice źle nas traktują. Mamy nie tylko zwyczajne obowiązki, ale więcej nie powiem. Już wystarczy - dodała zarumieniona.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała Hannele i poczuła się nieswojo. O co tej kucharce chodzi?

- To już nieważne. Kiedy przyjedzie pan Ramon? - spytała tamta.

- O siódmej. - Hannele popatrzyła na Linę. - Idź i połóż się, wygląda, że tego potrzebujesz.

Lina przytaknęła.

- Dziękuję. Poleżę trochę, a potem wrócę i będę pracować.

- No dobrze.

Kucharka wróciła do pracy, a Hannele wyszła za Liną do holu.

- Jeśli coś naprawdę jest nie w porządku, to możesz mi powiedzieć - rzekła, spoglądając w pełne łez oczy dziewczyny.

- Nie, nie mogę, proszę pani. Bo zostałamby wyrzucona.

- Ale dlaczego? - Hannele nic z tego nie rozumiała. Czy w domu dzieje się coś, o czym ona nie wie?

- Powiedziałam już dość. Teraz przyjmę pani propozycję i pójdę odpocząć. - Lina dygnęła i poszła na górę.

Hannele otworzyła drzwi do salonu, gdzie matka zajęta była robótką.

- Mamo?

- Tak, czego chcesz, córko?

- Ja... Lina jest taka zmęczona. Zastanawiam się, czy ona nie ma za dużo pracy.

Twarz matki zrobiła się surowa, kobieta gniewnie patrzyła na córkę.

- Wciąż się o wszystko wypytujesz. Lina z byle powodu narzeka. Robi to, co trzeba, za to jej płacimy.

Hannele przytaknęła. Domyślała się, że matka nie chce z nią o tym rozmawiać. Coś tu jednak jest nie tak, musi wyjaśnić, co.

- A gdzie ojciec? - spytała, siadając na kanapie. - Sprząta na strychu. Nawet nie masz pojęcia, jak tam było brudno. Ale teraz jest już lepiej.

- Na strychu? Dlaczego trzeba tam sprzątać? Przecież nikt na strychu nie mieszka.

- Nie, ale chcemy mieć czysty dom. A gdyby zjawili się goście, to mogliby tam spać.

- Ale kto miałby przyjechać? - zdziwiła się Hannele. Rodzice mają tylko jednego znajomego w okolicy. Jest to Ramon. On jednak nigdy u nich nie nocuje. Zawsze o dziewiątej kończy wizytę i jedzie do domu.

- Nigdy nie wiadomo - powiedziała matka i wróciła do pracy. - Ale przestań już marudzić. Chcę mieć trochę spokoju. Idź lepiej nakarm kury.

- Przecież to nie należy do mnie, mamó. Matka spojrzała na nią surowo.

- Ty też musisz coś robić. Mimo że mamy służbę, nie zaszkodzi ci trochę wysiłku. Sama pytałaś, dlaczego Lina jest zmęczona, czy nie pracuje za ciężko. To idź teraz i zrób, co mówię.

Hannele wyszła, choć uważała, że zachowanie matki jest niesprawiedliwe. W kurniku jednak stwierdziła, że dobrze jest coś robić. Spędziła kury z gniazd i pozbierała jajka. Ptaki machały skrzydłami i gdakały, ale jajka trzeba zebrać. Zwłaszcza że są duże i piękne. Kiedy zappełniła nimi koszyk, rozsypała na podłodze ziarno. Kury zaczęły dziobać i znowu się uspokoiły. Hannele wyszła. Nagle drgnęła, bo usłyszała coś na górze w stodole. Jakby ktoś przesuwiał coś ciężkiego po podłodze. Weszła po drabince i zajrzała do środka, ale z początku nie mogła nic zobaczyć.

Nagle z mroku wyłoniła się jakaś postać. To ojciec. Ciągnął za sobą ciężki worek, Hannele zastanawiała się, co może w nim być. Weszła na strych. Ojciec zaklął głośno na jej widok.

- Co ty tu robisz? - Był bardzo zły. Dziewczyna odskoczyła przestraszona.

- Byłam w kurniku i usłyszałam jakieś odgłosy, więc weszłam, żeby sprawdzić - jąkała się.

- Nie musiałaś tego robić, głupia. Zabieraj się stąd i pozwól mi pracować w spokoju.

Ona jednak stała w miejscu.

- A co ty robisz, ojcze? Mama powiedziała, że sprzątasz na strychu, ale czy to nie należy do służących? I co masz w tym worku?

Ojciec zamachał rękami.

- Idź stąd, powiedziałem. Zwariuję od tych ciągłych pytań. Tak, sprzątam, a w worku mam graty, które się tutaj poniewierały. Jesteś teraz zadowolona?

Nie jest już zły, raczej przejęty, stwierdziła.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać - powiedziała i zeszła po drabinie na dół.

Słyszała, że ojciec hałasuje na górze. Weszła do obory i poklepała po plecach młodą krowę. Myślami wróciła do lasu, do krowy, którą tam mieli, tej, która musiała zapłacić życiem. Ale to było niezbędne. Często myślała o Marjan i miała nadzieję, że dziewczynce dobrze jest u Amalie.

W stodole znowu rozległy się hałasy. Hannele wyszła z obory i zderzyła się z Liną.

- Myślałam, że masz odpoczywać - zdziwiła się. Lina była blada, włosy sterczały jej na wszystkie strony.

- Nie, twoja matka mi nie pozwoliła. Powiedziała, że muszę pracować. A jeśli chcę spać, to mogę spakować swoje rzeczy i się wynosić.

- Boże drogi, matka tak powiedziała?

- Tak. Teraz muszę nakarmić kozy, bo jak nie, te stracę miejsce. A na to nie mogę sobie pozwolić. Lina zniknęła, a Hannele poszła znowu do matki.

- Mamo. - Stała przed nią, ujmując się pod boki.

- Co znowu?

- Dlaczego Linie nie wolno trochę odpocząć?

- Nie mieszaj się w takie sprawy, Hannele - syknęła matka. - Ja tutaj decyduję. Zapamiętaj to sobie. Ty po prostu tutaj mieszkasz, nie

masz nic do gadania. O mało nie wyrzuciłam tej dziewczyny, kiedy znalazłam ją śpiącą.

- Jesteś zła. - Hannele tupnęła. - Jak możesz się tak zachowywać wobec służby? Zapomniałaś, że nie tak dawno temu ty też byłaś biedna?

Matka pokręciła głową, aż ozdoby, które miała na szyi, zadźwięczały.

- O niczym nie zapomniałam. Jest mi to przypominane każdego dnia i to czyni mnie taką. Ty jesteś moją przeszłością. Uważaj, żebym i ciebie nie wyrzuciła za drzwi - zagroziła.

Hannele jęknęła. To nie ta matka, którą znała od dzieciństwa. Jakaś inna kobieta siedzi tu przed nią.

- Miałabyś sumienie? - wykrztusiła.

- Tak, miałabym. Oboje z ojcem postanowiliśmy przecież wydać cię za Ismo. Mieliśmy swoje powody, wiesz.

- Tak, pamiętam, mówiłaś mi, mamó. Ale czy naprawdę jesteś pozbawiona serca? - Była taka rozczarowana, że mogłaby zacząć płakać, ale matka nie może zobaczyć jej łez.

- Teraz już idź, bo jak nie, to naprawdę tak zrobię - krzyknęła matka gniewnie.

Hannele nie mogła traktować tego poważnie. Wierzyła, że jutro matka znowu będzie sympatyczna.

- Dlaczego ojciec tak się męczy z tym strychem? Matka odrzuciła robótkę, nie posiadając się ze złości.

- Co ja ci powiedziałam? Nie pytaj tyle! Idź i przebierz się! Cuchniesz oborą, a wkrótce przyjedzie Ramon.

Hannele spojrzała na stojący zegar. Matka ma rację, Ramon będzie tu za dwie godziny.

- No to idę do siebie - powiedziała i wyszła. Już dostatecznie dzisiaj rozdrażniła rodziców. Ale nie podoba jej się, że matka tak się zachowuje wobec służby. Trzeba jak najszybciej z tym skończyć.

Hannele zatrzymała się przed drzwiami do swojego pokoju i spojrzała na schody prowadzące na strych. Weszła tam wolno i zajrzała. Drzwi były zamknięte, ale ciekawość nie dawała jej spokoju. Nacisnęła klamkę, która ustąpiła z cichym zgrzytem. Wewnątrz panowała ciemność, nic nie było widać. Pachniało zielonym mydłem. Zdziwiła się, że w pomieszczeniu nie ma okna. Matka musiała zwariować, skoro sądzi, że ktoś mógłby tu spać.

Zamknęła drzwi i wróciła do siebie, zdjęła brudną suknię. Położyła się na łóżku i rozmyślała nad tym, co się ostatnio wydarzyło. Ramon jest uprzejmy i miły, Hannele bardzo się spodobał jego piękny dwór. Wszystko w tym mężczyźnie jej się podoba, ale co on o niej myśli - nie wiadomo.

Spojrzała przez okno, bo na dziedzińcu usłyszała stukot końskich kopyt. To jeszcze nie może być Ramon, pomyślała. Za wcześnie. Wstała i podeszła do okna, ale natychmiast gwałtownie się cofnęła. To Mikkel! Po co on tu znowu przyjechał? Rozgniewana, włożyła suknię i zeszła na dół.

Zatrzymała się na ganku.

- Chcę, żebyś się stąd wyniósł - powiedziała, kiedy Mikkel biegł w jej stronę.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, musisz mnie wysłuchać. Dowiedziałem się czegoś o twoich rodzicach. Musisz ze mną natychmiast wyjechać, twoje życie jest w niebezpieczeństwie!

Patrzyła na niego wzburzona.

- Chyba zwariowałeś, żeby tu przyjeżdżać i wygadywać takie rzeczy. Nie jestem w niebezpieczeństwie, ale ty będziesz, jeśli natychmiast stąd nie znikniesz.

Mikkel postąpił krok naprzód.

- Jak myślisz, skąd twoi rodzice wzięli pieniądze na ten dwór? - Patrzył na nią wyzywająco.

- Mama go odziedziczyła, Mikkel. Wynoś się stąd natychmiast, spodziewamy się gości.

Uniósł brwi.

- Tak, a kto to taki?

- Nic ci do tego.

- Nie, ale ty miej się na baczności... - Umilkł, bo z domu wyszła matka.

- Co ty tu robisz? - spytała groźnie.

- Przyjechałem prosić Hannele, by pojechała ze mną do Norwegii - odparł Mikkel i cofnął się o kilka kroków.

Hannele widziała, że się boi. Ciekawe, co chciał jej powiedzieć.

Zwróciła się do matki:

- Chciałabym porozmawiać z nim sama.

I właśnie wtedy ze stodoły wybiegł ojciec ze strzelbą w ręce.

- Wynoś się stąd, bo jak nie, to będę strzelał! - krzyczał, mierząc w Mikkela, który tak się przestraszył, że pobiegł do konia i wskoczył na siodło.

- Jesteście wariaci, wszyscy! - Wpił oczy w Hannele. - Powinnaś stąd uciekać, dopóki możesz. Ostrzegłem cię! Odwrócił konia i wyjechał z dziedzińca galopem.

Matka kręciła głową.

- Rozum mu się pomieszał, to pewne. Mam nadzieję, że ojciec wystraszył go na zawsze.

- Co za idiota! - powiedział ojciec, podchodząc bliżej. - Czego tym razem chciał? Dlaczego do ciebie krzyczał, Hannele?

- Nie wiem, ojcze. Ale Mikkel często bywa taki dramatyczny - rzekła i wróciła do swojego pokoju. Była wstrząśnięta. Wyglądało na to, że Mikkel naprawdę się o nią boi, ale chyba się pomylił. Przecież rodzice nie stanowią zagrożenia. Wychowywali ją zawsze jak własne dziecko. Co za głupstwa, myślała i postanowiła zapomnieć o Mikkelu i jego ostrzeżeniach.

Usiadła przed lustrem i długo szczotkowała włosy. Potem zaplotła je i przewiązała żółtą wstążką. Uśmiechnęła się do własnego odbicia, bo chociaż Mikkel tak ją wzburzył, to oczy lśniły, pełne oczekiwania. Cieszyła się na wizytę Ramona.

- A teraz posłuchaj - powiedział Ramon, odkładając nóż na talerz. - Sąsiad wyprowadził krowę na pastwisko, wieczorem zapomniał zabrać ją do obory, a następnego dnia zobaczył, że wilk pożywił się nieszczęsnym zwierzęciem. Ten człowiek jest taki głupi, że często zastanawiam się, czy ma wszystkie klepki w porządku.

Ojciec przytakiwał.

- Tak, tak, niektórzy nie umieją zaopiekować się swoim inwentarzem. To po prostu wstyd.

- No właśnie. - Ramon otarł usta serwetką. - Jedzenie było pyszne - powiedział i uśmiechnął się do matki.

Hannele była zawiedziona. Kiedy zeszła do jadalni, zobaczyła, że kucharka podaje szynkę z gruszkami i ziemniaki z sosem. Spytała matkę, dlaczego nie motti, ale ta ją wyśmiała.

- Nie życzę sobie podawania gościom takich dań. Tym się człowiek nie naje, dobrze wiesz - odparła, spoglądając kpiąco na córkę.

W każdym razie Ramon był zadowolony i z tego trzeba się cieszyć, choć Hannele nie podobało się, że matka do wszystkiego się wtrąca.

- No to my idziemy sobie zapalić, a panie zostają tutaj. Zresztą mamy parę spraw do omówienia - oznajmił ojciec, wstając.

Matka skinęła głową i usiadła na kanapie. Lina i druga służąca zaczęły sprzątać ze stołu. Hannele przyłączyła się do matki.

- Dlaczego ojciec zawsze musi rozmawiać z Ramonem w cztery oczy? Czy omawiają jakieś tajemnice? - spytała.

Matka pokręciła głową.

- Jakaś ty ciekawska. Trzeba z tym skończyć. Zawsze tak jest, że po jedzeniu panowie idą sobie zapalić. Nie ma w tym nic dziwnego.

Matka przymknęła oczy, co oznaczało, że chce odpocząć po obiedzie. Hannele zaczęła się nudzić, więc też przymknęła oczy. Służące rozmawiały półgłosem. Hannele uniosła lekko powieki i przyglądała im się. Lina, zbierając talerze, spoglądała na matkę nienawistnie. Było oczywiste, że służba nie lubi gospodyni. Siedziały obie z matką, dopóki panowie nie wrócili, z holu dochodził już zapach kawy.

Ramon i ojciec siedzieli przy okrągłym stole, matka zaczęła nalewać kawę. Ramon nałożył sobie kawałek ciasta. Był dziwnie milczący, Hannele zastanawiała się, dlaczego. Ojciec natomiast miał znakomity humor. Dlaczego gość tak się zmienił? Ojciec nie przestawał mówić, Ramon jednak wolno jadł ciasto i raz po raz spoglądał na matkę.

- Ramon? Słyszysz, co powiedziałem? - spytał nagle ojciec.

Ramon pokręcił głową.

- Przepraszam, ale nagle źle się poczułem. Chyba będę musiał opuścić towarzystwo - rzekł.

Pot perlił mu się na czole, wyraźnie zbladł. Wstał i szybko wyszedł. Rodzice spoglądali po sobie zdumieni, ale nie komentowali sprawy. Hannele wybiegła za nim, właśnie dosiadł konia.

- Ramon, co się stało? - spytała.

- Chyba coś mi zaszkodziło. Jest mi niedobrze, mam dreszcze - odparł.

- Uff, ufam, że to szybko minie - pocieszała go Hannele.

Kiedy wyjechał, wróciła do domu, ale chwilę stała pod drzwiami, bo usłyszała, że rodzice ze sobą rozmawiają.

- Zdobyłeś potrzebne informacje? - pytała matka. - Tak, moja droga. Wiem, co robię - odparł ojciec. Na widok Hannele oboje umilkli. Usiadła więc jakby nigdy nic i wolno sączyła kawę. O czym oni rozmawiali? Czy o Ramonie? Rodzice w milczeniu raczyli się ciastem. Najwyraźniej nie przejęli się tym, że gość tak nieoczekiwanie ich opuścił.

- Czy wy myślicie tylko o sobie? - spytała ojca, spoglądając na niego surowo.

On zamrugał kilkakrotnie, potem wstał.

- Czy ja przez te wszystkie lata niczego cię nie nauczyłem? Nie możesz ciągle o coś wypytywać.

Był zły, ale trudno.

- Ramon powiedział, że jedzenie musiało mu zaszkodzić. Źle się poczuł po obiedzie. Pójdę zapytać kucharkę, czy podała zepsute jedzenie. - Już miała wstać, ale ojciec pchnął ją na krzesło.

- Ani mi się waź! - krzyknął. Matka chrząknęła.

- Nie denerwuj się, Elias. Zostaw córkę w spokoju. Ojciec wrócił na miejsce i wziął jeszcze kawałek ciasta.

- Ramon po prostu zachorował, to nie ma nic wspólnego z jedzeniem. Nikomu z nas przecież nie zaszkodziło, więc daj sobie spokój.

Hannele nie była przekonana i wciąż się denerwowała.

- Pójdę do siebie - oznajmiła w końcu, wychodząc z jadalni.

Za drzwiami przystanąła, odwróciła się i wybiegła na dziedziniec, wkrótce wyprowadziła ze stajni osiodłanego konia. Potem wolno opuściła dwór, a kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku rodziców, ruszyła galopem.

Coś jest nie tak, musi zbadać, o co chodzi.

Hannele szła za pokojówką w sztywnej sukni. Dom był pięknie urządzony, na kominku płonął ogień. Na obitej ciemną skórą kanapie leżał Ramon i jęczał.

Podeszła do niego.

- Ramon, jak się czujesz?

Mężczyzna leżał, trzymał rękę na czole i wpatrywał się w nią podeszłymi krwią oczyma.

- Mam bóleści. Gdzie się podziewa doktor?

- Nie wiem - odparła, siadając w głębokim fotelu naprzeciwko chorego.

- Jestem pewien, że w jedzeniu było coś niedobrego. Ból brzucha zaczął się zaraz, jak skończyłem obiad.

- Nie ma pewności, że to jedzenie. Mnie na przykład nic nie boli.

Ramon próbował usiąść. Pot perlił mu się na czole.

- Kto napalił w kominku?! - krzyknął, na co natychmiast przybiegła pokojówka i dygnęła przed gospodarzem.

- Pan tak sobie życzył - wykrztusiła.

- Ano tak, zapomniałem. Kiedy przyjedzie doktor?

- Oczekujemy go w każdej chwili. Ramon machnął ręką.

- Idź i znajdź go zaraz!

Dziewczyna dygnęła i zostawiła ich samych.

- Doktor wkrótce tu będzie - zapewniała Hannele. - Teraz musisz leżeć spokojnie.

- Dlaczego tu przyjechałaś? - jęknął Ramon, a potem skrzywił się boleśnie i skulił.

- Bałam się o ciebie i chciałam zobaczyć, jak się czujesz - odparła.

- Dziękuję, to nie było konieczne. Hannele zsunęła się na krawędź fotela.

- O czym rozmawiałeś z moim ojcem, kiedy wyszliście zapalić?

- O interesach. On chce pożyczyć ode mnie pieniądze. Przekazałem mu kody, które powinien oddać w banku.

- Pożyczyć pieniądze? Ale moi rodzice mają dość pieniędzy.

- Możliwe, mamy jednak współpracować przy wycinaniu lasu. Uznałem, że to dobry pomysł, bym trochę pomógł.

- Pomógł im?

- Tak, ale nie przejmuj się tym. Trzymam rękę na pulsie, o czym twój ojciec nie wie. Kody, które mu dałem, nie mogą być użyte bez mojej obecności.

- No to po co mu je dałeś?

- Bo chcę, żeby przestał marudzić.

Do pokoju wszedł starszy pan. To doktor.

- Tu jesteś, Ramon. Co ci się stało?

Ramon pośpiesznie wyjaśnił, na czym polega problem i poprosił Hannele, by wyszła z pokoju.

Pokojówka powiedziała, że może poczekać w holu. Potem Hannele została sama.

Czy jej ojciec jest nieuczciwy? To bolesna myśl. Ramon jest szlachetny i miły, musiał jednak podejrzewać jej ojca o nieczyste intencje, bo inaczej po co by się zabezpieczał? Jakie zamiary ma ojciec?

Długo czekała, aż wreszcie doktor wyszedł i zniknął w kuchni. Było oczywiste, że jest tutaj zadomowiony. Wkrótce wrócił w towarzystwie dwóch służących i Hannele poszła za nimi. Doktor polecił służącym, by przyniosły szmaty i czyste ubranie.

Dziewczyny wybiegły, a wkrótce pojawili się trzej parobcy i wzięli Ramona na ręce. On twarz miał kredowobiałą, oczy błyszczące.

- Co mu dolega? - spytała Hannele doktora.

- Myślę, że został otruty - odparł tamten. Hannele jęknęła.

- Otruty? To niemożliwe.

- Niestety, możliwe. A kim ty jesteś? - spytał doktor.

- Mam na imię Hannele, jestem przyjaciółką Ramona.

- No dobrze, ale teraz pacjent musi odpoczywać. - Doktor poszedł za mężczyznami. Hannele patrzyła w ślad za nimi. Musi wracać do domu. Miała nadzieję, że doktor się myli, że Ramon nabawił się zwyczajnego bólu brzucha, ale przekonana nie była. Czyżby rodzice celowo dosypywali mu czegoś do jedzenia?

Rozdział 13

Amalie kręciła się w kółko, nie wiedziała, czym się zająć. Ole wyjechał tego samego dnia, w którym przyjechał, wszystko szare i smutne. On był niczym powiew świeżego powietrza i kiedy opuszczał dwór, już chciała go zatrzymać, mimo to jednak stała spokojnie na ganku i czuła się kompletnie opuszczona.

Maren nie odzywała się po wyjeździe Olego. Pewnie miała nadzieję, że się pogodzą, ale to nie takie proste. Amalie czuła, że właściwie już Olego nie zna. Wydał jej się taki obcy, jakby nigdy ze sobą nie żyli, nie dzielili łoża.

To dziwne uczucie. Usiadła przy stole i zaczęła składać obrusy, ale kiedy skończyła, znowu ogarnęło ją przygnębienie.

Maren przyniosła naręczce czystej bielizny, Amalie zaproponowała, że to też poskłada i ułoży w szafie.

Zapadał zmierzch, dzieci spały, robotnicy zbierali się w domu służby, by grać w karty. Wokół panowała cisza, Amalie zastanawiała się, czy Berte i Valborg poszły już spać.

Maren zaczęła nucić jakąś starą fińską piosenkę, taką smutną, że w oczach Amalie pojawiły się łzy.

- Nie mogłabyś śpiewać czegoś weselszego? - spytała.

- Rozumiem, że jest ci przykro, Amalie, ale dlaczego pozwoliłaś mu odjechać?

Amalie westchnęła.

- Tyle się wydarzyło. Ta Judith...

- Ale przecież powinnaś nadal być jego żoną. - Akurat w tej chwili nie umiem podjąć decyzji.

Wiesz, znowu urodzę dziecko.

No to powiedziała! Czas najwyższy, by Maren wiedziała, na co się zanoszą.

Gospodyni przerwała pracę zaskoczona.

- Znowu będziesz miała dziecko? - Tak.

- I pozwoliłaś mu odjechać? Nie rozumiem cię, Amalie. Pozwalasz odejść mężczyźnie, którego kochasz, choć wiesz, że urodzisz mu dziecko? Potrzebujesz męża...

- Ty tego nie rozumiesz, Maren - przerwała jej Amalie.

- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje - odparła tamta wzburzona. - W głębi serca ty mu wierzysz, ale duma cię powstrzymuje.

- Już nigdy nie będę mogła mu zaufać. To jest najgorsze. W duszy mam pustkę, ale równocześnie tęsknię za nim. Jestem kompletnie zbita z tropu, Maren. Jakie to dziwne, że ta Judith jest aktorką. Chyba nawet Mikkel nie wymyśliłby czegoś takiego!

- Ten człowiek to wariat, on może wymyślić wszystko. Dobrze się nad tym zastanów. Jeśli to prawda, że za wszystkim stoi Mikkel, to Ole jest niewinny. I co będziesz czuła, jak się o tym przekonasz?

- Nie wiem - odparła szczerze. Naprawdę nic już nie wiedziała, nie chciała też więcej rozmawiać o mężu. - Zniosę bieliznę do szafy - powiedziała i wyszła, zanim Maren zdążyła coś dodać.

Po pracy zeszła do salonu i usiadła. Chciała zostać sama ze swoimi myślami. Wyjęła z koszyka robótkę i zaczęła haftować. Trudno jej było skupić się na pracy, już miała przestać, gdy nagle do pokoju weszła Petra.

- Maren mnie tu wpuściła. - Pochyliła się nad Amalie i pocałowała ją w policzek, a potem opadła na krzesło.

- Co za niespodzianka - ucieszyła się Amalie.

- No właśnie, mam wyrzuty sumienia. Powinnam była lepiej się tobą zająć podczas przyjęcia - usprawiedliwiała się Petra.

- Nie martw się, David był czarującym towarzyszem. - Owszem, to wspaniały mężczyzna pod każdym względem. Próbowałam doszukać się w nim jakichś wad, ale niczego jeszcze nie znalazłam. - Petra pochyliła się ku niej. - A przy okazji, widziałam we wsi Olego. Był u ciebie? - Tak, był.

- No i jak? - dopytywała się Petra, uśmiechając się do Maren, która przyniosła im lemoniady.

Kiedy zostały same, Petra powtórzyła pytanie.

- No, nie ułożyło się najlepiej. Ole uważa, że za wszystkimi nieszczęsnymi wydarzeniami stoi Mikkel, ale ja nie jestem w stanie mu uwierzyć. Ta cała Judith była we dworze, kiedy tam pojechałam, więc jednak coś musi być między nią a Olem. Bardzo bym chciała mu wierzyć, ale po wszystkim, co się stało, to niezwykle trudne.

- No tak, rozumiem. - Petra westchnęła i znowu zaczęła mówić: - Jesteś silną i stanowczą kobietą, Amalie. Ja nigdy nie zdobyłabym się na to, by odejść od Ivera, niezależnie od tego, co by zrobił. Poza tym to by był wstyd, mogłabym stracić wszystkich przyjaciół. I nasze dzieci... -

pokręciła głową. - Nie, nie zdobyłabym się. Raczej wolałabym żyć ze zdradą, wybaczyć mu.

Amalie popijała orzeźwiającą lemoniadę.

- Bardzo za nim tęsknię, to muszę przyznać. Poza tym jestem znowu w ciąży.

- Już? To nie jest dobrze, Amalie. Niedawno urodziłaś bliźniaki.

- Tak jest, ale doktor mnie badał i sądzi, że nie ma zagrożenia. Był tu przed kilkoma dniami, powiedział, że uważa ciążę za rzecz wspaniałą, to, że nowe życie przyjdzie na świat.

- Zostaniesz sama ze wszystkimi dziećmi. Czy to warto?

- O co ci chodzi? - spytała Amalie zbita z tropu.

- Dlaczego nie chcesz, żeby Ole do ciebie wrócił? Przecież on tego chce.

- Droga Petro, wiesz, że ja nie mogę...

- Tak, tak, wiem. Ale ja bym sprawę wyjaśniła. - Naprawdę nie wierzysz, że Ole poślubił tę kobietę?

- Naprawdę - potwierdziła Petra. - Ole nie może być w tej sprawie winny. Bo dlaczego wrócił? I powinnaś myśleć o dzieciach. Bez męża nie dasz sobie rady, Amalie.

- Dotychczas jakoś dawałam.

- No tak. Nic więcej nie powiem. David jest tobą bardzo zainteresowany, może kiedyś będzie z was para.

Amalie spoglądała na nią z głupią miną.

- David? Teraz to ty przestałaś myśleć. Jestem mężatką i oczekuję dziecka. Nie mogę za niego wyjść.

- Ale może z czasem...

Amalie poczuła złość. Czego ta Petra właściwie chce?

- Nie chcę więcej rozmawiać o Olem - rzekła stanowczo.

Petra skinęła głową.

- Dobrze, już nic nie powiem. Ale czy słyszałaś, że lensman z sąsiedniej wsi ma pracować także w Svullrya? Jeśli tak, to będzie miał mnóstwo roboty.

- O, ciekawe, czy zdoła odnaleźć Inge. - Amalie wciąż myślała o zaginionej dziewczynce, ale nic nie mogła zrobić i to ją dręczyło. Pewnie pracownicy biura lensmana będą musieli zająć się sprawą. Poprzedniego dnia Amalie rozmawiała o Indze z Maren i stwierdziła, że powinna wziąć konia i szukać razem z nimi, na co Maren się

rozzłościła. Nie możesz z nimi jeździć po lasach, chyba rozumiesz. Powinnaś zostać z dziećmi. Teraz, kiedy Olego nie ma, potrzebują cię bardziej niż kiedykolwiek.

Amalie nic na to nie odpowiedziała, ale w głębi duszy przyznawała Maren rację.

Petra uniosła brwi.

- Ależ, Amalie, to ty nic nie wiesz?

- Co miałabym wiedzieć?

- Ingę i Asmunda widziano niedawno w pobliżu Kirkenaer. To pozwala mi wierzyć, że dziewczynka zostanie odnaleziona bardzo szybko.

Radość przepęłniła serce Amalię.

- Czy to prawda? Petra przytaknęła.

- Oczywiście, ale teraz posłuchaj. Slime - Per poszedł do sąsiedniej wsi, żeby sprzedać bimber. Wstąpił też do lensmana z pytaniem, czy nie kupi, skończyło się na tym, że Slime - Per i lensman upili się do nieprzytomności i nocą włóczyli się po okolicy. Teraz ludzie plotkują na potęgę.

Amalie musiała się roześmiać.

- Slime - Per to nie jest człowiek, który boi się własnego cienia. Ostatnio wrócił do punktu, z którego wyszedł i najwyraźniej świetnie się w tym czuje. Z przykrością jednak myślę, że Edna odeszła z tego świata, że leży gdzieś w lesie i nawet nie została pochowana.

Petra zgodziła się z nią.

- Tak, i uważam, że Slime - Per powinien jej szukać. Za szybko dał za wygraną.

- Ole uważał, że Edna może żyć. Pomyśl, że znalazła jakieś miejsce w lesie i wciąż tam mieszka?

Petra uśmiechnęła się, Amalie odpowiedziała tym samym.

- Oczywiście, że tak może być, ale w takim razie już dawno temu powinna wrócić. Lato trwa od jakiegoś czasu i o tej porze roku nietrudno dostać się do ludzkich siedzib.

- To też prawda - rzekła Amalie w zamyśleniu. Nagle Petra klasnęła w dłonie.

- Zasiedziałam się! Zaczyna się robić późno.

- Bardzo miło z twojej strony, że się do mnie wybrałaś - powiedziała Amalie, wstając.

- Czas był najwyższy. Ale i ty mogłabyś przyjść do mnie któregoś dnia na kawę. Jestem pewna, że David by się ucieszył - zakończyła, mrugając do Amalie.

- Dziękuję, przyjdę niedługo - obiecała Amalie, choć pewna nie była. Tańczyła z Davidem tak blisko, że teraz, kiedy o tym myśli, ogarnia ją wstyd.

Odprowadziła przyjaciółkę do powozu, a wracając do domu spotkała Juliusa idącego do stajni.

- Co ty robisz? - spytała.

- Muszę zajrzeć do Rominy, naszego źrebaka. - Pójdę z tobą - ucieszyła się Amalie.

Źrebak bardzo wyrósł, zachowuje się ostatnio niespokojnie, to dlatego trzeba tu zaglądać również wieczorem.

Julius wszedł do przegrody i czule pogłaskał zwierzę po chrapach.

- Bardzo się boję, że nasza Romina wyrośnie na nerwową klacz. Byłaby szkoda, Ole planował, że w odpowiednim czasie będzie miała młode.

Amalie przytaknęła.

- Rozumiem, ona jest śliczna.

Chciała podejść bliżej, ale stwierdziła, że ktoś stoi za nią. Odwróciła się i zobaczyła Larsa.

- Wychowamy ją jak trzeba - powiedział tamten. - Ona potrzebuje miłości i troski. Mógłbym się podjąć tego zadania.

Julius skinął głową.

- Mógłbyś znaleźć na to czas? Ole byłby zadowolony, gdyby jego koń miał dobrą opiekę.

Amalie rozumiała, co zarządca ma na myśli. Nie był pewien, czy może wspominać Olego, choć to przecież właściciel dworu. Julius pracuje dla jej męża.

Romina potrząsała głową, wytrzeszczała oczy. Lars podszedł bliżej i głaskał ją po grzbiecie. Julius uśmiechnął się.

- Będiesz tu miał wierną przyjaciółkę, Lars. Tamten się uśmiechnął.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Czy Berte poszła już spać? - spytała Amalie Larsa.

- Nie, gra z chłopakami w karty.

- O, nie wiedziałam. Myślałam, że obie z Valborg się położyły.

- Nie, nie, obie tam siedzą. Może i ty byś przyszła, chłopcy by się ucieszyli. Ole często z nami grywał.

- Wiem o tym, Lars.

Lars znowu pogłaskał klacz po grzbiecie i przemawiał do niej przyjaźnie. Romina uspokoiła się i zaczęła skubać siano.

- Wychodzimy - powiedział Julius do Amalie.

- Nie mogę tam teraz iść. Przyjdę innym razem - bąknęła. - Muszę zajrzeć do dzieci.

Julius otworzył przed nią drzwi.

- Rozumiem. Ale my gramy w karty dwa razy w tygodniu. Przyjdź następnym razem.

- Kiedy to? - spytała. - W środę o ósmej.

W kuchni zastała Maren.

- Pójdę się położyć - powiedziała.

- A ja zostanę tu na noc - poinformowała gospodyni. - Gra w karty rychło się nie skończy, a ty nie możesz spać całkiem sama z dziećmi.

- Nie przejmuj się tym, Berte sypia u Kajsy.

- Tak, ale dopóki Berte nie wróci, ja się tam położę. - Oczywiście, nie będę się przeciwstawiać, Maren.

Dobranoc.

- Dobranoc, moje dziecko - odparła Maren z uśmiechem.

Amalie zajrzała do Kajsy, która spała głęboko, a potem poszła do swojej sypialni. Poprawiła kołdrę na bliźniakach, zdjęła suknię i położyła się na kanapie. Łóżko jest takie puste. Nikt się już nie śmieje, nie ma Olego, do którego mogłaby się przytulić. Żadna ręka nie gładzi jej po plecach, nie unosi jej włosów w górę. Nie ma uśmiechów, nie ma miłości. Łóżko stoi przed nią porzucone. Czy tak ma być przez resztę życia? Czy musi zostać sama z dziećmi i nigdy już nie pokochać mężczyzny?

Nie, tak nie może być, pomyślała, wstała i uniosła leciutko kołdrę, po czym położyła się na posłaniu i starannie okryła. Leżała tak i rozmyślała, dopóki nie usłyszała, że Maren wchodzi do pokoju Kajsy.

Rozdział 14

- Amalie, Amalie.

Oszołomiona, usiadła na łóżku, przed nią stała Berte.

- Co się dzieje?

- Usłyszałam coś, czego pewnie chciałybyś się dowiedzieć. Ten nowy parobek widział Olego z Judith w szwedzkim dworze. Twierdzi, że Ole ją całował i że wyglądali na bardzo zakochanych.

Amalie oprzytomniała w jednej chwili.

- Co? Kim jest ten parobek?

- Pracował we dworze w Szwecji, a teraz przeniósł się do nas. Ole go przysłał, ma zostać do końca lata.

- Rany boskie, to prawda. W końcu muszę uwierzyć i przestać się łudzić - rzekła Amalie. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Ole jest z Judith. Wszystko, co jej ostatnio mówił, to kłamstwo.

Nie mogła płakać. Miała wrażenie, że serce jej skamieniało. Więcej płakać nie będzie, wszystko skończone.

- Tak mi przykro, Amalie, ale uznałam, że to ważne, żebyś wiedziała. - Berte przyglądała jej się ze smutkiem.

- Dobrze zrobiłaś, Berte. Lepiej, żebym dowiedziała się od ciebie niż od tego parobka, ale powiedz mu, że jak nie będzie milczał, to go wyrzucę.

Dopiero teraz stwierdziła, że już ranek. Światło przedostawało się przez zasłony. Czy naprawdę przespiała całą noc bez koszmarów?

Berte wyszła i Amalie znowu opadła na posłanie. Była kompletnie bezsilna. Gardło miała zaciśnięte, ale łzy się nie pojawiały.

Bliźniaków nie było już w łóżeczku, Maren musiała je zabrać.

Czas najwyższy ubrać się i zejść na dół. Słyszała, że w kuchni przygotowują śniadanie.

Spojrzała w lustro i stwierdziła, że w jej oczach nie ma blasku.

Długo żyła w kłamstwie, Ole to oszust, teraz wiedziała, że opuścił ją, by rozpocząć nowe życie z Judith. Ale dlaczego ożenił się z tamtą, nie mając rozwodu? Czy zamierza tę sprawę załatwić, czy sądzi, że może mieć i jedną, i drugą. To też możliwe, pomyślała z goryczą.

Mikkel był w drodze do Norwegii. Nie miał pojęcia, czy dobrze robi, ale zakładał, że nikt nie dowiedział się niczego więcej na temat śmierci Josefine. Hannele go nienawidzi. Próbował ostrzec ją przed rodzicami, ale nie chciała go słuchać. Już za nią nie odpowiada, ale

mimo wszystko czuje się w obowiązku. Do diabła! W końcu oszaleje od tego wszystkiego. Hannele jest jedyną kobietą, którą kocha.

Jej rodzice to oszuści. Zastanawiał się, czym oni się zajmują. Nie miał czasu jednak niczego wyjaśniać, bo inne sprawy są ważniejsze.

Ufał, że Judith zrobiła to, co jej nakazał. Parobek powinien już pracować w Tangen i wypełniać swoje zadanie.

Nieszczęsna Amalie, biedny Ole. Mikkel wiedział przecież, że oni się kochają i kiedy plan dojrzał w jego głowie zrozumiał, że oboje muszą zostać ukarani razem. Próbował wszystkiego, ale oni wciąż byli ze sobą. Był dumny z tego, co zrobił. W końcu zdołał się zemścić.

Zbliżał się do granicy, taka długa konna jazda jest męcząca, ale warta zachodu. Cmoknął na konia i znowu przyśpieszył. Zaczynało wiać.

Z naprzeciwka zbliżał się jakiś jeździec. Przyjrzał mu się bliżej, bo dostrzegł coś znajomego. I nagle zobaczył, kto to jest. Desperacko szukał możliwości uniknięcia spotkania, ale jej nie znalazł. W tych okolicach są tylko lasy.

Zbliżał się jego brat, co do tego nie można się było pomylić. Mikkel przełknął ślinę, starał się wyglądać na nieustraszonego, ale to nie takie łatwe.

Zatrzymał konia i czekał, aż Ole się zbliży.

- Dzień dobry, Ole - powiedział obojętnym tonem, kiedy brat zatrzymał się przed nim.

- Widzieliście? Czyż to nie mój zdradziecki brat? - odparł Ole ze złością.

- Zdradziecki? Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Zrujnowałeś mi życie, Mikkel. Nie mam pojęcia, dlaczego.

Tamten roześmiał się cicho, ale umilkł, kiedy Ole zeskoczył z konia. Złapał Mikkela za nogę, ściągnął i powalił na ziemię.

- Co robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać, a to, co powiem, jest ważne - burknął Ole i pchnął go.

- Ach, tak? - Mikkel śmiertelnie bał się brata. Nigdy przedtem nie widział go w takim stanie. Co on może wymyślić? Są w lesie sami, nikt Mikkelowi nie pomoże.

- Zrujnowałaś tyle rzeczy w moim życiu, że postanowiłem zabrać cię do Tangen. Musisz wyjaśnić Amalie, że wszystko było oszustwem. Że to ty zorganizowałaś ten fałszywy ślub, że Judith jest aktorką.

Mikkel nie wierzył własnym uszom. Co ten Ole sobie wyobraża. On nigdy niczego takiego nie powie. Jeśli nie... Mikkel popatrzył na brata.

- Chcę mieć Tangen. Dasz mi dwór, to powiem Amalie, jak było naprawdę.

Ole roześmiał się.

- Nigdy nie dostaniesz mojego dworu. Mikkel wzruszył ramionami.

- To naprawdę dobra propozycja. Bo jeśli zaciągniesz mnie do Amalie siłą, nigdy jej tego nie powiem.

- Cóż, nie mogłem się chyba spodziewać czego innego - rzekł Ole.

- W takim razie proszę bardzo, dam ci Tangen. Wskakuj na siodło, pojedziemy tam razem.

Mikkel pokręcił głową.

- Skąd mam wiedzieć, że nie oszukujesz?

- Stąd, że jestem człowiekiem godnym zaufania - odparł Ole, stając przed nim na rozstawionych nogach. Wyglądał groźnie.

Mikkel znowu pokręcił głową.

- Nie, nic z tego. Kpisz sobie ze mnie.

- Nie. To dobra propozycja i powinieneś chwytać możliwość, kiedy się nadarza. Potem będzie za późno, bo stracę Amalie.

- Nie mogę jej powiedzieć, że ja to wszystko zorganizowałem, dobrze wiesz.

- Powinieneś przyjąć moją propozycję - rzekł Ole z naciskiem.

To dobre rozwiązanie, Mikkel o tym wiedział, ale nie ufał Olemu. W oczach tamtego było coś, co mówiło, że może wpaść w pułapkę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co odpowiedzieć. - Mikkel drapał się po głowie.

- Głupi jesteś, Mikkel. Teraz masz możliwość urządzenia sobie życia na zawsze.

Mikkel chciał się podnieść, ale upadł znowu, kiedy Ole postawił mu stopę na piersi.

- Nie ruszaj się! - warknął. Tamten posłuchał i leżał spokojnie.

- Chciałbym już jechać. Mam ostatnio mnóstwo roboty, bracie.

- To znaczy, że nie przyjmujesz mojej propozycji? - Muszę się jeszcze zastanowić. A poza tym jak chcesz załatwić przekazanie mi Tangen tutaj? Znajdujemy się w środku lasu.

- Tak, ale możemy razem pojechać do Norwegii.

- Taki głupi to nie jestem. Zwiążesz mnie, kiedy już tam będziemy, i odeślesz do aresztu.

Ole pokręcił głową.

- Czy ty mnie nie słuchasz? Ja chcę odzyskać moją Amalie. Chcę patrzeć, jak dorastają moje dzieci - ryknął.

Mikkel się zdenerwował. Ole jest wściekły i może uwierzyć we wszystko, ale on przecież nie powinien spełniać jego życzeń. Słowa Olego nic nie są warte, pomyślał.

- Teraz chcę jechać dalej, bracie. Ole przytaknął.

- No to postanowione. Nie chcesz dostać Tangen i nie chcesz wyznać Amalie, że to ty ściągnąłeś na nas nieszczęście. Pozostaje jeszcze tylko jedno.

Ole błyskawicznym ruchem chwycił go za kołnierz kurtki, postawił i mocno trzymał.

- Głupio robisz, Mikkel. W tej sytuacji nie mam innego wyjścia, jak tylko się ciebie pozbyć. Nigdy już nikomu nie wyrządzisz krzywdy. Koniec z tym - mówił lodowatym głosem i Mikkel zaczął dygotać.

- Co chcesz zrobić?

Próbował wyrwać się z uścisku, ale brat nie puszczał i patrzył na niego pełnymi nienawiści oczyma.

Nie odpowiedział na pytanie, ale pociągnął go za sobą na wrzosowisko.

- Teraz będzie z tobą koniec - rzekł wreszcie.

Mikkel próbował odepchnąć jego ręce, ale Ole okazał się przerażająco silny. Mikkel się nie uwolnił, włókł się za bratem niczym worek.

- Dokąd mnie prowadzisz? - wychrypiał.

Ole bez słowa ciągnął go dalej w las. Zatrzymał się na krawędzi urwiska. Mikkel próbował się wyrwać, ale brat trzymał mocno.

- Co ty robisz? - wrzeszczał nieszczęśnik.

- To, co powinno być zrobione dawno temu. Na co jesteś mi potrzebny? Nigdy przecież nie przyznasz się do zdrady. Nie zasługujesz, żeby żyć, dlatego mówię ci „żegnaj”.

Mikkel chciał obiecywać, że przyzna się do wszystkiego, ale właśnie w tej chwili został ciśnięty w dół urwiska. Spadał w oszalamiającym tempie. Głowa wiele razy uderzyła o podłoże, usłyszał, że łamie mu się noga. Przeszywający ból rozchodził się od kończyny w stronę brzucha. Jęczał i zamknął oczy. Wkrótce pochłonęła go ciemność, przestał myśleć, bóle ustały.

Ole spoglądał na brata, który leżał bez życia na dnie rozpadliny. Takie rozstrzygnięcie było niezbędne. Teraz już brat nikomu nie będzie szkodził tak, jak zaszkodził jego rodzinie. Mimo wszystko czuł w duszy pustkę i trochę żałował tego, co zrobił. Nie myślał o sobie jako o mordercy, ale gniew go dławił, nie był w stanie rozsądnie myśleć. Jedyne, co miał w głowie, to zemsta. Zemsta za to, że brat zrujnował mu życie.

Teraz pustka wróciła do jego serca. Ale może żyć dalej, mieszkając w wielkim dworze. Amalie niech weźmie Tangen i zostanie tam z ich dziećmi. Dziedziczką jest Kajsa, to ona przejmie Tangen. Więc może jednak coś dobrego z tego wyniknie. Mikkel nie dostał dworu, a Ole nie dostał Amalie. Z dziećmi będzie się jednak mógł od czasu do czasu spotykać. Musi je widywać, bo inaczej oszaleje z tęsknoty.

Cofnął się, nie był w stanie patrzeć na brata, miał pewność, że tamten nie żyje. Wrócił do konia i ujął też wodze wierzchowca Mikkela. Potem wskoczył na siodło i ruszył w stronę swojego szwedzkiego dworu. Będzie tam żył w samotności i hodował konie. Nigdy więcej nie spojrzy na żadną kobietę. Nigdy nie będzie innej niż Amalie.

Rozdział 15

Mikkel jęknął, podniósł się i wsparł na łokciu. Niech to diabli. Ole zrzucił go z urwiska niczym worek ziemniaków. Jego własny brat próbował odebrać mu życie. Ciało miał poobijane, najgorzej bolała go głowa i noga.

Wrzasnął głośno, kiedy zobaczył kość wystającą z rozdartej nogawki spodni.

Bolało go tak, że o mało znowu nie stracił przytomności.

- Ratunku! Pomocy! - krzyczał.

Ale nikt go nie słyszał, nikt nie przyszedł.

Zaczął macać ręką głowę, tam, gdzie bolało. Wyczuł wielki guz u podstawy czaszki. Czy ma więcej ran w innych miejscach? Ból w nodze nie pozwalał mu się ruszyć. Ale musi sprawdzić wszystko.

Przesuwał rękę po brzuchu i zauważył, że krew przesiąka przez koszulę. Odchylił materiał i zobaczył wielką krwawiącą ranę, pociemniało mu w oczach. Czy umiera? To niemożliwe, to nie powinno się tak skończyć!

Zdjął koszulę, zwinął ją i przycisnął do rany na brzuchu. Ściągnął pasek i z ulgą stwierdził, że jest wystarczająco długi. Przewiązał opatrunek, po czym opadł z powrotem na plecy. Głową trafił w kamień i zabolało go tak bardzo, że zaczął krzyczeć.

- Pomocy! Pomocy! - wrzeszczał z całych sił, ale jedyną odpowiedzią był świergot ptaków i szum drzew.

Położył rękę na czole, ból szarpał ciało. Tym razem się z tego nie wyliże. Umrze tutaj.

Amalie miała wiele do przemyślenia. Lars był zazdrosny o nowego parobka, to przystojny, świetnie zbudowany chłopak i było widać, że Berte go lubi. Lars myślał więc, że ona już go nie kocha, choć wciąż go o tym zapewniała.

Amalie widywała tego parobka imieniem Bertil wiele razy w ciągu dnia. Pojawiał się, kiedy się go najmniej spodziewała. Jej zdaniem zachowuje się dziwnie, wciąż pogwizduje, często się śmieje, ale bywa, że nagle milknie i do nikogo się nie odzywa. Teraz wyszedł z obory i usiadł na ławce.

Amalie podeszła do niego.

- Bertil?

Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Słucham - bąknął cierpko.

- Dobrze się czujesz w naszym dworze?

- Tak, tylko Lars jest niesympatyczny. Wczoraj wieczorem groził, że spuści mi łanie. Że też można być takim zazdrosnym. Lubię Berte, ale nie zamierzam rozbijać ich związku.

Sprawia wrażenie szczerego, pomyślała.

- Nie będę się w to mieszać, ale nie podoba mi się, że Lars komuś grozi.

- Dobrze to słyszeć, pani Hamnes.

Chłopak wyprostował się i uśmiechnął smutno. - Muszę przyznać, że tęsknię za domem i Szwecją. - A dlaczego stamtąd wyjechałeś? - spytała nagle zaciekawiona.

- Ech, przecież muszę robić, co mi gospodarz każe. On powiedział, że potrzebuje więcej ludzi w Tangen. Amalie wydało się to dziwne, chociaż Olego długo tu już nie ma, więc może nie wie, że ludzi w Tangen mają pod dostatkiem. Na twarzy parobka malowała się uraza.

- Przykro mi, że tak się złożyło, ale muszę opowiedzieć, co tam się dzieje. Ta cała Judith tam rządzi i rozkazuje, a nie jest szczególnie miła. Tylko że pan Hamnes jest jej taki oddany i szczęśliwy, że... - Umilkł, gdy Amalie wstała.

- Wszystko się ułoży - powiedziała i odeszła, powłócząc nogami. Nie była w stanie słuchać, jak Ole zachowuje się wobec tej kobiety. Wciąż sprawia jej to ból.

Postanowiła, że zejdzie nad rzekę i pomoże Val - borg przy praniu. Zabrała ze sobą Kajsę.

- Mamo?

- Słucham.

- Gdzie jest tata?

Pytania o ojca powtarzały się raz po raz i Amalie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ile rozumie taka mała dziewczynka?

- Niedługo wróci do domu - odparła. Powtarza dziecku te słowa każdego dnia.

Podeszły do Valborg, Kajsza z piskiem podbiegła do dziewczyny.

- Jezu, siedziałam zamyślona i nie słyszałam, że ktoś idzie - krzyknęła Valborg przestraszona.

- Chciałabym ci pomóc - powiedziała Amalie, siadając obok.

Valborg się uśmiechnęła.

- Z praniem już skończyłam, ale potrzebowałabym pomocy, żeby je rozwiesić - powiedziała i zaczęła wyżymać prześcieradło.

Kajsa bawiła się na brzegu, w pewnej chwili lalka wpadła do wody i Amalie musiała ją wyciągać. Valborg przyglądała się temu z uśmiechem.

- Masz czarującą córeczkę - powiedziała.

- Tak, ale jest bardzo uparta - odparła Amalie. - No to teraz będziemy wieszać pranie.

Zaniosły kosz z mokrą bielizną na dziedziniec.

Po chwili podszedł do nich Bertil.

- Czy mógłbym z tobą porozmawiać, Valborg? - spytał, a ona przytaknęła.

Amalie została sama i wzięła się do pracy. Młodzi zniknęli za spichlerzem. Gospodyni zastanawiała się, co tam robią, ale wkrótce jej uwagę zwróciła grupa jeźdźców zbliżających się do dworu. Podeszła do furki, żeby lepiej się przyjrzeć i nagle poczuła wielką radość, bo zobaczyła kto siedzi na koniu z lensmanem.

- Inga! - krzyknęła i pobiegła im na spotkanie. Kajsa, piszcząc z radości, biegła za nią. Urzędnik zatrzymał konia, Amalie wyciągnęła ramiona i Inga rzuciła się jej w objęcia. Dziewczynka zanosila się płaczem tak, że drobne ciało całe się trzęsło.

- Moja kochana Inga, tak się cieszę, że znowu cię widzę. - Amalie całowała ją w policzki. Zerknęła pośpiesznie na lensmana. - Gdzie ją znaleźliście?

Trzej pozostali mężczyźni przyłączyli się do nich z poważnymi minami.

- Była w Kirkenaer, w zrujnowanej chałupie, ale Asmunda tam nie zastaliśmy.

- W takim razie mam nadzieję, że znajdziecie go jak najszybciej. Ten człowiek nie ma dobrze w głowie - mówiła, wciąż tuląc do siebie Inge.

- Robimy, co możemy, pani Hamnes. Teraz musimy jechać dalej. Dziecko ma się dobrze mimo wstrząsających przeżyć.

- Dziękuję - powiedziała i znowu ucałowała Inge.

Lensman i jego ludzie odjechali, a ona wciąż z Ingą w ramionach, wolno poszła przez dziedziniec. Kajsa biegła obok i ciągnęła matkę za spódnicę.

- Dobrze, porozmawiasz z Ingą, ale ona najpierw musi ochłonać - powiedziała do córki, która zrobiła zawiedzioną minę.

Postawiła Ingę na ziemi i ukucnęła przed nią.

- Jak ty się czujesz?

- To wszystko było straszne. Nie mogę pojąć, że on jest moim ojcem. Nic do mnie nie mówił, siedział tylko i pił - dodała, kręcąc głową.

- Rozumiem. Nigdy więcej nie będziesz musiała z nim być. On nie odważy się tu przyjść, bo wie, że zostanie zamknięty w więzieniu.

- Mam nadzieję. On jest głupi.

- A dawał ci chociaż jeść? - dopytywała się Amalie. Inga przytaknęła.

- Tak, dawał.

- Dobrze i to. Ale teraz potrzebujesz kąpieli. Jesteś brudna. A poza tym kąpiel dobrze ci zrobi, moja kochana.

- Bardzo się cieszę - odparła dziewczynka. - Ojciec bąkał coś, że powinnam się wykapać, ale nigdy do tego nie doszło.

- A czy mówił, dlaczego cię porwał? - dopytywała się Amalie.

- Nie, nie wspominał o tym.

Z domu wyszły Maren i Berte.

- Inga! Jak dobrze, że jesteś! - zawołała Berte. Objęła dziewczynkę i mocno uściskała.

Maren uśmiechała się ze łzami w oczach.

- Gdzie ją znaleźli?

- W opuszczonej chałupie w Kirkenaer.

- A gdzie Asmund?

- Tam go nie było.

- Szkoda - westchnęła Maren. - Mam nadzieję, że nie przestaną go szukać.

- Też mam taką nadzieję. Ale najważniejsze, że Inga się znalazła. Teraz trzeba ją wykapać i przebrać - powiedziała Amalie.

- Ja się tym zajmę - oznajmiła Berte, biorąc Ingę za rękę. Kajsa pobiegła za nimi, a Maren poszła do Juliusa, żeby przekazać mu radosną nowinę.

Rozdział 16

Polowa sierpnia

Tannel spojrzała na swoje dzieci, zanim wyszła z pokoju. Spały głęboko, a ona usiadła naprzeciwko ojca przy małym stole.

Ojciec westchnął.

- Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać. Nie ma gdzie zdobyć jedzenia, a mój wuj nie jest nawet w stanie ze mną polować. To zresztą bez znaczenia, bo od wielu dni żadnej zwierzyny w lesie nie widziałem.

- To możemy wrócić do domu. Peter będzie zachwycony, chłopcy też by tego chcieli. Wiesz, że tutaj czują się źle - powiedziała Tannel, żując kawałek solonego mięsa. Była nieustannie głodna i chciała wracać do domu. Tęskniła za Tronem i za dworem w Furulii, ale tam jechać nie może. Będzie mieszkać w rodzinnej zagrodzie.

Tron ją zdradził. Od początku myślała, że ta Hannele stanowi zagrożenie i okazało się, że miała rację. Czy ona teraz jest u Trona? Myśl o tym sprawiała jej ból, ale jeśli tak jest, Tannel nie będzie się mieszać. Jest w ciąży, kompletnie nie w formie.

- Tak, jedźmy do domu - rzekł ojciec zdecydowanie. - Tutaj dla chłopców nie ma żadnej przyszłości. Mimo wszystko w Fińskim Lesie jest lepiej. Tam też nam się nie przelewało, ale nigdy nie głodowaliśmy.

Tannel się ucieszyła. Nareszcie ojciec podjął decyzję.

- To kiedy ruszamy? - spytała z radością w sercu. - Jak najszybciej.

Przyszli chłopcy, wszyscy trzej milczący i w złych humorach. Ale kiedy ojciec powiedział, że wkrótce jadą do domu, zaczęli piszczeć z radości i znowu wypadli na dwór.

- Patrz, jak się ucieszyli - uśmiechał się ojciec. - Dziękuję, że otworzyłaś mi oczy. A czy ty będziesz w stanie spotkać się znowu z Tronem? Musisz zrozumieć, że jeśli wrócisz, on będzie się domagał widywania dzieci.

Przytaknęła.

- Wiem o tym, ojcze. Trudno, to niech przychodzi. Nie mogę protestować, mimo wszystko jest ich ojcem. Dzieci nie mogą cierpieć.

Ojciec zmarszczył brwi.

- A ty? Jak ty będziesz się czuła, widząc go znowu?

- Nie wiem, ale jakoś to zniosę.

- Mam nadzieję, córko. Wiem, że jesteś silna.

Ojciec wyszedł, Tannel wyjrzała przez okno. Chata jest taka mała, że śpią wszyscy w jednym pomieszczeniu. Teraz się to skończy i będą mieć jedzenie. Podróż zajmie wiele czasu, ale ona sobie poradzi. Mimo że często miewa mdłości i źle się czuje, może teraz spokojniej patrzeć w przyszłość.

Na dworze bawili się chłopcy. Biegali między drzewami. Tutaj wszędzie są drzewa, Tannel czasem czuła, że ją zadławiają. Zagroda jest bardzo mała, a jedyna tutejsza krowa ma tylko skrawek pastwiska. Nareszcie opuszczą to miejsce i ona nigdy więcej nie postawi tutaj nogi.

Myśli znowu powędrowały do Trona. Często zastanawiała się, jak on żyje. Czy za nią tęskni? Czy może Hannele z nim jest? A w takim razie, czy jest z nią szczęśliwy? Wszystkiego dowie się po powrocie. Mimo wszystko miała nadzieję, że będą mogli ze sobą rozmawiać jak dwoje dorosłych ludzi. Ojciec wrócił niezadowolony.

- Nie mogę znaleźć Aslaka, pakujmy się więc i jedźmy. Pogoda jest ładna, a jutro może padać.

- Dobrze, pakujmy się.

Tannel poszła do pomieszczenia obok i przyniosła koszyk z kory. Nie zabrała ze sobą wielu rzeczy, głównie dziecięce ubrania.

W izbie panował chaos, kiedy tam weszła. Chłopcy biegali i hałasowali. Uciszyła ich.

- Albo się uspokoić, albo tu zostaniecie. Kallin usiadł na ławce i westchnął.

- Kiedy ruszamy? - spytał.

- Jak nie przestaniecie marudzić, to nigdy nie skończę tego pakowania. Juha usiadł spokojnie.

Kiedy wszystko było gotowe, Tannel wyszła z ojcem i chłopcami. Ojciec zaprzął konie do fury i Tannel usiadła obok niego. Matti wdrapał się na furę razem z jej braćmi i wkrótce ruszyli.

Ojciec pewnie prowadził konie przez gęsty las. Na szczęście ścieżka była szeroka i jechali bez kłopotów. Słońce świeciło, będą więc mogli podróżować przez wiele godzin, zanim trzeba będzie gdzieś rozbić obóz. Ale już przedtem to robili, a ona nie boi się spać pod gołym niebem. Gwiazdy będą migotać, rozpali się ognisko. Poza tym ojciec zna wiele rybnych jezior po drodze. Będą mogli piec ryby, zaspokoić głód.

Podjęli słuszną decyzję i dotrą do domu na czas, zanim nadejdzie zima. Tannel rozglądała się wokół i głaskała ciemne włosy córeczki, która spała spokojnie przytulona do matki.

Dzieci schudły. Teraz dostaną więcej jedzenia, będą żyć w lepszych warunkach.

- Jak myślisz, co Peter powie na nasz widok? - spytał ojciec.

- Ucieszy się.

- Tak, ale wolałby chyba mieszkać sam i cierpieć, że nie ma z nim Amalie. Szkoda, że nie są razem. Peter byłby taki szczęśliwy.

- To prawda, ale Amalie kocha swojego męża. Ojciec westchnął.

- Tak to jest.

Milczeli i coraz bardziej zbliżali się do szerokiej drogi. Tannel tak się cieszyła, że wraca do domu, iż czuła łaskotanie w żołądku. Mimo wszystko nie była pewna, jak zareaguje, kiedy znowu zobaczy Trona.

Rozdział 17

Amalie miała bardzo przyjemny sen. Był przy niej Ole, całowali się. On kupił jej ozdobę, a potem obejmował żonę. Zgasili światło, położyli się do łóżka i rozkoszowali własną bliskością.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Usiadła na posłaniu.

- Proszę.

Znowu opadła na poduszki i westchnęła. Te sny wkrótce ją zabiją. W ciągu dnia radzi sobie dobrze, ma obowiązki, ale kiedy śpi, wciąż powraca ten sam sen.

Zawsze jest w nim Ole. Jak ma zapomnieć o mężu, kiedy on odwiedza ją co noc?

Zirytowana, stwierdziła, że przyszła Maren.

- Masz gościa, Amalie.

- Nie jestem w stanie teraz nikogo przyjmować. - Położyła rękę na czole i zamknęła oczy.

- To ten Anglik przyszedł z wizytą. Amalie znowu usiadła.

- David? Ale ja nie mogę się z nim spotykać, Maren. Poproś go, żeby sobie poszedł.

Nie widziała go, ani też nie myślała o nim od czasu przyjęcia u Petry, a to było dawno temu. Jest już w piątym miesiącu ciąży, brzuch sterczy jej pod suknią.

- Amalie, moja droga. Chyba możesz go przyjąć? Sama potrzebujesz trochę rozrywki, to lepsze niż leżenie całymi dniami w łóżku.

- No dobrze, poproś, żeby zaczekał w małym saloniku. Ja zaraz przyjdę.

Maren cicho zamknęła za sobą drzwi. Amalie usiadła przed lustrem i głośno westchnęła. Włosy miała potargane, oczy zapuchnięte, ale może to dobrze, że on zobaczy ją w takim stanie. Może zechce zostawić ją w spokoju? Pośpiesznie wyszczotkowała włosy i wygładziła pogniecioną suknię. Potem zeszła do saloniku, gdzie David siedział na skraju kanapy i obracał w rękach kapelusz. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Amalie - rzekł z ukłonem. - Dzień dobry, David - odparła, również siadając na kanapie.

Gość wytrzeszczył oczy, kiedy zauważył jej brzuch.

- Czy ty... oczekujesz maleństwa? Amalie przytaknęła.

- Owszem, oczekuję - powiedziała, patrząc mu w oczy.
- A to zaskoczenie. Nie miałem pojęcia.
- Wiem, jeszcze niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę - odparła najuprzejmiej, jak umiała.

David to mężczyzna, na którego przyjemnie popatrzeć, poza tym jest bardzo miły, ale Amalie pragnęła, żeby sobie poszedł. Nic ich ze sobą nie wiąże, prawie się nie znają.

- Czemu zawdzięczam twoją wizytę? - spytała. On chrząknął.
- Dawno się nie widzieliśmy, bałem się, czy nie jesteś na mnie zła. Petra mówiła, że masz mnóstwo zajęć, ale pomyślałem, że chyba mogę cię odwiedzić.

Usiadł wygodnie i położył kapelusz na stole. To oznaczało, że nie zamierza tak od razu wychodzić, musiała więc zaproponować mu kawę. Zanim zdążyła o tym pomyśleć, pojawiła się Maren z kawą i ciastem. Nakryła do stołu i wyszła.

Amalie poczuła irytację. Co sobie ta Maren wyobraża? Myśli, że Amalie powinna rzucić się w ramiona jakiegoś Anglika? W takim razie bardzo się myli. Amalie ma dość mężczyzn.

David pił kawę i opowiadał, że Iver z Petrą bardzo się kłóca. Zaczęło mu to dokuczać i zastanawiał się, czy nie wrócić do Anglii. Amalie bardzo się zdziwiła, bo była pewna, że małżeństwo Petry i Ivera jest dobre. Każdy ma swoje problemy, pomyślała.

- Przykro mi to słyszeć - rzekła zmartwiona, dopijając kawę.
- Mimo wszystko postanowiłem zostać. Tyle jest spraw w Fińskim Lesie - powiedział z uśmiechem. - Miałaś jakieś wiadomości od swojego męża?

- Wolałabym o nim nie rozmawiać - odparła i wzięła kawałek ciasta. Maren jest bardzo dumna ze swoich szarlotek, byłaby urażona, gdyby coś zostało.

- W takim razie ja też nic nie powiem - rzekł i wstał. - Dziękuję za spotkanie, mam nadzieję, że na następne nie będziemy tak długo czekać.

- Już idziesz? - Amalie była zaskoczona, choć chciała, żeby sobie poszedł. Wciąż była oszołomiona snem.

- Tak, muszę. Mam się spotkać z paroma osobami w gospodzie. - Stał przed nią, a kiedy spojrzała w górę, pogłaskał ją po policzku. - Do następnego razu. - Pochylił się, musnął wargami jej usta i wyszedł.

Amalie skończyła doić krowę i odstawiła wiadro pod ścianę. Dwie służące doiły w ostatnich przegrodach. Wyszła na ciemny dziedziniec. Zanosiło się na deszcz. Miała nadzieję, że nie będzie burzy, ale nie wyglądało to dobrze. Kiedy niebo rozdzierają błyskawice i grzmoty przetaczają się nad lasem, ona boi się śmiertelnie, że piorun może znowu uderzyć w okno.

Tamtym razem zdołała uratować Olego w ostatniej chwili, ale po tym doświadczeniu boi się sił natury.

Nagle przystanęła jak wryta. Czy ktoś się skrada między spichlerzem a domem służby? Nie widziała, czy to mężczyzna czy kobieta. A może ma wizję?

Włosy zjeżyły jej się na głowie. Pobiegła do domu i zamknęła drzwi na klucz. Potem poszła do pokoju, w którym spały dzieci. Rozdygotana, położyła się na łóżku. Bała się, że ktoś niepowołany znowu może zjawić się we dworze. Zawsze istnieją jakieś zagrożenia, pomyślała.

Zerwała się z łóżka, bo ktoś otworzył drzwi. Na szczęście to Berte.

- Boże, jak się przeraziłam! - wykrztusiła Amalie, kładąc rękę na sercu.

- Ale dlaczego? - Berte uśmiechając się, spoglądała na dzieci.

- Na dziedzińcu mignęła mi jakaś postać. Tak mnie to wytrąciło z równowagi, że drzwi na dole zamknęłam na klucz - tłumaczyła Amalie, a serce wciąż tłukło się jej w piersi.

- To z pewnością tylko Valborg i Bertil - odparła Berte. - Są tacy zakochani, że w każdej wolnej chwili gdzieś razem znikają.

- Tak, może to oni - zgodziła się Amalie trochę uspokojona. - Naprawdę są zakochani?

- Są i ja się bardzo z tego cieszę. Lars znowu ma znakomity humor, nie uważa już Bertila za rywala.

- Dobrze i to - rzekła Amalie, tłumiąc ziewanie. - Bardzo mnie męczy ta ciąża. Przecież dopiero co rodziłam i... - Właśnie w tej chwili poczuła kłujący ból w podbrzuszu i na moment zeszywniała. - Och, nagle coś mnie zabolalo - jęknęła, zginając się w pół.

Berte usiadła na krawędzi łóżka.

- Bardzo cię boli? - pytała zatroskana? Amalie przytaknęła.

- Może poślę po doktora?

- Nie, poczekaj. Pewnie samo przejdzie. - Amalie próbowała oddychać miarowo. Bóle jednak nie ustępowały i w końcu zdecydowała

się wezwać lekarza. Jeszcze tylko tego brakowało, pomyślała i rozpląkała się. Ból dosłownie rozrywał jej ciało na dwoje. Czyżby miała poronić? Nie, to niemożliwe, gorączkowo zaciskała powieki.

Wbiegła Maren.

- Amalie, moja droga, tylko nie mów, że stracisz dziecko - bąkała przerażona.

- Nie mam pojęcia, co się dzieje, Maren, ale ból jest nieznośny - jęczała.

- Rozumiem, ale chyba potrafisz powiedzieć, czy to są skurcze czy nie.

- Obawiam się, że są - wykrztusiła Amalie. Znowu przeszył ją ból.

- Nie, nie. To niemożliwe. Tego byłoby dla ciebie już za dużo - mówiła Maren. - Olemu powinno się spuścić lanie. To on ściągnął na ciebie takie zmartwienie i teraz...

- Nie, Maren, nawet tak nie mów o Olem. To nie jego wina - z trudem wymawiała słowa, bo cały czas koncentrowała się na oddychaniu i próbowała jakoś sobie z tym radzić. Wtedy poczuła między udami ciepłą wilgoć i wiedziała, że dziecko opuszcza jej ciało.

Wtuliła głowę w poduszkę i krzyczała:

- Nie! Nie mogę stracić mojego dziecka! Drzwi się otworzyły i weszła Valborg.

- Zajmij się Helen i Sigmundem, zabierz ich stąd - dyrygowała Maren.

Valborg wzięła dzieci i wyszła. Amalie zalewała się łzami. Maren uniosła jej suknię w górę.

- Nie mogę stracić dziecka! Nie mogę! - krzyczała nieszczęsna kobieta. - Nie chcę już więcej tak cierpieć, nie zniosę tego.

- Rzeczywiście krwawisz, ale nie bardzo. To nie musi oznaczać nic złego - pocieszała ją Maren i spokój gospodyni udzielił się też Amalie.

- Tak myślisz?

- Zobaczymy. Doktor powinien zaraz tu być. Musi cię zbadać.

Amalie położyła się i próbowała rozluźnić mięśnie. Ból brzucha na chwilę ustał. Wtedy przypomniała sobie, że podobnie było przy bliźniakach i wszystko się dobrze skończyło. Czy teraz też może mieć nadzieję?

Przymknęła oczy i zapadła w drzemkę. Zaczęło jej się coś śnić.

- Amalie?

Otworzyła oczy, przed nią stała Maren z doktorem.

- Doktor cię zbada. Nie zasypiaj. Doktor chrząknął.

- Widzę, że krwawiłaś. Ale bóle ustąpiły? Amalie skinęła głową.

- Tak, teraz to nie jest już ból, bardziej ćmienie.

- No dobrze, w takim razie zobaczmy. Nie krwawisz i bóle też nie są już dokuczliwe - rzekł, kiedy skończył ją badać. Potem osłuchał jeszcze brzuch. - Bicie serca jest wyraźne. Nie rozumiem, dlaczego to się stało, ale wszystko wskazuje, że dziecko ma się dobrze. - Podrapał się po głowie i zastanawiał. - Niech no pomyślę. Może chodzi o to, że masz za dużo zmartwień i twój organizm się buntuje. Proponuję, żebyś do końca ciąży dla pewności nie wstawała z łóżka.

- Co? Nie mogę spędzić w łóżku tylu miesięcy - wykrztusiła przerażona.

- Ale musisz. W przeciwnym razie stracisz dziecko, a tego chyba nie chcesz?

- Nie chcę!

Nie patrzyła na niego. To niemożliwe. Jak wytrzyma, leżąc tak długo? Doktor zamknął torbę.

- To oczywiście twój wybór. Ale wiele ryzykujesz, jeśli nie będziesz zachowywać się spokojnie. Nie potrafię zrobić nic więcej, mogę ci tylko radzić.

Potem wyszedł, a one z Maren zostały same.

- No to słyszałaś, co doktor powiedział. Chcesz stracić dziecko?

Amalie pokręciła głową.

- Nie chcę, ale doktor może się mylić. Ja nie wytrzymam tyle miesięcy w łóżku.

- Rozumiem. Ale zniesiesz co innego? Amalie nie odpowiedziała.

Maren westchnęła i wstała.

- Idę na dół do dzieci. A ty przynajmniej teraz odpoczywaj.

- Dobrze, Maren. Zrobię, jak mówisz.

Potem długo leżała nie śpiąc i zastanawiała się, co zrobić. Doktor może się mylić. Bóle już ustąpiły, same z siebie. Tak też było, kiedy chodziła z bliźniakami. Ale kiedy przymykała oczy, widziała surowe spojrzenie doktora. Mimo to wstała z łóżka i przeszła się po pokoju. Potem nalała wody do miednicy i zmyła krew. Znowu poczuła ćmienie w brzuchu, ale już nie krwawiła, uznała więc, że to dobry znak.

Nagle z dziedzińca zaczęły dochodzić jakieś hałasy. Podeszła do okna i jęknęła. Valborg i Bertil stali naprzeciwko siebie i okropnie się kłócili.

Wybiegła Maren i coś im powiedziała, potem przybiegł Julius. Skończyło się na tym, że Bertil uderzył Juliusa w twarz zaciśniętą pięścią, aż ten upadł na ziemię. Maren z krzykiem rzuciła się ratować męża który leżał nieruchomo.

Amalie nie mogła na to patrzeć. Bez zastanowienia obciągnęła suknię i wybiegła do holu.

- Co się tam dzieje? - spytała wchodzącą do kuchni Berte.

- Prawdę mówiąc, nie wiem.

Amalie podeszła do zarządcy, który odzyskał przytomność. Miał rozciętą dolną wargę, z niedowierzaniem kręcił głową. Bertil zniknął, a Valborg zanosila się płaczem.

- Z tobą wszystko w porządku, Julius? - spytała Amalie.

- W porządku - odparł. - Ale ten idiota powalił mnie na ziemię.

Valborg wpadła w histerię.

- Co się stało? - spytała ją Amalie, biorąc dziewczynę pod rękę.

- Bertil powiedział, że nie będzie tu już pracował. Zaczęłam protestować, a on wpadł we wściekłość. Po prostu mnie oszukał. To zimny i brutalny człowiek. A potem uderzył Juliusa i... - Dziewczyna się trzęsła.

- Uspokój się. Skoro on jest taki, to powinnaś być zadowolona, że masz go z głowy.

- Ale ja go kocham - szlochała dziewczyna. Julius w końcu wstał.

- Co za kretyn. Ja wiedziałem, że będą z nim kłopoty. Przy grze w karty też zachowywał się niehonorowo. Jeśli przegrał, to ciskał kartami o ścianę. - Zarządca kręcił głową, a Maren odprowadziła go do domu.

- Chodź ze mną - powiedziała Amalie do Valborg.

- Dziękuję, ale nie. Muszę skończyć sprzątanie spichlerza.

- No dobrze. Teraz przyszła Berte.

- Bertil zniknął, jego rzeczy też nie ma - powiedziała.

Valborg znowu zaczęła płakać i uciekła do spichlerza. Berte patrzyła na nią ze smutkiem.

- Tak to jest z miłością - westchnęła.

- Popatrz, a ja myślałam, że ten Bertil jest miły.

- Bo potrafił być, ale najwyraźniej to człowiek o dwóch twarzach. Jednej dobrej i jednej złej - odparła Berte.

Wróciła Maren i pogroziła Amalie palcem. - A ty co tutaj robisz? Nie masz się nad czym zastanawiać? - spytała ze złością.

- Musiałam wyjść, kiedy Bertil uderzył Juliusa. Wyglądało to paskudnie - broniła się Amalie.

- Juliusowi nic nie będzie. A ty wracaj do siebie i słuchaj dorosłych ludzi. Nie zapominaj o swoim dziecku.

- Ale mnie już nic nie boli. Trochę ćmi, ale przestałam krwawić, myślę, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Nie będę miesiącami leżeć w łóżku.

- No trudno, odpowiadasz sama za siebie, Amalie. - Maren prychnęła ze złością i zniknęła w domu.

Berte westchnęła.

- Powinnaś słuchać Maren - rzekła.

- Będę, obiecuję, ja przecież nie chcę stracić dziecka, ale czuję się o wiele lepiej.

- Dziećmi ja się zaopiekuję, ty idź się połóż, później przyniosę ci coś do zjedzenia.

- A która godzina? - Burza była coraz bliżej. - Musisz zebrać pranie, Berte. Deszczu tylko patrzeć.

Berte uśmiechnęła się.

- Od samego rana tak jest. Moim zdaniem burza przejdzie bokiem.

Amalie ruszyła wolno w stronę domu. Powinna słuchać doktora i odpoczywać wiele godzin każdego dnia. Ale to chyba niemożliwe. Kiedy leży sama, musi myśleć o Olem. A to zbyt bolesne.

Rozdział 18

Hannele siedziała naprzeciwko Ramona. Był blady i słaby, ale wstał z łóżka. Nadal myślał, że został otruty, w co ona nie mogła uwierzyć. Wszyscy jedli przecież to samo, a na przykład ona nie zachorowała. Rodzice też nie.

- Jak ty się dzisiaj czujesz? - spytała.

- Lepiej, ale trzeba czasu, żebym naprawdę wyzdrowiał - odparł z niepewnym uśmiechem.

- To straszne. Długo się o ciebie bałam.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że przychodziłaś tu tak często, dopiero służąca mi powiedziała.

Hannele usiadła obok niego.

- Wiesz, że żywię dla ciebie dobre uczucia, Ramon. Zdałam sobie sprawę, że byłeś bliski śmierci. - Ich spojrzenia się spotkały.

- Nie mów tak, Hannele. Ja... Ja nie jestem gotów na przyjęcie miłości. Wciąż tęsknię za moją zmarłą żoną.

- Po tak długim czasie? Myślałam, że mógłbyś się znowu zakochać - bąknęła.

- Tak, minęło wiele czasu, ale ja nie mogę o niej zapomnieć.

Hannele oparła głowę na jego ramieniu, a on się nie odsunął. Posunęła się teraz w swoich staraniach o krok bliżej i to ją cieszyło.

- Z czasem zapomnisz, Ramon - powiedziała i znowu spojrzała mu w oczy.

On zarumienił się i chrząknął.

- Siedzisz trochę za blisko mnie. Przesuń się, Hannele.

- Dlaczego? Bardzo mi tu wygodnie - odparła, rozpinając mu koszulę pod szyją.

On złapał ją za rękę.

- Nie rób tego - rzekł ostrzegawczo.

- Dlaczego nie? Potrzebujesz chyba trochę czułości, tak samo, jak inni mężczyźni - przekonywała.

- Nie, nie potrzebuję. Odsuń się.

Hannele posłuchała, ale udała, że jest jej przykro.

- Nie miałam zamiaru cię dotykać, ale jesteś taki przystojny, Ramon. Nie byłam w stanie się powstrzymać. - Zerknęła na drzwi, najchętniej zamknęłaby je na klucz, żeby im nikt nie przeszkadzał. - Chcesz jeszcze wody? - spytała.

On pokręcił głową.

- Nie, dziękuję.

- A czego ty właściwie sobie życzysz? - spytała i znowu spojrzała na drzwi. Potem podeszła i przekręciła klucz w zamku.

Ramon przyglądał jej się zdumiony.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo... - Umilkła i zaczęła zdejmować suknię, a po chwili stanęła przed nim naga.

Ramon wytrzeszczył oczy.

- Na Boga! Czyś ty zwariowała, dziewczyno?

- Nie, w miłości nie ma szaleństwa - rzekła, siadając mu na kolanach. Twarzą w stronę jego twarzy, nogami obejmowała jego uda. - Dotknij mnie. Chyba już dawno nie dotykałeś kobiecych piersi.

- Owszem, ale ty zachowujesz się jak ladacznica, a tego nie lubię.

- Naprawdę tak uważasz? Ja jestem tylko zakochana - mówiła, próbując go pocałować.

Odepchnął ją zdecydowanym ruchem, a ona w jego oczach dostrzegła obrzydzenie.

- Wyjdź stąd, na Boga! Nie chcę cię!

Był wściekły, więc posłuchała. Włożyła suknię, czując, że zbiera jej się na płacz. Wszystko popsuka.

- Pójdę sobie - powiedziała. - Nie chciałam zachowywać się w ten sposób, ale znamy się oboje długo i myślałam...

- Nie powinnaś myśleć nic. Czy to twoi rodzice cię tu przysłali, żeby mnie wciągnąć w pułapkę? Czy starasz się o mój podpis tak, żebyście mogli mnie okpić?

- Wzrok miał surowy, Hannele mimo woli cofnęła się.

- Nie, oni nie mają pojęcia, że tutaj jestem. Mylisz się, Ramon.

- Ja naprawdę już nic nie wiem. Na twoich rodzicach nie można polegać. Pozdrów ich i powiedz, że z naszych interesów nic nie będzie i że nie chcę już bywać w ich domu.

- Tego nie mogę zrobić. Byliby na mnie wściekli - odparła przestraszona.

- Jestem pewien, że uczestniczyłaś w tej grze i ciebie również nie chcę więcej widzieć. - Machnął ręką.

- Wynoś się stąd, ty dziwko! - warknął.

Hannele myślała, że sprawi mu przyjemność, ale okazuje się, że on jej nie lubi. Podejrzewa ją, wyzywa.

- Nie jestem dziwką, Ramon. Nie jestem też oszustką. Ale już idę i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Przekręciła klucz i wyszła z bijącym sercem. Co ona zrobiła? Co teraz powinna uczynić, by go odzyskać? Coś trzeba wymyślić.

Hannele nie odważyła się powiedzieć rodzicom, że Ramon nie chce mieć z nimi więcej do czynienia. Leżała w łóżku i rozmyślała. Zachowała się lekkomyślnie. Dziwka? Nie mogła pojąć, że została tak nazwana. Hannele żyła pełnią życia, nie widziała nic złego w pójściu do łóżka z mężczyzną, którego lubi, a zwłaszcza z tym, którego kocha. Mikkel musiał mnie taką uczynić, myślała. Obudził w niej pożądanie. Był jej pierwszym.

Uniosła wzrok, kiedy przyszedł ojciec i usiadł na łóżku.

- Czego sobie życzysz? - spytała niepewnie.

- Gdzieś ty była? - spytał ze złością.

Hannele podniosła się i patrzyła na niego ze strachem.

- O co ci chodzi?

- Byłaś u tego Ramona? Hannele przełknęła ślinę.

- Tak, byłam. - Ledwo mogła wykrztusić te słowa.

- Ach, tak I co tam robiłaś? - Ja... nic - skłamała.

On pokręcił głową.

- Ty wiesz, że jesteś tak podobna do swojej biologicznej matki, że groza bierze. To była rozpustnica, zachowywała się okropnie. Zawsze kłamała. Gardzę tobą - mówił, unosząc rękę. - Powinienem cię zlać.

Strach opuścił Hannele. Już się nie bała tego starego człowieka, który od dawna jej grozi.

- Nie waż się mnie tknąć - prychnęła ze złością. Ojciec przysunął się bliżej. Hannele wpatrywała się w niego bez mrugnięcia okiem.

- Oboje z matką próbowaliście oszukać Ramona, a teraz on nie chce mieć z wami nic do czynienia. Myśli, że go otruliście. To nie ja popełniłam błąd.

Pomarszczone policzki poczerwieniały, ojciec zamachnął się na nią zaciśniętą pięścią.

- Do czego ty się mieszasz? Zniszczyłaś wszystko, głupia dziewucho. - Wargi wykrzywiały się w złości, ale ona się nie bała. Przeciwnie, też była wściekła.

- Co wy z matką kombinujecie?

- To bez znaczenia. Teraz nie chcę cię dłużej widzieć w moim domu - syknął.

Nagle w progu ukazała się matka.

- Milcz, Elias. Nie możesz grozić naszemu dziecku - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu. - Idź teraz na dół i weź sobie kieliszek koniaku. Ja muszę porozmawiać z Hannele.

Ojciec uspokoił się i skinął głową.

- Ramon nie chce z nami współpracować. To wina twojej córki.

Matka spojrzała na niego, a potem na Hannele.

- Czy to prawda?

- Nie mam z tym nic wspólnego. Ramon jest pewien, że go otruliście i że z jakiegoś powodu próbujecie zdobyć jego podpis.

Matka skinęła głową.

- Tak uważa? - Głos brzmiał lodowato, Hannele zadrżała. To już woli złość ojca niż ten chłód matki.

- Tak, tak myśli - potwierdziła i usiadła na posłaniu.

- I ty mówisz prawdę? - Matka przykucnęła na krawędzi i dała znak ojcu, żeby wyszedł. Kiedy zostały same, matka westchnęła. - Co ty u niego robiłaś?

- Nic. Rozmawialiśmy i wtedy on to powiedział.

- Nie wierzę. Czy wiedziałaś, że twoja matka była straszną dziwką? Zapraszała mężczyzn do domu i z większością z nich sypiała. Lubiła ich wykorzystywać, a potem wyrzucała. W ten sposób zostałaś poczęta, i twój brat też. Nikt nie wie, kim są wasi ojcowie. Kiedy powiedziałam ci, że oni nie żyją, kłamałam. Twoja matka żyje.

Hannele z trudem chwyciła powietrze. Nie mogła uwierzyć. Naprawdę jej biologiczna matka żyje?

- Tak, ona żyje - mówiła dalej matka. - Siedzi gdzieś w lesie i tropi przechodzących tamtędy ludzi. Teraz nieczęsto ktoś ją odwiedza. W każdym razie nie robią tego mężczyźni. Jest paskudna niczym troll. Czasy jej świetności minęły. Możesz ją znaleźć w pobliżu granicy, niedaleko Rogden. Jak mówiłam, żyje sama w najgęstszym lesie. Tam chce mieszkać, dopóki nie umrze.

- Nie obchodzi mnie to, moimi rodzicami jesteście wy, ty i ojciec - odparła Hannele, ale jednak była zaciekawiona. - No a mój brat? Ten, którego w dzieciństwie zabił niedźwiedź. Kim on był?

- To nasz syn, więc nie był twoim bratem.

- No a ten mój prawdziwy brat, gdzie on się podziewa?

- Jesteśmy zmęczeni twoją obecnością tutaj, Hannele. Zjawiłaś się w domu i zrujnowałaś nasze plany. Wynieś się stąd, dopóki nie jest za późno.

- Za późno? Co masz na myśli, matko? - Hannele zaniepokoiła się.

Matka była taka poważna i zimna, że dziewczynie serce zamierało w piersi. Nie poznawała tej kobiety.

- Nic specjalnego nie mam na myśli, ale ojciec... - Przysunęła się bliżej. - Ojciec cię tu nie chce, uważa, że stanowisz zagrożenie. Zaczął się modlić do bogów, żeby cię zabrali. Miej się na baczności, moja droga - dodała cicho, spoglądając na drzwi niespokojna, czy ojciec nie podsłuchuje.

- Nie mogę tak po prostu stąd wyjść. Gdzie się podzieję?

- Możesz odnaleźć swoją matkę. Z pewnością by się ucieszyła. Może zachowała w sercu wiadomość, kim był twój ojciec. Może mogłabyś odnaleźć rodzinę - szepnęła matka, wstając. - Ale zrobisz, jak zechcesz. Ja cię ostrzegłam.

Kompletnie oszołomiona, Hannele kiwnęła głową.

- Dziękuję, matko.

Tamta wyszła i zamknęła drzwi. Hannele opadła na poduszki i podciągnęła kołdrę pod brodę. Marzła tak że szczykała zębami.

Rozdział 19

Od dwóch tygodni Amalie przeważnie leżała w łóżku. Zaczął się już wrzesień i ze smutkiem patrzyła na spadające na ziemię żółte liście.

Zima stoi u bram i będzie długa, myślała. Ona jednak ma dzieci i jeszcze to kolejne, które nosi pod sercem.

David odwiedzał ją często i za każdym razem stwierdzała, że lubi go coraz bardziej. To miły i honorowy człowiek. Nie wychodziła z domu, bo wciąż bała się, że mogłaby stracić dziecko. Czasem w ciągu dnia przeszła się po dziedzińcu, zaczynała się czuć jak więzień.

Położyła rękę na dużym brzuchu i westchnęła. Najgorzej czuje się wieczorem, kiedy samotność najbardziej daje się we znaki. Odkąd Ole przestał tu sypiać, łóżko zrobiło się ogromne.

Wieczorami Amalie przesiadywała w salonie nad szyciem. Jedno tylko ją cieszy - wróciła Helga z Selmą. Choć niania jest stara, wprowadza do domu wiele życia, potrafi nawet spowodować, że Amalie się śmieje. Wierna stara Helga przyjechała, jak tylko dotarła do niej wiadomość, że doktor kazał Amalie leżeć. Pod wieloma względami niania zastępuje jej matkę.

Teraz też Helga weszła uśmiechnięta od ucha do ucha.

- Amalie, mam radosną wiadomość. Tannel wróciła do zagrody.

- Och, jak się cieszę - uśmiechała się Amalie. - Czy Tron już wie?

Niania usiadła na łóżku i wzięła Amalie za rękę. - Tron właśnie do nas jedzie. Tak się ucieszył, że podobno biegał po dziedzińcu niczym mały chłopiec.

- Kto ci to powiedział?

- Julius tam był i widział na własne oczy.

- Mam nadzieję, że Tron nie przeżyje kolejnego rozczarowania. Szczerze pragnę, by Tannel i Tron do siebie wrócili. To głupie odrzucać taką miłość - westchnęła.

Helga spojrzała na nią urażona. - Jak możesz tak mówić, skoro sama zrobiłaś coś podobnego?

- Droga Helgo, parobek Bertil, który pracował u nas przez jakiś czas, opowiadał, że widział Olego razem z Judith, całowali się, bardzo w sobie zakochani. Nie ma już dla mnie życia z mężem.

- O tym nie wiedziałam.

- Ale tak właśnie jest.

- Jeszcze będziesz szczęśliwa. - Helga uścisnęła jej rękę.

- Też mam taką nadzieję, ale moja wiara nie jest już taka silna jak dawniej.

Helga zmarszczyła brwi.

- Starających się masz pod dostatkiem. A tego Davida naprawdę lubisz, jak zauważyłam?

- Ale on nie jest Olem. Poza tym nadal jestem mężatką.

- To wstyd, że siedzisz tu sama i wciąż jesteś żoną człowieka, który zadaje się z inną kobietą. Powinnaś zażądać rozwodu i uwolnić się od przeszłości. - Helga mówiła gniewnie.

Amalie nie chciała jednak rozwodzić się z Olem. Dzieci powinny po nim dziedziczyć, a ona sama chce mieszkać w Tangen. Gdyby zażądała rozwodu, Ole mógłby odebrać jej dwór, a ona chce mieszkać z dziećmi w domu, gdzie się urodziły.

- Nie mogę się z nim rozwieść, a poza tym wiesz, że to nie takie proste.

- Phi, dostałabyś rozwód natychmiast, gdybyś poinformowała władze, co zrobił.

- Ale ja nie chcę, Helgo. Ole nie powinien siedzieć w więzieniu, jest ojcem moich dzieci.

- No dobrze, rozmawiajmy o czymś innym. Chciałabyś wstać?

Amalie przytaknęła.

- Dobrze, posiedzę parę godzin w salonie.

- No to ja przygotuję ci coś do zjedzenia. Przyjdź zaraz, moja kochana.

Amalie wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Dzieci spały, wieczór był już późny, ale ona nie czuła się zmęczona. Trudno spać w nocy, skoro przez cały dzień drzemie. Śni jej się Ole, a tego nie chce.

Ole trzymał robotników twardą ręką i wściekał się, kiedy robili coś nie tak. Teraz najmłodszy z parobków stał i gapił się na kłody drewna, które trzeba było pociąć. Co za idiota!

- Albo zaczniecie zaraz pracować, albo zabierajcie swoje rzeczy i wynocha! - wrzasnął. Wściekłość go dławiała i miał ochotę wyrzucić wszystkich.

Na dziedzińcu przystanął i zaczął się zastanawiać, co się stało z zarządcą, ale doszedł do wniosku, że pewnie trenuje konie. Usiadł na schodach i spoglądał na dwór, który kupił, bo chciał zabezpieczyć byt swojej rodziny. Dlaczego nic nie powiedział Amalie? Dlaczego

pozwolił, żeby wszystko tak głupio się skończyło? Powinien wiedzieć, że coś jest nie tak. Niech to diabli! Poprzedniego dnia pojechał zobaczyć, czy zwłoki Mikkela leżą pod skalnym uskokiem, ale ich nie znalazł! Albo brata pożarły dzikie zwierzęta, albo ktoś go uratował i zabrał ze sobą. Mikkel żyje. Powinien był zejść wtedy na dół i sprawdzić, jak się rzeczy mają. Teraz miota się w niepewności i to budzi jego gniew. Ale przecież nie jestem mordercą, myślał. Jestem przedstawicielem prawa. To prawda, że Mikkel doprowadził go do ostateczności, ale teraz powinien się cieszyć, że brat przypuszczalnie żyje.

Mikkel nosi w sobie zło, dlatego zawsze mu się udaje, myślał Ole. On sam przez całe życie był porządny i zachowywał się uczciwie wobec swoich bliźnich. I oto znalazł się w pułapce zastawionej przez notorycznego kłamcę. Własnego brata. Kłamstwo i tylko kłamstwo, to tkwi w głowie Mikkela. Kłamstwo i nienawiść.

Nastała jesień, co budziło w nim jeszcze głębszy smutek. Drewno powinno było zostać porąbane i przygotowane w lecie, ale nikt o tym nie pomyślał. Trzeba mieć nadzieję, że wyschnie, zanim nastaną mrozy.

Przymknął oczy i zobaczył twarz Amalie. Żona uśmiechała się i tańczyła tak, że włosy jej się rozwiązały i spływały na plecy. Potem podbiegła do niego, rzuciła mu się na szyję i zaczęła całować pożądliwie. Westchnął i znowu gapił się przed siebie. Tęskni za nią tak, że sprawia mu to fizyczny ból. Poza tym bezustannie myśli o dzieciach. Jak się zachowuje Kajsa, czy bliźniaki są już duże? Brzuch Amalie też musiał urosnąć. Do diabła, jak długo on tutaj wytrzyma!

Podniósł się zdecydowanie. Tym razem powinien być przy żonie, kiedy będzie rodzić. Wejdzie do niej po porodzie i będzie głaskał ją po twarzy, będzie mówił, że urodziła najpiękniejsze dziecko na świecie.

Zarazem jednak wiedział, że to niemożliwe, że ona go nie przyjmie. Trzeba dać sobie spokój.

Zerwał się i pobiegł do swojego pokoju. Tam usiadł na kanapie, ściągnął sweter i rzucił na podłogę, a potem sięgnął po butelkę z wódką. Wiedział, że jeśli wypije chociaż łyk, będzie skończony. A zresztą i tak przecież jest, tamtego dnia, kiedy Judith zapukała do drzwi tego domu, jego życie się skończyło.

Nalał sobie koniaku do kieliszka, potrzymał go chwilę w ręce, a potem wypił całą zawartość jednym haustem. Trunek był mocny, palił

w gardle, ale nalał sobie jeszcze raz i też wypił za jednym zamachem. Zostało już tylko pół butelki. Ole położył się na łóżku. Kręciło mu się w głowie, miał mdłości, ale ponure myśli nie chciały go opuścić.

Znowu przypomniał sobie Amalie i zaczął płakać. Słone gorzkie łzy płynęły mu z oczu, wstał i wrócił na kanapę. Znowu wypił kieliszek. Kiedy opróżnił butelkę, był zadowolony. Teraz będzie mógł spać bez sennych marzeń.

Jego życie się skończyło. Jutro zamówi więcej alkoholu u miejscowego kupca. Będzie pił, bo tylko to tłumy ból i myśl o Amalie.

Rozdział 20

Tannel wyszła z pralni i zobaczyła, że Tron klusem wjeżdża na podwórze. Nogi się pod nią ugięły, próbowała robić surową minę, ale najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona.

On zeskoczył z konia i pobiegł do niej.

- Tron, co ty tu robisz? - spytała, prostując się. Mąż spojrzał na nią wzrokiem, od którego złagodniała, ale starała się nie ulegać wzruszeniu.

- Tannel, moja kochana Tannel - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie. Przytulił policzek do jej twarzy, a ona nie potrafiła już stawiać oporu. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tron - szlochała.

- Tak mi przykro, że to się stało. To... Zapewniam cię, że to ciebie kocham, żadnej innej - szeptał jej do ucha.

Czuła jego ciepły oddech, serce biło jej szybciej. Obejmowała jego silny kark rozdygotana.

- Tron, bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptała.

- Wróć do domu, moja kochana. Nie mogę mieszkać tam sam. Wciąż tęsknię za tobą i dziećmi - mówił ochryple, a Tannel cofnęła się o krok.

- Nie wiem, czy już bym mogła, Tron. Ja... - Z rozpaczą machnęła rękami.

- Wybacz mi. Nigdy więcej nie zachowam się tak głupio. Musisz mi uwierzyć. Kochamy się przecież nawzajem. Bardzo cię proszę.

Jakaś jej część pragnęła ustąpić, ale druga nie pozwalała. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Niedługo, Tron. Musisz mi dać więcej czasu.

On znowu ją objął i całował pożądliwie. Cała tęsknota minionych miesięcy teraz go rozpałała. Tannel tuliła się do niego.

Po chwili jednak cofnęła się znowu, wiedziała już, że nie potrafi bez niego żyć. Musi zapomnieć, co zrobił. Mają dzieci i ona znowu jest w ciąży. Tannel była pewna, że Tron żałuje swojego postępku, że nigdy więcej tak się nie zachowa. Zapłacił już za swoje grzechy.

- Mogę wrócić do domu, ale jeszcze nie dzisiaj - powiedziała wolno i pociągnęła go za sobą. - Twoje dzieci są tutaj - powiedziała.

Weszli do chaty. Tron pochylił się i ucałował śpiące dzieci.

- Nie potrafię wypowiedzieć, jak się cieszę, że gotowa jesteś mi wybaczyć. Taki byłem głupi, już myślałem, że nigdy więcej nie zobaczę ani ciebie, ani dzieci - powiedział.

Tannel pogłaskała go po policzku.

- Tęskniłam za tobą każdego dnia. Znowu ją pocałował.

- A gdzie Muikk? I twoi bracia? - spytał między jednym i drugim pocałunkiem.

- W lesie. Łowią ryby - mruknęła.

- A jak wam było w Finlandii? - pytał Tron, pociągając ją na kolana.

- Straszna bieda. Już myślałam, że pomrzemy z głodu. Ojciec uznał, że nie możemy tam zostać, nie przeżylibyśmy zimy.

- No to dlaczego tam pojechaliście?

- Ojciec pragnął osiedlić się w rodzinnych stronach, ale tam nie jest tak, jak się spodziewał. Ja natomiast byłam wówczas taka rozczarowana, że w pośpiechu zgodziłam się z nim wyjechać. Postanowiłam, że nigdy tu nie wrócę.

- Ale dobrze, że jesteś, moja ukochana. Ja szukałem zapomnienia w pracy.

Tannel jednego musiała się dowiedzieć:

- Czy Hannele jest we wsi? On pokręcił głową.

- Nie widziałem jej od tamtego dnia. Myślałem, że Posępny Starzec w pierwszym okresie zdręczy mnie na śmierć, był wszędzie, gdzie się ruszyłem, ale nagle zniknął.

- Nie wolno ci nigdy więcej zrobić mi czegoś takiego - rzekła Tannel z powagą. - Nigdy. A jeśli zrobisz, to cię zabiję - zagroziła.

- Jezu, ożeniłem się z morderczynią? - spytał ze śmiechem.

- Ja mówię poważnie.

- Tak, tak. Ale ja już nigdy więcej cię nie rozczaruję. Jesteś dla mnie wszystkim.

Tannel wstała.

- Możliwe, ale teraz nie będziemy już o tym rozmawiać. Zostawimy to za sobą. A co myślisz o moim brzuchu? - Wskazała na okrągłą wypukłość i Tron zerwał się z miejsca.

- Uważam, że jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek, moja kochana.

Stanęli przed łóżkiem i przyglądali się dzieciom. Milczeli, rozkoszując się własną bliskością. Tron był najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego znała, i obiecywał, że nigdy już nie zada jej bólu. W głębi duszy była o tym przekonana. Wiedziała, że należy do niej.

Hannele szła do obory, gdy usłyszała głosy. To ojciec rozmawiał z jedną ze służących. Czyżby z Liną?

Okrążyła narożnik stodoły i weszła do środka. Drzwi były uchylone, wślizgnęła się i ukryła za belą siana. Po kryjomu przyglądała się ojcu stojącemu naprzeciwko służącej. Rękę położył na jej ramieniu. Pochylał się, przyglądał dziewczynie uważnie.

- Ja wiem, jak ty byś chciała. Możesz dać trochę z siebie, Lina.

Hannele przesłoniła usta dłonią i jęknęła. Co ten ojciec mówi?

- Podniecałaś mnie od dawna i teraz uważam, że powinnaś być dla mnie miła. - Przesuwał dłoń po piersiach dziewczyny.

Lina odwróciła twarz. Hannele widziała ich teraz wyraźnie, bo promienie słońca przenikały przez szpary w ścianie.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał - wykrztusiła Lina i próbowała odejść, ale ojciec ją zatrzymał i mocno do siebie przycisnął.

- Tak, dziewczyno. Chcę, żeby tak było. - Ale ja nie chcę - odparła przestraszona.

- Musisz. Wiem, że twoja rodzina jest biedna. Jeśli mnie zaspokoisz, dostaniesz ekstra monetę i dużą szynkę jako zapłatę.

Wyglądało na to, że Lina się zastanawia, w końcu jednak pokręciła głową.

- Nie możesz mnie kupić, gospodarzu.

- Nie mogę, ale chyba chcesz mieć pracę? Lina przytaknęła zgnębiona.

- Tak, muszę.

- No to rób, co mówię, a jak nie, to pakuj swoje manatki i wynos się.

- No dobrze - odparła, spuszczać wzrok.

Hannele nie wiedziała, jak się zachować, bo teraz w stodole było tak jasno, że nie mogła się niepostrzeżenie wymknąć. Nie mogła się też ujawnić, bo zostałaby wyrzucona z domu.

Ojciec wodził pożądlivym wzrokiem po piersiach dziewczyny. Potem zaczął mocować się ze spodniami.

- Podnieś w górę spódnicę - nakazał, a dziewczyna posłuchała. - Teraz odwróć się do mnie plecami, o tak. I pochyl się do przodu. Najbardziej lubię tak, a ty jesteś młoda i urodziwa.

Hannele nie była w stanie na nich patrzeć, odwróciła się i usiadła. Ojciec stękał i sapał, Lina pojękiwała. Hannele zatkała sobie uszy palcami, mimo to usłyszała, że ojciec głośno krzyknął. Potem rozległy się kroki, drzwi otworzyły się i zamknęły. Ona siedziała jak zamurowana. Matka powinna się o tym dowiedzieć, pomyślała. Ojciec wykorzystuje służące. Boże drogi, to obrzydliwe. Odczuwała do niego nienawiść.

On jest jak wszyscy inni mężczyźni, myślała, wyglądając przez szparę w drzwiach stodoły. Na dziedzińcu nikogo nie było, więc wbiegła do obory. Tam odetchnęła z ulgą, myślała, że nikt jej nie widział. Krowy ryczały, zaczęła wygarniać nawóz. Coś musi robić. Była tak wstrząśnięta zachowaniem ojca i losem nieszczęsnej Liny, której życie zależy od pracy w tym dworze. Musiała się sprzedać, żeby jej nie wyrzucano.

Miała ochotę opowiedzieć o wszystkim matce, ale na tyle odwagi się nie zdobędzie. Ojciec by się wściekł. Kto wie, co by zrobił przybranej córce? Hannele nie chciała wracać do życia w ubóstwie. Pragnęła tutaj zostać. I może Ramon któregoś dnia przyjdzie do niej i wyzna, że ją kocha. Wciąż żyła tą nadzieją.

Dalej wygarniała nawóz, a kiedy skończyła, dała krowom siana i czystej wody.

Potem usiadła na stołku przy ścianie, żeby pomyśleć. Ostatnio prawie nie sypia po nocach. Najbardziej niepokoi ją myśl, że jej prawdziwa matka żyje gdzieś w lesie. Pewnego dnia może ją odnaleźć, ale to nie pasuje do jej obecnych planów.

Weszła służąca i wytrzeszczyła oczy.

- To panienka zrobiła wieczorny obrządek?

- Tak, zrobiłam. Teraz trzeba tylko wydoić krowy - odparła z dumą.

- Dziękuję, to bardzo miło z pani strony - mówiła służąca uprzejmie.

- Ech, drobiazg.

Hannele wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Dziedziniec był zasypany żółtymi liśćmi brzoź. Zrobiło się też chłodno. Znowu pomyślała o ojcu i zastanawiała się, czy tę służącą z obory też wykorzystuje, ale trudno jej było uwierzyć. Dziewczyna jest brzydka, ma bliznę na twarzy. Poza tym płaska jak deska, bardziej przypomina mężczyznę niż kobietę.

Weszła do salonu, gdzie rodzice pili kawę. Przyłączyła się do nich i nadziei się nie mogła, że ojciec tak spokojnie czyta gazetę. Nic nie wskazywało na to, co przed chwilą robił w stodole ze służącą.

Panowała cisza, matka zajęta była szyciem.

- Mamo? - Hannele z trudem znosiła milczenie.

- Tak? - Matka uniosła wzrok, ale nadal szyła.

- Czy mogłabym zrobić sobie konną przejażdżkę? Sama nie wiedziała, dlaczego o to pyta, ale wolała zachowywać się wobec nich pokornie. Stwierdziła, że wtedy w domu panuje spokój.

- Ależ oczywiście, jedź sobie - powiedział ojciec, odkładając gazetę. - Dokąd się wybierzesz?

- Jeszcze nie wiem. Może do wsi?

- Tylko nie jeźdź za długo - wtrąciła matka surowo.

- Dobrze.

Wyszła pośpiesznie, żeby się nie rozmyślili. Lepiej zrobić sobie spacer niż siedzieć z nimi. Czowała się niepożądana.

Osiadła Promyka i ruszyła drogą w dół. Słońce zbliżało się ku zachodowi, barwy nieba wciąż się zmieniały. Wkrótce stanie się ono płomiennie czerwone i piękne. Kierowała Promyka w stronę wsi, gdzie wieczorem panowała cisza. A potem, sama nie zdając sobie z tego sprawy, pojechała w kierunku dworu Ramona. Dym unosił się z kominów, słyszała szczekanie psów. Czy mogłabym tam zawitać?

Uznała, że powinna raczej wracać do domu, ale przystanęła, słysząc za sobą stukot końskich kopyt. To Ramon! Na jego widok mało nie spadła na ziemię.

- To ty? - wykrztusiła i przełknęła ślinę. On skinął głową.

- Co robisz w tych stronach? - jego oczy były zimne.

- Wybrałam się na wieczorną przejażdżkę.

- W porządku, ale zabieraj się z mojej posiadłości. Nic tu po tobie - rzekł zirytowany.

- Nie wiedziałam, że to ty jesteś właścicielem tej ziemi. - Zawróciła konia i już miała odjechać, ale on poprosił ją, żeby została.

- Czego chcesz? - spytała.

- Przykro mi, że byłem wobec ciebie nieuprzejmy, ale nie powinnaś być narzucać mi się w ten sposób. Ja tego nie lubię. Moja żona była wspaniałą kobietą, nie żadną rozpustnicą. Poza tym twoi rodzice nie

mają dobrze w głowach. Nie mam dowodów, ale kiedy je zdobędę, dopadnę ich. Wtedy stracą wszystko, co mają.

- Co? Nie możesz tego zrobić - odparła głupio. On przytaknął.

- Mogę. Muszę tylko najpierw zdobyć dowody, a to może być trudne.

- Nie chce mi się wierzyć, że oni mieliby cię oszukiwać. Jesteś przecież ich najlepszym przyjacielem - stwierdziła.

- Tak, jestem. Zaprzyjaźnili się ze mną, bo mam pieniądze. Widziałaś ich w towarzystwie kogoś innego ze wsi?

- Rzeczywiście, nie widziałam.

- To dla mnie wystarczający dowód. Powinnaś być ostrożna. Twój rodzice nie są...

- Tak, ale to nie są moi prawdziwi rodzice. Zajęli się mną, ale miałam innego ojca i matkę.

- Co? Ty opowiadasz mnóstwo dziwnych rzeczy, Hannele. Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Muszę jechać dalej. Dobranoc.

Minął ją, nawet nie spojrzawszy. Ona milczała, nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Niech sobie wierzy, w co chce, pomyślała i ruszyła w stronę domu. Ramon znowu pokazał, że ona go nie obchodzi.

Hannele, biegnąc do swojej sypialni, spojrzała na Linę. Tam zdjęła rękawiczki i suknię, po czym usiadła przed lustrem. Wyszczotkowała włosy i włożyła szlafrok. W pokoju było miło i ciepło, ogień trzaskał w małym piecyku w rogu. Któraś ze służących musiała tu napalić.

Stała przy oknie i wyglądała na dwór. Służba zgromadziła się we własnym domu. W oknach paliły się światła i Hannele ogarnęła tęsknota. Zawsze lubiła proste życie, zawsze tęskniła za lasem. Przypominała sobie czasy, kiedy ona i Mikkel sypiali na dworze, a jedyne towarzystwo stanowiły gwiazdy i ognisko palące się tuż obok. Wtedy była szczęśliwa i wierzyła, że znalazła miłość. Mikkel jednak okazał się mężczyzną nie dla niej. Potem myślała, że jest nim Ramon i miała nadzieję, że pewnego dnia popatrzy na nią z miłością. Mam czas, mogę czekać, myślała.

Usłyszała jakieś hałasy i odwróciła się, ale znowu zaległa cisza. Czy ten hałas dobiegał zza ściany czy z góry? Nie była pewna.

Po chwili do pokoju weszła matka.

- Teraz musisz spać, Hannele - powiedziała.

- Tak, mamo.

- Radzę ci, żebyś położyła się natychmiast. Jutro też będzie długi dzień.

- Tak, ale wcale nie jestem zmęczona. Matka patrzyła na nią z irytacją.

- Posłuchaj mojej rady i połóż się. Tak będzie dla ciebie najlepiej. Dziś wieczorem ojciec jest w złym humorze.

- O, a to dlaczego? - Naszła ją ochota, by wykrzyczeć matce, że jej małżonek zdradza ją ze służącymi, ale rozsądnie przemilczała to zdarzenie.

- Nie powinnaś mieć takiego ostrego języka, dziewczyno.

Hannele popatrzyła na matkę, która w ostatnim czasie posiwała, a na jej twarzy pojawiły się zmarszczki. Dawniej była piękna, z długimi czarnymi włosami i mieniącymi się brązowymi oczyma. Hannele jej współczuła. Matka kocha ojca, wiedziała o tym.

- Nie, mamó. Posłucham cię i pójdę do łóżka. - Śpij dobrze, moja kochana.

Hannele Zrobiło się ciepło na sercu. Dawno już matka tak do niej nie mówiła.

Kiedy wyszła, Hannele zdjęła szlafrok, położyła się i zgasiła świecę. Ogarnęła ją ciemność. Leżała jakiś czas, rozmyślając, potem przyszło jej do głowy, że może jednak zapali światło, skoro nie jest zmęczona.

Znowu usłyszała ten stukot. Zaczęła nasłuchiwać. Brzmiało to tak, jakby ktoś uderzał kijem w drewnianą konstrukcję. Wpatrywała się w sufit, teraz była pewna, że dźwięk dochodzi stamtąd. Ale nad nią znajdował się strych, pusty i bez okien. Kto tam jest? Czy to ojciec?

Kiedy znowu usłyszała to samo, zerwała się z łóżka i ponownie włożyła szlafrok. Otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Paliło się tam samotne światełko. Wzięła więc świecę i wyszła na palcach tak, by nikt jej nie słyszał. Czy to możliwe, że na strychu straszy? Czy odważy się tam wejść?

Przystanąła na moment i nasłuchiwała. Teraz było cicho. Może jej się tylko wydawało? Była jednak ciekawa i mimo wszystko postanowiła zajrzeć. Trzymając przed sobą świecę i unosząc poły szlafroka, zaczęła się wspinać po stromych schodach. Lekko nacisnęła klamkę i drzwi ustąpiły.

Hannele weszła, ale natychmiast się cofnęła, bo zobaczyła łóżko, na którym ktoś leżał.

- Kto tu jest? - spytała cicho.

Postać na łóżku nie odpowiedziała, Hannele podeszła więc bliżej ogarnięta strachem. Ręka jej się trzęsła, krople łożu spływały ze świecy, parzyły ją boleśnie, ale musiała zobaczyć, kto leży na posłaniu.

Przystanęła i zasłoniła usta ręką. Gapił się na nią jakiś stary człowiek. Był zakneblowany, a ręce miał przywiązane do łóżka.

Hannele pochyliła się i usunęła knebel.

- Kim jesteś? - spytała przerażona.

- Ja jestem... - Zaległa cisza, tamten wciąż wytrzeszczał oczy.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś za nią stoi. Już miała się odwrócić, gdy poczuła silne uderzenie w głowę. Zanim zamknęła oczy, zdążyła zobaczyć, że pochyła się nad nią znajoma postać z zimnym uśmiechem na wargach.